

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareils) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na tekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadania (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 29 stycznia (10 lutego) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: Petersburg (Kraj). Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

MŁODY UCZONY POLAK,

katolik, mający chlubnie wyrobione imię i nieco sławy zagranicą, lecz niezamężny, pragnie znaleźć szlachetnego protektora i mecenas, któryby mu chciał ułatwić skutecznie dalszą pracę naukową. Kraków, poste restante R. K. A. W. 535. (2396)

Uwieszone nagrodą Akademii paryskiej PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. nauce, usne. Mogtwo podzięk. i chwalebę. oderw. Koncyaum naukę na sad. udziela się poświad. z ukońc. takowej pod moim kierunkiem. Manorytet buchalterji, członek Akademii paryskiej.

A. N. JANKOWSKI w Rydze. Warunki, oraz listy próbowe, wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. szkodliwa gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (2397)

MAJĄTEK.

Poszukuje kupca majątku leśnego, w ilości mniej więcej stu włok, z małą ilością ziemi ornej, bez serwitutów, i do 10 km. od stacji kolejowej, niedaleko od kolei, w Królestwie Polskim lub w gubern. Pskowskiej. Adres: gub. Kowieńska, stacja Kozłowy, majątek Opitowski, H. K. Zastawa. (6242)

SZYNOWIECKIEJ fabryki pomoców i trytek kantor i skład w Warszawie, Foksa 14, dom nr. 1. Za sprzed. 1000 m. march cenik iustrowany wysyłam. (2397)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki opatrzone temi etykietkami nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykiety tasiemeczką, za pomocą której można etykietkę zerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasiemeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystając z tego patentu przez nieuprawnionych do tego będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fieblowskim Jadwigi Chruszczowskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)



KONIAK

KAUKAZKI NATURALNY

D. Z. SARADZĘWA

W TYFLISIE.

JEDYNA FABRYKA KONIAKÓW, zaszczycona na Wszechrosyjskiej wystawie w Niznym-Nowogrodzie w roku 1896 najwyższą nagrodą — ZŁOTYM MEDALEM.

Hurtowy skład w Warszawie, Marszałkowska 131. Telef. № 1360.

Etykiety na butel. opatrzone są w napiar, świadczące o pochodzeniu koniaków z mojego składu. Na korkach jest wypalona firma, oraz gatunek koniaku. (2409)

BIELIZNA

złota i na specjalne obalanki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kresczatik № 27. (642)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe

pedagoga REUSSNERA p. t.

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo przedkłego a gruntownego nauczania się Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z Kluczem na końcu każdego dzieła.

„Samonczek” „Polsko-Niemiecki, kurs wstępny. (Elementarny) po kop. 10, 20, 35. — kurs I-szy kop. 60. — kurs II-gi rb. 1 k. 60. — komplet (oba kursy) rb. 2. Rusko-Niemiecki „Samonczek” po kop. 10, 20, 35 i rb. 2 k. 70.

„Samonczek” „Polsko-Francuzki, kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 21 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuzka 10 zeszytów po 15 kop.

„Samonczek” „Polsko-Angielski, kurs I-szy kop. 75. kurs II-gi rb. 1 k. 20, komplet rb. 1 k. 70.

„Samonczek” „Polsko-Ruski z wymową i akcentowaniem. — Kurs Niższy obejmuje 14-cie zeszytów. Kurs Wyższy wychodzi zeszytami po 10 kop. Na zadanie wysyła się zeszyt I-szy „Samonczek” Ruskiego i Francuzkiego bezpłatnie.

Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami (711 figur) po 4, 15 i 25 kop. (2407). Na przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. do każdego rubla. Skład u autora (Reussnera), Ziemia 6, Warszawa.

Drzewka owocowe

w koronach po 20 kop. i roze szczepione po 15 kop. sprzedaje i katalogi wysyła Szkoła Ogrodnicza Dra Karola Zawady w Częstochowie. (6377)

PODRĘCZNIK DO NAUKI TANCÓW

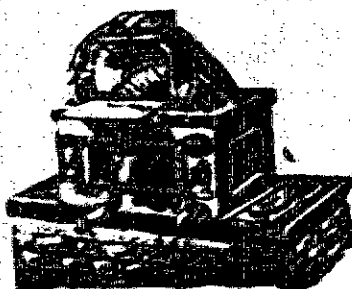
Artysty Cesarskich teatrów

N. L. GAWLIKOWSKIEGO.

— Cena 1 rb. —

W Petersburgu W. W. POPOWA w Petersburgu, Newski pryp. w Pasazu. (6287)

Zalecone cyrkularium Głównego Biura 24 sierpnia 1897 r. za № 187.



Jako najlepsze maszyny do prania

Patent „NIAGARA” P. J. Zifeldta

polona Fabryka Domu Handlowego ZIFELDTA i KROLA w Odrze, ul. Kartanyszewska № 10, d. Pomochna K. R.

Przebieg 2,000 sztuk w użytku w domach prywatnych, kucharach, pralniach, szpitalach, szkołach, lazaretkach i t. p. U doniosłości maszyn otrzymało nadzw. podziękowań i odzw. Cena miedziastych maszyn 40, 70 i 170 rb. za sztukę, palenisk żelaznych zastępujących blasz. kuchenki 15, 25 i 30 rb. Bezpośredni cenik z dokładnym opisem i rysunkami ma być wysłany zaraz na zażądanie bezpłatnie. (6247)

Książę F. GIEDROYC

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

— W HENDYKOWIE —

Handlowy i magazyn rolniczy. Książka polon. ogrodowa i kwiatowa. Kalendarz. Sprzedaż: Książka rolnicza, kalendarz i wszelkich produktów. (76)

Adres: c. a. 101 w 1. programie: GIEDROYCÓW, GIEDROYCÓ.

MASZyny

DLA ROZDRABNIANIA WSZELKICH MATERJAŁÓW

ROŻNYCH KONSTRUKCYJ,

jako to:

do łamania i mielenia, bieguny, dezintegratory, młyny kulowe, młyny rurowe,

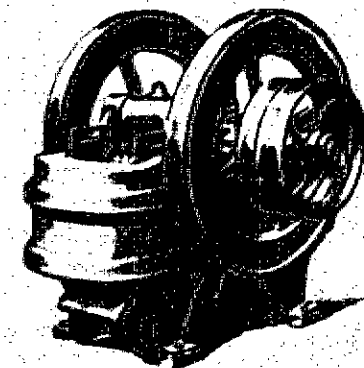
i t. d., i t. d.

Urządzenie fabryk: cementu, gipsu, ceramicznych, cegielni i t. p.

Specjalny oddział: Transmisje.

CHARKOWSKA FABRYKA MASZYN

Towarzystwo Belgijskie w Charkowie.



WARSZAWA

MAGAZYN MEBLI ZAŁĘSKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie stałe. (2365)

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE

Fabryka wyrobów metalowych

W WARSZAWIE,

Nowy-Świat № 70.

Poleca Latarnie gospodarcze, powozowe i kocielne. Wanny, klozety, umywalki i klatki. (2366)

◆ Cenniki na żądanie. ◆

Księgarnia GEBETHNERA otrzymała stud. anat. klin. (2311)

Dr. M. Mielowicz

NIEMOC i RZEŻĄCZKA.

NOWOŚĆ FIGLE

zbiór dowcipnych zadań, łamigłówek i anegdot.

Książka dla zabawy i rozrywki towarzyskiej. Do druku podał Samoiluk z Podlasia. Cena kop. 25, pocztą kop. 30. Do nabycia w księgarni Ch. J. ROSENWEINA, Warszawa, Marszałkowska 114, oraz we wszystkich księgarniach (pocztą nadysłać można markami). (2401)

OGRODNIK

został, praktycznie ukończony w swoim fachu, z odpowiedziami świadectwami i rekomendacją, poszukuje odpowiedniej posady w Królestwie lub Cesarstwie zaraz albo od 1-go każdego miesiąca. Adres: Warszawa, ul. Miedzińska № 21, m. 3. (2400)

SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI

W Warszawie, ulica Miodowa № 16.

Nabywa jak corocznie w każdej ilości:

Koniczynę czerwoną i białą, przelot, tymoteusz, szporek, łubiny, gorczycę i t. p. nasiona pastewne na wywóz zagranicę się kwalifikujące, uwzględniając przede wszystkim gatunki wyborowe i dobrze doczyszczone. Za koniczynę czerwoną wyborową, bez kaniarki i babki, oraz przelot, wysokie płacę ceny i upraszam Panów Przedcentów o nadsyłanie dokładnych większych prób, z oznaczeniem — dla uproszczenia wiele czasu zajmującej korespondencji — cen ostatecznych i bliższych warunków sprzedaży. Konweniujące mi oferty akceptuję telegraficznie.

(Obszerny mój ilustrowany cennik nasion i maszyn rolniczych zawierający w obydwóch działach wiele cennych i polecenia godnych nowości, wyjdzie z druku około 1 Intego; Sz. Klienci pozostający ze mną w stałych stosunkach handlowych otrzymają cennik pod opaską, nowym klientom cennik na każde żądanie natychmiast wysłany zostanie. (2383)

Transporty świeżych i wyborowych nasion, pod względem siły kiełkowania wypróbowanych, już do składu mego nadeszły.

Wylączna sprzedaż znakomitych oryginalnych buraków pastewnych Eckendorfskich, w workach plombowanych od 1 kilo (2½ fl.) na które wczesne zlecenia z uwagi, że zapas ich zazwyczaj bardzo szybko bywa wyczerpanym — są pożądane. (2384)

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BETONOWYCH

Mierzyński i Pohl w Łodzi

wykonywa mosty, rezerwuary, sklepienia i sułity płaskie. Monier i Matrai, w budynkach mieszkalnych i fabrycznych wytrzymałość, lekkość, znaczna oszczędność — telnik, ogniotrwałość. (2390a)

PIŁE: Warszawa, Nowa-Wielka 3; Charków, Zandarska 15.

REPREZENTACJA: Petersburg, Inżynier Pietkowski, kanał Jekateryński M 77.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koks czwórtki po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (2362)



SZUWAKS

Glin-
skiego

znajduje się w ca-
łem Królestwie i
Cesarstwie.
PROSZĘ ZADAĆ

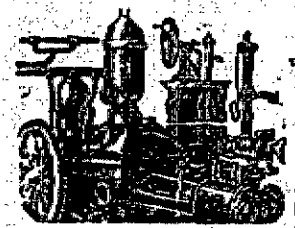
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

(2348)

dawniej E. TROGZEWSKI i S-ka
Warszawa, Erywańska № 3.



POMPY

wszelk. system.,
BINAWKI,
Rezerwuary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakunki
i techniczne
wyroby gumowe.

Antoni PECH & Co.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

N AJDawniej istniejące biuro re-
komenduje nauczycieli, guwer-
nantki, bony, gospodynie, sklepo-
we, kaskjerki, garderobiane, rzad-
ców. Warszawa, Niecała 10. Marek, daw-
niej Dąbrowska. (2369)

Drzewka śliwek „Wegierek“

sprzedaje 60 sztuk 3 let. rb. 12, 4 let.
rb. 15 i od 5-8 let. rb. 18. Instrukcje
sadzenia wysyłam. Dla wiosennego sad-
zenia należy wcześniej zamawiać, adre-
sując: Gub. Lubelska, osada Marimierz
J. Kolakowski. (2343)

Nowo-otworzone pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Znatowiczowej i Michniewiczówny

rekomenduje nauczycielki wychowaw-
czynie, cudzoziemki, freblówki, bony.

Warszawa, Sienna 8, przy Zakładzie
freblowskim Zofii Garbowskiej. (2387)

JEST DO SPRZEDANIA

MAJĄTEK

w Siedleckiej gub., trzy wiorsty zosą
od stacji kolei, wiosk 40, w tem 1ak 12
wiosk i lasu 2 wł., dwa domy mieszkalne
wśród parku, dwa ogrody owocowe, zle-
mia w połowie pszena, zabudowania
dobre, inwentarz kompletny. Wiado-
mość w Warszawie, Aleje Jerolimskie
52, m. 11. (2411)

„BĄDŹCIE DOSKONAŁYMI“.

Na podstawie dzieła Scaramelliego pod tytuł „Directorio ascetico“ opracował Ks. Karol Zelazowski, 2 tomy rb. 2, z przesyłką rb. 2 k. 30, otrzymała na skł. główny i polska księgarnia Mau-
rycego Orgelbranda, obecnie M. Machwita w Warszawie, na-
prześciw pomaga Kopernika.

Udoskonalanie się chrześcijańskie jest najpiękniejszą i najświę-
szym obowiązkiem każdego. Dziełko to jest cenne i praktyczną me-
todą uswiętobliwienia duszy. (2402)

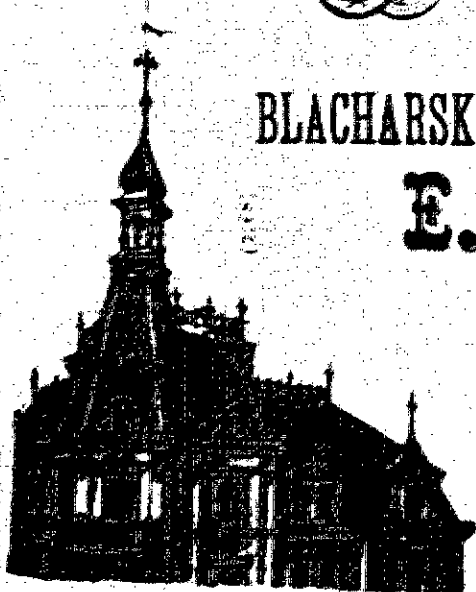


ZAKŁAD BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

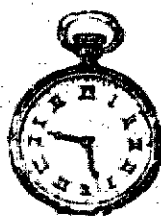
w Warszawie, ul. Elek-
toralna № 17, wejście
od ul. Żimnej.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadzu i ołowiu. Kry-
cie, reperacje i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.



Upraszam Sz. Czytelników o zwrócenie uwagi!

!!! NAJTANIEJ !!!



Zegarki z amerykańskiego złota o trzech kopciach, odznaczono
srebrnym medalem na wystawie w Genewie 1896 r. Ankier o 24 ka-
mieniaczach razem z dewizką i brelokiem sprzedawany w innych ma-
gazydach po 10 i 12 rb., u mnie tylko po 5 i 10 rb., takie same
damskie o 50 kop. drożej. Zegarki z amerykańskiego złota 11-go ga-
tunku po 5, 6 i 7 rb. Zegarki srebrne 81 próby od rb. 6. Zegarek,
kupiony w moim składzie, zostaje naciągany i wyregulowany co do
minuty, z piśmienną 6-letnią gwarancją.

UWAGA! Każdy zegarek, kupiony na miejscu lub wysłany
z mego zakładu, w razie niepodobańcia się lub innej niedokładności,
może być w przeciągu 3 miesięcy zamieniony na drugi tegoż gatunku bez żadnej
dopłaty, lub innego gatunku za stosowną dopłatą. (2363)

Skład amerykańskich zegarków M. JAKUBOWICZ w Warszawie,
ul. Długa № 53, m. 3.

Na prowincję wysyła się zegarki za przysłaniem 2-ech rubli za datku.

5

TYGODNIK POLSKI

5

SPOŁECZNY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY

rubli rocznie.

ILUSTROWANY.

rubli rocznie.

Zawiera 42 str. tekstu, kilkanaście ilustracji, oraz kartę albumową utworów
sztuki polskiej.

Z przesyłką pocztową rocznie rb. 0. Na żądanie numer okazowy.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Marszałkowska 116. (2366)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 22. (2362)

KURJEREK KIJÓW. XI.

„Klub cyklistów postanowił wydawać własnym nakładem specjalny organ p. t.: „Tygodnik sportu“. Na redaktora odpowiedzialnego zaproszono p. Jakowlewa, zaś na kierownika p. J. Zamajewę, członka klubu. Na d. 2 lutego naznaczono w klubie cyklistów wielki „bal kostiumowy“. Do komisji zabaw zaproszono świeżo między innymi pp.: Czesława Łozińskiego i Kazimierza Kleczyńskiego.

z miasta. W ostatnich czasach Kijów zrobił olbrzymie postępy pod względem iście europejskiego komfortu... w restauracjach. Świeżo otworzono tu przeszły lokal Towarzystwa browarów, a przed paru miesiącami oddział restauracyjny w „Grand-Hôtelu“ przeobrażono w stylowe salony pałacowe, połączone z ogrodem zimowym. Świadczy to, bądź co bądź, o wzroście miasta.

z Koncert kameralny kijowskiego Towarz. muzycznego w dniu 16 b. m. powiódł się wybornie. Największe powodzenie miało „Trio B-dur“ Schuberta, w którym partię fortepianową świetnie wykonał prof. Henryk Bobiński, zaś partię skrzypcową prof. Aleksy Kołakowski.

z Zmiana właściciela. Najpopularniejsza w Kijowie kamienica na Kreszczatiku Nr. 25 przeszła niedawno z rąk p. A. Stifflera do Tow. ubezpieczeń „Rosja“. Nowonabywca zapłacił 1.300 tys. rubli.

z Z handlu. Właściciel domu handlowego. Edward hr. Krasicki, dopuścił do spółki swoich współpracowników, pp.: Siedleckiego i Kiedrzyńskiego. Odtąd firma pisze się: „E. Krasicki i S-ka“.

z Nowe Towarzystwo. Istniejąca od roku w Kijowie „Dnieprowska fabryka chemiczna i elektrolizacyjna“ przechodzi na własność Towarzystwa akcyjnego.

z Na dwa koncerty Paderewskiego wszystkie bilety są już rozprzedane.

z Bawił niedawno w Kijowie p. Stan. Kozłowski, autor „Turysty i „Taborytów“.

Niniejszem zawiadamiamy, że numeratę „KRAJU“ i ogłoszenia

w Berdyczowie

Dom Komisowo-Handlowy

W. P. GIEDROYCIA,

numeratę „KRAJU“ i ogłoszenia

w Kamieńcu-Podolskim

Dom Komisowo-Handlowy (623)

ZAKRZEWSKIEGO.

AUX BEAUX ARTS

(Marjan Zawadzki)
Kreszczatik, przy Luteranckiej, Nr. 28
SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERIAŁÓW.
Zamy po cenach fabrycznych
drukarnia „Prasnik“ w Kijowie
Kijów, Kreszczatik, po cenach
fabrycznych. (718)

Największy w kraju Zakład
Introligatorski

ED. STRZAŁKOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik Nr. 35.

Wykonuje bezwzględnie obywateli na
oprawy po cenach dostępnych. Okładki
do pism i Kłasyków Polskich i obcych
stałe posiada. (716)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu Nr. 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wino „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę. 2 także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: „Ile de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“, Likier „Grand Marnier“, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. I. Buret w Bordeaux. (394)



„L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

UŁGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 3/4 ubezpieczonych sumy natychmiast. Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik Nr. 45. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proseka Nr. 14, telefonu Nr. 488, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (642)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luteranckiej Nr. 29.

(595)

Otrzymał wielki wybór prawdziwych cygar Hawańskich, sprowadzonych bezpośrednio z Hawanny i takowe poleca pp. amatorom.

Towarzystwo Antoni Erlanger & Comp.

dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich

Kijów, Kreszczatik Nr. 12, dom Jaroszyńskich

— TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW. —

Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.

W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze żądanie Towarzystwo wysyła na miejsce techników i sporządza kosztorysy

(90-25)

— BEZPŁATNIE. —

STARY SKŁAD KRYMSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

41. Aleksandrowska ul. 43.

Poleca wielki wybór wystawnych krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare leżnicze wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5-10-30-letnie. (36)

— Cenniki na żądanie franco. —

KSIEGARNIA i SKŁAD NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

posiada następujące

TANIE WYDAWNICTWA DOSTĘPNE DLA OGÓLU:

E. ZURJANA: Popiel i Pinet. Powieść historyczna z IX wieku, cena kop. 30.
CHREZST MIECZYSLAWA. Powieść historyczna z X wieku, cena kop. 30.
WRODZY BASILIZI. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 20.
W. WALCK Z PUHANCHE. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 40.
Ks. D. BACZKOWSKI. Rys średniowiecznej oświaty, cena kop. 75. Śnieżyński, cena kop. 35. Skowroński, cena kop. 30. — dwie ostatnie wierszem. (6218)

• Katalogi własnych wydawnictw Księgarnia wysyła bezpłatnie. •

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3

pod kierunkiem

(598)

D-ra M. FRENKLA

Hydroterapia. Elektroterapia. Masaż.

DOM HANDLOWY

E. KRASICKI & S-ka

Kijów, Kreszczatik 29. Telefonu Nr. 274.

Nasiona traw pastewnych, roślin okopowych i siewkowych nasion buraczanych. (641)
Nawozy sztuczne, cement portlandzki, kwasy solne i siarczany, smary, cegła ogniotrwała, tektura smołowa dla dachów, lak asfaltowy i smoła gazowa, węgiel kamienny.

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik Nr. 41.

Skład piśmiennych materiałów. Fabryka Atramentu, Laka i Koperu po cenach dostępnych. Skład główny dla południowej Rosji papieru fabryki „Soczewka“. (718)

Pierwszorządna Cukiernia i Fabryka czekolady.

GEORGES

KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok Poczt.

Załatwia spiesznie obywateli na torty, cukry, lody, etc., po cenach umiarkowanych. (717)

Z ZOPOLOJ. — Po czym poznać stare kury?

— Po zębach panie psorze.

— Co ty pleciesz! alboż to kura ma zęby?

— Ale ja mam... panie psorze! (Bak).

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik Nr. 23, naprzeciw poczt.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł gospodarczy.

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka kolor. buchaliorytycznych.

KIJÓW, Luterancka (Anienkowska) Nr. 3 (691)

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługanśku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych.

(52)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Nizim-Nowo-
rodsie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

Żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bezsmarowski, biały, odlawiczny i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obrotowe.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, T i kastetu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe łane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obrotowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rąstowe, żelazo spajane i łane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i łanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do sybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wohale i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa — Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agencje — w Petersburgu: Mała Moraka 5; w Moskwie: u Mianickich wrot; w Charkowie: Plac Nikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczak 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 15); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobetam; w Rydze: P. Stellerfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekie.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna.

(53)

„ZŁOTA KSIĘGA SZLACHTY POLSKIEJ”

przez Teodora Żychlińskiego, wychodzi w Poznaniu 1 i 2 lat 21 corocznie 1 gr. Zawiera monografię historyczno-genealogiczną, oparte na aktach szlacheckich i dokumentach rodzinnych, danej wariancie, wykazy archiwalne in extenso, coroczną kronikę wypadków rodzinnych i narodowych, służby i t. d. i nekrologię członków rodzin, do „Złotej Księgi Szlacheckiej”. Sprasza się o jak najwczesniejsze zgłoszenia rodzin, przynajmniej do pomieszczenia w XII Kolumnie. Listy tych zgłoszeń udziela, niej podpisany autor i wydawca, który także wyłączenie przyjmuje przedpłatę 5 rubli za egzemplarz.

(4336)

Teodor Żychliński.

Poznań, S. Maciej 21, 1 p.

„ŚWIATŁO”

Miesięcznik poświęcony fotografii i wiadomościom z nią związanym. Jedyny pismo polskie dla amatorów i zawodowych fotografów. Daje artykuły oryginalne prac polskich na polu fotografii, oraz dokładny obraz postępu zagranicą.

Ładne ilustracje, okazy fotograficznych reprodukcji. Dotychczas wyszły 4 zeszyty.

(6340)

Cena roczna w Warszawie 5 rb., po za Warszawą 6 rb.

K. HEYSMAN

Odesa, Mały zaułek 3.

Kantor komisowo-zaliczkowy

20 lat egzystujący, przyjmuje w temie: złoto i wszelkie inne produkty w dowolnych ilościach. Ekspedycja eksportowa i importowa.

WILNO.

Wileńska ulica, dom Narkiewicz.

J. M. MUCHOWICZ

Ogrodnik-pejzażysta, skończony pracą w kraju i zagranicą. Członek Tow. Ogrodniczego w Warszawie. — przyjmuje ogrody w ius, cję, rysuje plany, zakłada parki i owocowe.

(6315)

Klemensa Junoszy

„WDOWA Z PLACEM”

powieść współczesna

wyszła nakładem księgarni Józefa wadzińskiego w Wilnie.

Cena kop. 40.

W RESTAURACJI Gość — No, jaka pańskim zdrowiem paść pospodarzyć, czy lepiej na nogi?

Gospodarz. — Dziękuję, lepiej; ale to mi gorzej na oczy: nie mogę np. zobaczyć tych pieniędzy od pana, co mi się od dwóch miesięcy należy. (Faun)

Dr. L. WALICH, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 28, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

Sprzedających leśne majątki

w gub. poł. zachod. niedal. kolei, w ilości od 1-go do 5-ciu tys. dziesięcin, proszę o wysł. szczegół. opisu i oszac. warun. sprzed. w Drohiczyn, gub. Grodzieńska, pow. Kobryński, M. Krasinskiemu.

(6341)

Rolnik lat 35, żonaty, bezdzietny, posiadający 15 lat praktyki, poszukuje posady radcy majątku w Cesarstwie; przyjmie również posadę gospodarza fabrycznego przy cukrowni. Łaskawe oferty proszę nadawać: w Kamion, Kleszcza ryb., poste-restante N 15.

(6339)

INŻYNIER BUDOWNICZY

z dyplomem Instytutu Petersburskiego, życzy objąć kierunek techniczny i administracyjny większego przedsiębiorstwa budowlanego. Złoży kaucję i przedstawi rekomendacje. Oferty sub. „Teorja i praktyka” przyjmuje Warszawski Kantor „Krajin”.

(2405)

ZMIANA PRZYSŁOWIA.

Dawniej mawiano:
Kiedy przyjdzie miesiąc luty,
Obuj, chłopie, dobre buty!
A dziś:
Cay maj, czerwiec, czyli luty,
Bada na cztery nogi buty.
(Kur. Świat.)

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH

B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, matry, nit, drut, łączuchy, gwóźdź, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne.

(28)

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletno urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein” uskutecznia biuro techniczne

(1280)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

Pracownia laboratoryjna do wyznaczania siły i temperatury

ERYWANSKA 3

GOLCZ & SZALAY

POLECANA

Apuraty fotograficzne

Hamowiska kondensacji, oraz wszelkie działy
klucze i papiery fotograficzne najdoskonalszych gatunków

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane cytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie bierze; większe po upływie roku będą niszczono. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr 5

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersb. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

Od Redakcji.

Wobec wielu reklamacyj, zniewoleni jesteśmy zaznaczyć raz jeszcze, że pierwszy rozesłany prenumeratorom naszym w b. r. numer „Kraju» wydany został w podwójnej objętości i nosi też wyraźne oznaczenie, jako numer pierwszy i drugi (1 i 2). Nieprzewidziany ten i niezażeczony od redakcji skład rzeczy jest przyczyną, że numer niniejszy „Kraju» oznaczony już jest cyfrą 5.

REZERWY SPOŁECZNE.

Aby ratować Francję od powichrzenia dreyfusowskiego, utworzono w Paryżu nowe związki: «La patrie française» i «L'appel à l'Union». Na czele tych lig jaśnieją szanowne imiona wybitnych mężów, otoczonych w narodzie czcią powszechną. Innemi słowy, do walki z nieszczęściem uruchomiono ostatnie rezerwy społeczne.

Czy zrobiono dobrze? Czy interwencja ligi może być skuteczną? Czy możliwa szkoda da się zrównoważyć prawdopodobnym pożytkiem? Decydować o tem z oddalenia niepodobna. Nawet na miejscu bardzo trudno zorientować się w tym chaosie. Nie znając zaś wszystkich szczegółów stanu rzeczy, nie znając dokładnie planów i widoków ligi, nie odznaczając bezpośrednio technienia opinii, można z najlogiczniejszym wolaśkowaniem odejść daleko od rzeczy. Niemniej przeto wypadek ten budzi różne uwagi, różne wątpliwości i obawy, których tłumić i odgryzać nie należy.

Chodzi nam o to: czy należy wogóle, i to też kiedy należy wciągać do sprawy ważni społecznych i politycznych powagi, autorytety społeczne? Czy Dreyfusa jest kłopotem, czy nawet nieszczęściem dla Republiki francuskiej. Zło w tem tkwi nie w nim, iż namiętności buchnęły w tym. Sama sprawa w gruncie rzeczy wcale osobliwości, nie budziła bynajmniej wypadku, jakiegoś tam nigdy, nigdzie dotychczas nie miało. Gdzie człowiek — tam może być wyrok był niesprawiedliwy, może oskarżyciele sądów wojen-

nych nie mają racji — są to zdarzenia, na które społeczeństwa narażone są zawsze, a które zwykle przebywają bez ostrego przesilenia. Ale tu weszły w grę namiętności. Mniejsza dziś nawet, co było na początku, jaka sprężyna pchnęła jednych i drugich, — dziś w grze jest wszystko: uniesienia z czystych źródeł płynące i cała nędza samolubstwa, ambicje, nienawiści, chciwość i pospolite warcholstwo. Wielu nie dba już teraz o punkt wyjścia, zapomniało o nim; przez parę lat takiej klótni, takich intryg, takiego szamotania się, do pierwotnej kwestji przyczepiło się tyle nowych, coraz drażliwszych i coraz marniejszych; a wszystko potrząsa sztandarami z napisem: sprawiedliwość, patriotyzm, Francja i t. d.

Taki stan rzeczy trująco wpływa na życie, kaleczy organy społeczne, ubezwładnia wszelką czynność państwa. Dreyfusowski zamęt odbija się na pracach parlamentu, na czynnościach administracji, na wyrokach izb sądowych, na dziennikarstwie, na zdrowiu opinii, na moralności publicznej! Nie więc dziwnego, że szlachetniejsze serca w narodzie krwawią się, że patryjoci łamią głowy nad sposobami wyrwania społeczności z tego fatalnego wiru, z tego uniesienia, które coraz to bardziej zaćmiewa przytomność. Opinia wyrzuciła wszelki balast, zgubiła busolę, dbać przestała, dokąd pędzi. Trzeba ją zatrzymać, trzeba ją otrzeźwić za jaką bądź cenę. Niech się odezwie głos, który powagą swoją, tonem i treścią musi wpływ wywrzeć.

Zwierają się więc mężowie w narodzie pierwsi. Dotychczas ogół słuchał ich i cenił. Nikt powiedzieć nie ma prawa, że są lekkomyślni lub występni. Społeczeństwo przywykło myśleć ich myślami, czuć ich uczuciami. Żaden cień podejrzenia nie powinien, nie może paść na ich charakter. Kto zechce pomówić ich o widoki samolubne, kto się ośmieli w myśli nawet własnej przypuścić przedajność? Naród wie, że umysł ich niepospolity, a wzrok dalej i głębiej sięga, niż oko pospolitego śmiertelnika. Więc gdy się odezwą, współobywatele ich wysłuchają i posłuchają. A przemówią rozsądnie, spokojnie, ostrożnie. Nikogo nie obrażą, nikogo nie oskarżą, w słowach ich i czynach będzie wiara w dobre intencje wszystkich. Ich hasłem i celem będzie pokój, wskażą naro-

dowi, zmęczonemu waśnią, drogę wyjścia, uwolnienia się od tej dreyfusowskiej zmyry.

Ze składu komitetu, ze świetnego przemówienia Juljusza Lemaitre'a (tego samego, który niedawno złożył publiczny hołd naszemu wieszczowi) widać wyraźnie, że takie były zamiary twórców jednej i drugiej ligi.

I zdawałoby się na pozór wszystko wypada bardzo składnie. Niepodobieństwem jest przecie, aby ogół pozostał głuchy na wezwanie grona ludzi nieposzlakowanych, słynących z mądrości, z gorących uczuć obywatelskich. Jedni stoją nad grobem, a życie przebyli bez skazy na ciężkiej i bezinteresownej pracy dla narodu; inni zaskarbili sobie serca rodaków i świata całego talentem, którego treścią i blaskiem — miłość kraju, szlachetność uczuć ludzkich! Jakże więc ogół ma nie usłuchać proroków, których cześć, z których jest dumny.

Ale, niestety, logika namiętności, logika tłumy jest inna. W tej walce, do której wprowadzono ostatnie rezerwy, nie kule świszcza, lecz bryzga błoto z rynsztoku. Celem po-cisków jest nie serce przeciwnika, lecz jego dobre imię. Samolubstwo nie chce, a uniesienie nie umie pamiętać o względach dobra powszechnego, o prawdzie.

Ligi «Ojczyzny francuskiej» i «Wezwania do zgody» nie obdarzą, zdaje się, francuzów pokojem. Nazwiska i głos Franciszka Coppé'ego, Jules'a Lemaitre'a, Sorela i innych wywrą wpływ... na chwilę, ale ani ambitnych, ani chciwych od zmaconej wody nie odstraszą. Kto sobie postawił zrobić karierę na sprawie Dreyfusa, ten nie uszanuje powagi ligistów, lecz rozmyślać pocznie, w jaki sposób siłę ich złamać, wpływ zniwieczyć. A sposoby są — znane, wypróbowane, niezawodne. Potwarz, oszczerstwo zawsze i wszędzie robią swoje. Zacznie się grzebanie w życiu prywatnem nieprzyjaciół, poszukiwanie cieniów, plam, a choćby tylko chmurek przelotnych, które w braku czegoś lepszego za plamę uchodzą. Okaze się, iż jeden z ludzi, dotychczas na świeczniku stojących, ma czy miał jakąś złe załatwioną sprawę honorową; inny podobno nie zwrócił przyjacielowi pożyczki, a może nawet go okradł; na trzecim wreszcie ciąży jakies zająście z rodzoną ciotką — myślał za-

mordować staruszkę, a bodaj i zamordował. O czwartym wreszcie powie się wprost, iż ze starości zgłupiał, albo zwarjował, albo dał się opętać przez człowieka przewrotnego a występnego. To takie znane, a takie łatwe.

Ci, którzy w sprawę Dreyfusa zabrnęli głęboko, a więc ci właśnie, których otrzeźwić i uspokoić należało, uwierzą potwarzy chętnie, bo wiara jest im dogodna, bo wola w bliźnim widzieć łotra, niż samemu do grzechu się przyznać i pokutować. Ci nawet, co naprawdę wobec sumienia własnego nie wierzą, będą mieli wyborczy pretekst do nieopuszczania obranej drogi. Obludni i naiwni powtarzać będą:

— Nie wierzyłem, bronilem ich, — no, ale skoro wszyscy tak mówią!...

Kto z nas, kogo temperament lub poczucie obowiązku skazało na ciężką dolę krztałania się około sprawy publicznej, nie zaznał smaku tej roboty i smagania takiej opinii?

A więc, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ligi swoich zamiarów nie spełnią. Złość i samolubstwo nie ustąpią, pójdą na przebój. Ostatnie rezerwy: uczeni, poeci, dotychczas przez wszystkich obdarzani uznaniem, bo od polityki dalecy, legną w walce, bo nie użyją i użyć nie mogą tej broni, na jaką się walka toczy. Ich zadanie i ich siła tkwi w dobieraniu szlachetnego oręza, oni postanowili pobudzić do działania uczucia dobre, przeciwnik zaś zaopatrzony jest w kał z ryszotków.

Jeśli tak istotnie się stanie, to na kraj spadnie szkoda zamiast pożytku, bo społeczeństwo pozbawione zostanie autorytetów, a więc władzy moralnej. Płynące ztąd złe skutki pojąć łatwo. Prócz głośnych spraw politycznych, prócz sporów w gazetach i w parlamencie, społeczeństwo każde ma dużo potrzeb cichych, domowych, bezspornych, które kultywowane być muszą, które są tak niezbędne, jak rozstrzyganie kwestyj wielkich, a może i niezbędniejsze. Ktoś musi w społeczeństwie budzić i podniecać uczucia miłości do bliźniego i do gromad ludzkich, ktoś musi zachęcać do pielęgnowania cnót rodzinnych, ktoś musi popychać do praktykowania miłosierdzia. Robią to popularni poeci, powieściopisarze i feljetoniści. A waga przedewszystkiem nie dowodzenia ich, lecz bruk sławy, lecz wpływ talentu. Ogół nie zawsze ulega sile argumentów, a nie zawsze też wszystko da się uzasadnić rozumem. W życiu społecznym niezbędne są na każdym kroku zaufanie, wiara, sugestja. Gdy ludzie wybitni, gdy dobre genjusze społeczeństwa zostaną zmiecione w bezlitojnej wa-

śni politycznej, słowa ich tracą wpływ, czynniki dobre osłabną, złe — mocy nabiorą.

W rodzinie mądry ojciec nie miesza się do drobiazgów powszednich, te załatwia matka; ojciec musi zachować nienadwątloną powagę, nieosłabioną władzę na wypadek zajść poważnych, chwil decydujących. Tak samo postępują kierownicy przedsiębiorstw. W każdej społeczności ekonomja sił, wpływów jest nieodzowna. Użycie ich bez skutku równa się szkodliwemu marnotrawstwu.

Narody nieodzownie mieć muszą wśród siebie ludzi nietykalnych, otoczonych czcią powszechną i zaufaniem. Ludzie tacy to jedyne stałe punkty wśród wirów. Kto ich obala, pozbawia naród hamulców i poważnych czynników natury wysoce społecznej, działających stale i świadomie. Demoralizacja zaćmiewa ogół, gdy on nie widzi nigdzie dokoła niepodanej w wątpliwość cnoty, gdy nie ma wzorów, gdy mu wszędzie pokazują błoto, upadek, występki. Ludzie nietykalni — powtarzamy — są nieodzownym warunkiem pomyślności, postępu, nawet życia!

A więc najmądrzejsi i najlepsi nie powinni być nigdy powołani do rady, do nauki, gdy nieszczęście kraj nawiedza, gdy w trudnym niebezpieczeństwie ratunek potrzebny? Owszem mogą i powinni być powołani, ale czy dreyfusowskie wichry są wypadkiem dosyć na to poważnym? Czy w danym stanie rzeczy są jakiegokolwiek widoki skutku dobrego? I na te pytania, zdaje nam się, odpowiedzieć wypada — nie.

Są sytuacje daleko poważniejsze, są pytania stokroć bardziej palące. Zdarza się przecież, iż narody stoją na rozdrożu. Jedna z dróg napewno prowadzi do zguby: jeśli nie do utraty bytu, to do ciężkiej doli, druga do lepszych warunków bytu. Wszyscy to wiedzą, rozumieją, zgadzają się. Ale rzeczą jest sporną, która z dróg ratunkiem, która zębą. Wybierać trzeba, bo jedną tylko drogą iść można. I naród się rozdziera, i siły się wazą, i ludzie się mocią. Chodzi o rzeczy doniosłości najwyższej, a każdy krok fałszywy zgubą grozi. Na marne pobudki egoizmu, na chciwość, na ambicje pola tu niema, tu walczą przede wszystkim szczerze przeświadczenia i uczucia obywatelskie. Otóż dopiero w takim wypadku wolno i należy powołać mężów nietykalnych, aby przyłożyli się do rozstrzygnięcia sporu, aby najmądrzejsi i najlepsi w narodzie wskazali mu, kędy droga. I oni milczeć nie zechcą, i nikt zadać nie może, aby w chwili podobnej zrzekli się spełnienia obowiązku obywatela. Ale też wtedy i niebezpieczeń-

stwo nieco mniejsze, bo namiętkości, jeśli nawet szaleją, mają charakter więcej szlachetny, a potwarz staje się pokusą słabszą, rzadziej się okazuje i trudniej znajduje dostęp do uszu i umysłu.

Pamięć o potrzebie szanowania wśród walki partyjnej mężów zaufania jest i wielką potrzebą i wielką cnotą. Im społeczeństwo bardziej skolatane, tem bardziej o prawdzie tej myśleć musi, bo wybitni ludzie większe w niem znaczenie mają. Chociażby ujrzenie w obozie przeciwnym męża wielkiego zaufania i wpływu było boleścią wielką, chociażby postrach rzucało, że naród może zejść przez to na manowce, nie należy szukać marnych sposobów ponizenia takiego męża w oczach opinii. Człowiek jest omylny, jego przekonania, jego dążenia mogą być dobre, ale mogą być i złe, osłabianie zaś wpływu ludzi wyższych zawsze stać się musi krzywdą dla społeczeństwa. Z prawdziwą niechęcią zaznaczyć możemy, że społeczeństwo nasze, które, niestety, nieraz się unosi, to trudne zadanie umiało — nieraz pomysłnie pokonać.

Terrens.

JULJUSZ KOSSAK.



ciężkiem sercem bierzemy pióro do ręki, ażeby zapisać bolesną stratę, świeżo poniesioną przez społeczność polską: Juliusz Kossak nie żyje. Od lat pięćdziesięciu kilku należał on do najwybitniejszych przedstawicieli świata artystycznego polskiego, do chlub i chwał naszych. Tylko jeszcze najstarsi pamiętają początki jego zawodu i rozgłosu, młodzi wychowali się w atmosferze czci dla jego talentu, jemu w znacznej części zawdzięczają rozbudzenie młodocianej fantazji, zapal dla naszej przeszłości, wiele poetycznych rozkoszy i rycerskich popędów, wiele uszlachetniających wpływów i niezatartych wrażeń.

Jeżeli muzyk działa głównie na uczucie, jeżeli poeta dobrze zrozumie tylko człowiek dojrzały i wykształcony, to językiem przystępnym i zrozumiałym nieledwie każdemu przemawia malarz, a zwłaszcza ilustrator. A Kossak był *par excellence* ilustratorem, i to w najlepszym tego słowa znaczeniu. Pędzlem i ołówkiem popularyzował nasze dzieje, szerokim kołom uprzedniał naszych poetów, kształcił inteligencję młodzieży, podnosił serca, szerzył miłość ziemi ojczyźnej, miłość przyrody i miłość ludu. Wywarł wpływ na całe pokolenie malarzy, a długim żywotem dał budujący przykład wytrwałej, nieustraszonej pracy aż do końca. Tem zasłużył sobie na wdzięczność i cześć nie nas tylko samych, ale dalekich nawet pokoleń.

Kossak przyszedł na świat w r. 1824 w Włocławku. Cicho i pusto było wówczas u nas na polu sztuki. Rzeźba tak jakby nie istniała. Malarstwo żyło z kapitału, odziedziczonego po epoce Stanisława-Augusta, lub zapożyczonego od zagranicy. Żył jeszcze znakomity Orłowski, ale z dalekiego Petersburga na Polskę nie oddziaływały jego dzieła. Gdy podrastał Kossak, zaczynał malować genialny Piotr Michałowski, w kilkadziesiąt lat dopiero później poznany i należycie oceniony. Było tylko jeszcze kilku współczesnych malarzy i rysowników, mniejszego znaczenia. Wielcy panowie zamawiali portrety u Niemców lub Francuzów, a zdobili swe palace obrazami starych Włochów i Flamandów. Domy szlacheckie i mieszczańskie obchodziły się lichymi sztychami lub litografiami. Pisma nasze ilustrowane, o ile wogóle istniały, poprzestawały na nędznych drzeworytach.

Co mogło dać pierwsze artystyczne potrącenie Kossakowi, nie wówczas, prócz Galicji, nieznajacemu? Trudno powiedzieć. Około r. 1840, przeznaczony na prawnika, słyszymy, że uczy się przytem rysować i malować u Maszkowskiego we Lwowie. Mając lat 20, zawiązuje znajomość z kilku bogatymi obywatelami ziemskimi i w ich towarzystwie rozpoczyna objazdy po dworach szlacheckich i rezydencjach pańskich, bierze udział w polowaniach i zabawach sportowych — a fakt ten stanowczo decyduje o jego zawodzie i kierunku talentu. Kossak już wtedy zostaje malarzem koni i scen myśliwskich, od których do epizodów rycerskich krok tak bliższy. Już w r. 1844 robi szkice do polowania *par force*, który wielkie miał powodzenie i później jako obraz został wykonany. Ten smak do sportu zapewne tłumaczy także obrany przez Kossaka na całe dalsze życie rodzaj techniki malarskiej. Nie bez wpływu były tu ulubione obrazy polowań i koni akwarelistów angielskich. Towarzystwo, w którym się obracał, zawierało znajomości — obok wewnętrzznego popędu — pchające go z nieprzebraną siłą dalej na tej drodze. Jeden z protektorów, Juliusz Dzieduszycki, nie tylko obwozi go po krewnych i znajomych sportsmenach w kraju, ale bierze z sobą na Wschód, do polowań koni arabskich, które w tamtych czasach wszystkie stadniny w Polsce posiadał. Stosunek z Braniczki ułatwia Kossakowi poznanie tego bliższego Wschodu — w kresach, z jego uroczystymi, kozakami i malowniczymi typami, ras i strojów, zwłaszcza wjazdach i jarmarkach.

W tym życiu zanadto lat dosyć — nie wiadomo. Powstało mnóstwo obrazów sportowych, lub rodzajowo-wojskowych, z których młody artysta znałby postępować, nie przestając wazakami. W dziełach jego tylko wpływu obrazów Orłowskich lub może braci Siemianowskich dostrzec się można.

Teraz dopiero miały nastąpić lata nauki. Wyjazd zagranicę, pobyt w Paryżu, nauka u starego Horacego Verneta, małżeństwo z panną Galczyńską z Gostynińskiego: oto, co wypełnia całe sześciolate-



JULIUSZ KOSSAK

urodzony 15 grudnia 1824 r. zmarł w Krakowie dnia 3 lutego 1899 r.

cie między 1853—1860 rokiem. Nie tylko dojrział talent i wykształciła się technika malarska, ale wyrobiły się i wyszlachetniały pojęcia i wyobrażenia. Wyjechał z kraju malarz niemal prowincjonalny, wracał doń artysta o ogładzie i poglądach europejskich, o rozszerzonych horyzontach, a wydoskonalonemu oku i ręce. Zniknęła surowość jego konturów i kolorytu, rysunek stał się miękki i wykwinny, a barwy subtelne. Malarz polowań i koni, nabrał gustu do malowania bitew, a przynajmniej epizodów wojennych, przejął się pewnym heroizmem, któremu uleść musiał nawet ulubiony typ jego koni.

Ale trzeba było myśleć o życiu. Kossak w r. 1862 osiada na lat 6 w Warszawie, ażeby w redakcji niedawno założonego „Tygodnika Ilustrowanego” objąć kierunek działu artystycznego. Odtąd rozpoczyna się nowa faza jego twórczości i jego zasługi. Nietylko jednym zamachem podnosi i wysoko stawia poziom artystyczny pisma, ale sam rozwija niesłychanie ożywioną czynność, jako ilustrator „Tygodnika”, przez lat trzydzieści kilka stale go zasilają i zdobi, a obok tego ilustruje cały szereg innych polskich pism i wydawnictw. Rysuje zaś przeważnie co? Sceny z staropolskich legend i opowieści, Jeź, Bożantowicza powieści, ilustruje poezję i opisy kraju Pola, wreszcie Mickiewicza „Pana Tadeusza”. Z największym zamiłowaniem jednak Pola.

Dziwne to było pokrewieństwo tych dwóch natur i dwóch zdolności. Były to raczej dwie strony jednego i tego sa-

meo natchnienia, dwie połowy jednej istoty artystycznej. Jakaś Leibniewska *harmonia praestabilita* zdawała się nimi rządzić i utrzymywać między nimi stały związek, czy zależność. Jeszcze w r. 1839 Pol w rozprawie „O malarstwie” utyskując nad tem, że malarstwo leży odłogiem w kraju naszym, i rozpatrując warunki, w jakichby się podnieść mogło, skreślił czynniki, z jakich w jego wyobrażeniu praca doskonałego malarza polskiego składać się winna. Pragnie on, aby swój talent oparł na znajomości przyrody ziemi ojczystej, ludu polskiego, i rycersko-bohaterskiej przeszłości narodu, i na gorącej miłości tych trzech pierwiastków. Chce „żeby poezja życia stała się poezją sztuki”, a wyliczając źródła natchnienia i przedmioty obserwacji polskiego malarza, przeczuwa przeważną część motywów obrazów Kossaka. Nie domyślał się wtedy, że jego idealny malarz żyje już, ma lat kilkanaście, a niebawem zacznie teorię jego wprowadzać w życie. Nie domyślał się, że ten malarz stanie się kiedyś jego zapalonym wielbicielem, i popularyzując jego poezję — równocześnie w pewnej mierze przewyższy je i zaćmi.

O Polu marzył Kossak już w Paryżu, może pod wpływem tęsknoty do Ziemi naszej, którą poeta taką w pieśni otoczył aureolą poezji. Nie dziw, że wróciwszy do kraju, wziął się z takim zapalem do ilustrowania jednego po drugim utworu Pola. I nietylko do ilustrowania. Pod wpływem „Mohorta” np. powstaje kilka dużych obrazowych kompozycji, a między niemi akwarela „Mohort przedstawiający stado księciu Józefowi” i „Przeprawa przez Dniestr”, które pozostały jednymi z najlepszych dzieł Kossaka.

„Mohorta” malował w Monachium, gdzie przebywał rok przeszło, pracując w atelier Franciszka Adama, słynnego wówczas malarza bitew, i gdzie zawarł dożywotnią przyjaźń z Brandtem. Poprzedzony niemałą sławą, przybywa Kossak z żoną dla wychowania podrastających dzieci w r. 1870 do Krakowa i tam już zostaje do śmierci. Dom w ogrodzie przy ulicy Zwierzynieckiej staje się jednym z najmiłszych ognisk towarzyskich, a zarazem jest rozrzucającym ogniskiem życia rodzinnego. Dorodny i piękny ojciec, istny typ upoetyzowany Jana III, matka piękna, wysoka brunetka, oboje w sile wieku, wykształcenie, uprzejmi i ławni w obejściu, pięcioro dzieci ładnych i zdrowych, a między niemi dwaj najstarsi bliźniacy, w jednym zaś z nich zapowiada się wczesnie dziedzic talentu ojcowskiego, Wojciech Kossak — całe to grono na tle ślaskiego dworku wśród drzew i kwiatów, otoczone licznymi przyjaciółmi i znajomymi, wesołe, swobodne, kochające się nawzajem — czyż to nie obrazek, wyjęty jakby z poematu?

Tak przeszło lat kilkanaście. W skromnej pracowni na pierwszym piętrze po-

wstawiały dzieła i arcydzieła jedne po drugich. Czy je wyliczać? Wszak znamy i pamiętamy wszyscy „Rewerę Potockiego” i „Księcia Józefa na kresach”, „Stado hetmana Tarnowskiego”, „Marka Matczyńskiego”, „Stadninę taurowską”, „Stadninę na stepie podolskim” i te rodzajowo-historyczne obrazy, jak: „Florian Szary”, cykle z dziejów rodzin Fredrów, Gniewoszków i Tyszkiewiczów, a dalej „Czarnieckiego”, „Elekcję Jana Kazimierza”, „Leo. Rzewuski pod Wawrem”, „Rodakowski pod Custozą”, „Odwrót Bourbakiego”, „Książę Władysław Sanguszko na koniu”, „Generał Kruszewski na koniu”; wreszcie rodzajowe, jak: „Powozik babuni”, „Powrót ze spaceru”, „Polowanie w Byczkowcach”, „Wyjazd na łowy”, cykl „Wycieczka myśliwska w Poloniny”, „Wesele krakowskie”, „Targ na Kleparzu” i t. d.

Znaczna ich część znana jest i z reprodukcji, rozpowszechnionych w każdym domu polskim. Juliusz Kossak, popularyzując utwory polskiej sztuki, sam przytem stał się może najpopularniejszym z artystów naszych. Obrazy jego niewielkie rozmiarami, z natury swej przystępne były nawet mniej zamożnym, spotkać je możesz w dworku szlacheckim i średnim domu mieszczańskim — reprodukcje ich rozeszły się tysiącami, niemal krociami. Książki, przez Kossaka ilustrowane, zna bodaj każde dziecko polskie. Można powiedzieć, że nasza poezja, nasza przeszłość i nasz kraj do dwóch już pokoleń przemawiają obrazami Kossaka, typami, postaciami i pejzażami, które on stworzył i utrwalił. W tem olbrzymia zasługa, w tem pełne i słaba strona jego.

Po epoce klasycyzmu i fałszywego konwencjonalizmu, która wyjałowila niewę sztuki, Kossak był, jeżeli nie pierwszym, to z pewnością najwpływowszym z tych u nas artystów, którzy zwrócili się do prawdy, do przyrody, do ziemi i tradycji ojczystej. To była niewyczerpana skarbnica jego motywów, źródło jego natchnienia, przedmiot wiernej miłości. Ją studiował wyłącznie od wczesnej młodości i znał ją na wylot ze wszystkich stron. Ale też tak z nią się spoufalili, tak miał w głowie zapas gotowych form i wrażeń, że większą część swoich obrazów malował z pamięci, obchodził się bez studjów z natury, w pracowni nie miał żadnych rekwizytów. Ztąd niejaka jednolitość jego typów i ta pewna, okrągła, gładka jego forma, a blade i jednolite jego koloryta. Jego postacie ludzkie, jego konie i pejzaże były prawdziwe, ale w całej czysto-polskiej, aniżeli indywidualne. Widzimy tam raczej uosobienie szlachy, rycerza, czołpaka, aniżeli tego lub owego człowieka, raczej typ wali krakowskiej, podolskiej czy ukraińskiej, aniżeli tę lub ową wieś, w takiej porze roku, w tym oświetleniu.

Kossak był idealistą, ale idealizm jego opierał się na podstawie prawdy. I to mu

właśnie dało w rękę wpływ na całe pokolenie, wpływ dobroczynny, uszlachetniający, podnoszący, a zdrowy. Mielśmy już malarzy większych, lecz nie wiemy, czy który z nich pod względem tego wpływu wychowawczego na naród może się mierzyć z Kossakiem. Nietylko na ogół narodu, ale nawet specjalnie na sztukę. Od Kossaka zaczyna się w malarstwie polskim rzeczywisty zwrot ku prawdzie, zamiłowanie rzeczy swojskich i rodzimych, od niego zaczyna się nowa epoka malarstwa polskiego, w której zajaśniali. Simmler, Grottger, Matejko i cała plejada dzisiejszych naszych wybitnych artystów. Kossak wprowadził uczył czas jakiś nawet Grottgera, ale szkoły własnej nie utworzył. Jednak zostawił więcej niż szkołę. Jeden z głośniejszych polskich malarzy i krytyków (Witkiewicz) pisał przed kilku jeszcze laty: „Niema pewnie malarza, któryby naśladował manierę Kossaka — jak niema prawie między nami takiego, któryby nie był pod jego wpływem. Kossak budził talenty, otwierał drogi, a nigdy nie był hamulcem, narzucającym swoją manierę. Niema w nim nic szkolarskiego, jest to samodzielny, szczery i wielki talent”.

Dzisiejsze najmłodsze pokolenie, pod hipnotyzującym działaniem chorobliwych kierunków sztuki, straciło może właściwą miarę do ocenienia jak należy zasług i znaczenia Kossaka. Ale potomność niewątpliwie będzie umiała oddać mu sprawiedliwość. Rosną w oddaleniu postaci zasłużone. Kiedy nie o jednym z modernistów świat dawno zapomni, w historii malarstwa polskiego Juliusz Kossak zajmować będzie zawsze miejsce bardzo zaszczytne.

Był on świadkiem i jednym ze sprawców rozkwitu malarstwa polskiego. W życiu intelektualnem Krakowa odegrał rolę niemałą. Zamieszkał tam w chwili świetności krakowskiego grodu. Przeżył wielu swoich rówieśników i wielu młodszych. Do późnego wieku brał udział we wszystkich objawach ruchu umysłowego i artystycznego. Do śmierci był prezesem Koła literacko-artystycznego. Do śmierci pędził nie wypuścił z ręki. Zawsze pogodny, uprzejmy, uczynny dla drugich, a dla siebie skromny, umiał zachęcać i zagrzewać do wszystkiego, co szlachetne; najtkliwszą w nim struną była zawsze miłość Kraju. Popularny malarz stał się najpopularniejszą postacią Krakowa.

Stanisław Tomkiewicz.

AFORYZMY.

Jest w tem boleść, pomieszana z pewną poczuciem, że ludzie, którzy zostają, myślą o życiu w dalszym ciągu za swoich zmarłych.

Najtrudniej jest porzucić szczegóły, które nie tylko jest upragnione, ale i zaczęte.

Henryk Sienkiewicz.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 31 stycznia.

[S. p. d'Ennery. Idealizm i sentymentalizm w sztuce dramatycznej. Stare i nowe formuły. Psychologia młodzieży nowoczesnej. Prawdziwy dramat ze świeżością jej dziejów. Przyczynek do historii idealizmu w sprawie Dreyfusa].



ak wlażem na emmentar, tak wyleżeć się mogę. Epidemja snadzała stała na wielkich ludzi. Za wielkiego człowieka s. p. Adolf d'Ennery, autor *stupień dziesięciu* z okładem arcydzieł dramatycznych, uchodził wprowadzić tylko u Rochefort'a, no i u dyrektorów teatralnych. Między kolegami po piórze ustaliło się oddawna zdanie, że pisze on jak «pobielacz radli». Dlaczego pisarskie uzdolnienie «pobielaczy radli» używa tak ujemnej reputacji, powiedzieć nie umiem. Dodać zaś muszę, że pojęciu owemu o uzdolnieniu samego d'Ennery zaprzeczają znowu, w obecnej chwili, pośmiertne zeznania licznych jego współpracowników — był między nimi i nasz Chojecki (*Charles Edmond*) — podług których nieboszczyk nie pisał wcale. Dawał do opracowania gotowe pomysły sztuk rozmaitym autorom, a i pomysły te od nich samych wyciągał. Może i tak było; ale jeżeli tak było, i jeżeli z pomocą tej kombinacji d'Ennery potrafił zostawić dwanaście milionów majątku, urodziwszy się synem ubogiego krawca, tedy raz jeden w życiu gotów jestem zgodzić się z Rochefortem. Nieboszczyk był po swojemu wielkim człowiekiem.

Osobiste moje wspomnienia dosyć dobrze licują z tą hipotezą. W ostatnich czasach d'Ennery mało się udzielał. Raz więc tylko jeden widziałem go, i zostawił mi on wrażenie raczej przemysłowego i dowiecipnego (a bardzo źle wychowanego) spekulanta, niż artysty. Po ojcu nazywał się *Jacob* i był pochodzenia żydowskiego. Matki zaś nazwisko brzmiało poprostu *Denner*, bez przecinka. Ale *d'Ennery* lepiej wyglądało na afiszach.

Podług Chojeckiego, udział jego osobistej twórczości ograniczał się do *mise en scene*; ale tu był on Napoleonem. Bagatela! I pod Ansterlitz losy wygranej zawisły od *mise en scene*.

Nieboszczyk Villemessant mawiał o sobie, że jest w Paryżu dziesięciu dziennikarzy, którzy lepiej od niego wiedzą, jak się *dziennik* pisze, ale niemasz żadnego, któryby tak dobrze wiedział, jak się *dziennik* czyta. Bodaj, że i d'Ennery mógł o sobie wydać podobne świadectwo. Był w nim osobliwy dar intuicji, a to

GALERJA SZTUKI POLSKIEJ.



A. WIERUSZ-KOWALSKI. „Na przełaj“.

raczej wkradania się w duszę mas. Wybredna krytyka odrzuca przy-swojeną przezeń teatrowi formułę dramatyczną z jej płytką ideologią i trywialnym sentymentalizmem. Ale od lat już wielu niemniej wybredni współzawodnicy jego szukają innej formuły i nie znajdują jej. Czy nie dlatego, że czasy są, przynajmniej tutaj, ideologicznymi właśnie i sentymentalnymi?

— Nie piszemy dla *gminu*!

Czy tak? Sztuka dramatyczna przechodzi tutaj, w obecnej chwili, kryzys niezaprzeczony. Teatr Francuzki uraczył nas wczoraj pierwszym *da capo* przedstawieniem Balzakovskiego «Mercadet'a», co dało okazję hrabiemu Rzewuskiemu do objawienia czytelnikom «Gaulois» — Bóg mu zapłać! — że najlepszym ze wszystkich Mercadetów był nasz Rychter, polak, choć się z niemiecka nazywał, i że nasze polskie sceny, «o których nikt nie wie», posiadają mnóstwo Rychterów. Bardzo mi markotno, że owego najlepszego Mercadeta nie widziałem na żadnej polskiej scenie. Nie urodziłem się wczoraj. Ale wczoraj w teatrze Francuzkim byłbym wolał widzieć co innego. Kilka dni temu znowu, przy otwarciu nowego teatru Sary Bernhardt, ukazała się *da capo* — «Tosca», tak jak przy otwarciu Opery komicznej starsza wiekiem *da capo* — «Carmen». A wczoraj w W. Operze, zamiast nowej «Burgonde», która zrobiła *fasco*, śpiewano *da capo* — «Fausta». Jeden przodujący zawsze teatr Antoine dał nam temi dniami nowość autentyczną, komedię p. Ancey p. t.: «L'Avenir», napisaną w stylu *rosse* z przed lat dziesięciu. Od tego czasu literatura *rosse* miała czas przejeść się nam. Jakoż i przejadła się.

Niektórzy ze znajomych mi dyrektorów i pisarzy dramatycznych zapewniają mnie wprowadzić, że mają szulady i teki pełne nowych arcydzieł, ale dobyć ich nie śmieją, — z powodu «sprawy». Odpowiadam im: Spróbujcie dobyć tylko! Ot, choćby drugiego «Cyrano de Bergerac». Złazycie, że «sprawa» w kącie, na jakiś tydzień przynajmniej, i wtedy tem samem oddacie społeczeństwu usługę wielką. Ale «wybredna krytyka» i w «Cyrano de Bergerac» widzi częściowe stosowanie *gminnej* formuły *a la d'Ennery*. Z tego gardzi, i z tej pogardy wyrodził się kryzys obecny. W tym momencie zaszło między *gminą* i *gminą* ludzkie żądają od teatru, aby ten teatr dać może. Dyrektorzy w ślad za nimi pisarze i aktorzy ubiegają się za takie sukcesami, które mogłyby osiągnąć przy trzystu przedstawieniach. Sztuka, która lubią się tylko setnego

przedstawienia, uchodzi już za *de-mi-four*.

Biedny autor «Miss Helyett», którą grano coś dwa lata z rzędu, dostał pomieszania zmysłów, skutkiem całego szeregu takich, następnie doświadczonych, pół-niepowodzeń. Ale jednocześnie nie trafia dyrektorom i pisarzom dramatycznym do głowy wniosek, wynikający z bardzo prostego rachunku. Trzysta przedstawień, gromadzących każdego wieczoru od tysiąca do dwóch tysięcy ludzi, tworzą gromadę czterech, czy pięciukroć tysięcy widzów, a ta gromada — to *gmin* właśnie, *gmin* nasiąknięty do szpiku kości ideologią i sentymentalizmem. Nie mówię tu tylko o ludowych warstwach. Co do tych — niemasz wątpliwości. Mówię także o klasach wyższych, wykształconych. W ich nawet wyłącznym obrębie samym, skoro od jednostek przechodzimy do tysięcy, znajdujemy te same tło duchowe, które pojmo-wał tak dobrze i z którym tak dobrze łączyć umiał nieboszczyk d'Ennery.

Słyszę często o młodzieży teraz-niejszej, że jej psychologia odbiega zupełnie od tego tła. Z powierzchowności sądząc, zdawałoby się istotnie, że tak jest. Szyk u niej anglo-amerykański. Chłodem od niej wieje. W ruchach — ztywność. W ustach — pozytywizm, realizm — i cynizm. Aliści temi dniami właśnie trafiła mi się z jednym z moich młodych przyjaciół tutejszych bolesna przygoda, tak charakterystyczna i tak pouczająca w tym względzie, że ją opowiem pokrótce, zamiast wszel-

kich wywodów i argumentów, które byłyby mniej wymownymi. Był to, ośm lat temu, dwudziestojednoletni chłopak pięknej urody, z arystokratycznym nazwiskiem i wcale dostatnym majątkiem. Nie głupi przytem i przez staranne wychowanie do rozmaitych zawodów uzdolniony. Od zawodu wojskowego wszelako odstąpił go krótkowidztwo, od dyplomacji zaś — Rzeczpospolita. Do kotyljonów nie miał powołania. No-sił koszule bielone w Londynie i du-szą angielską także. Tak mu się zdawało. Dowiedziałem się niebawem, bez zdziwienia, że wziął się do ro-bienia interesów, a później, z mniejszem jeszcze zdziwieniem, że się zarwał grubo na afrykańskich ko-palniach złota. Potem jeszcze sły-szałem, że mu ofiarowano pannę z 15 miljonami posagu, ale nie chciał, bo była brzydka. Potem zno-wu, że pojechał po złote runo do Ameryki. Było to po świeżej, sen-sacyjnem powodzeniem uwięzionej wyprawie za Ocean jednego z naj-sławniejszych i najbardziej gołych tutejszych klubowców. I stał się już jakoby mój młody przyjaciel nowym szczęśliwym Jazonem; ale w przed-dzień zaręczyn przyszło mu do głowy wydać pożegnalny obiad kawalerski, który w new-yorskiej *fashionable* restauracji kosztował 2,500 dolarów. Nazajutrz właściciel złotego runa oznajmił, że jest *out with it*, innymi słowy, że nie da mu swojej córki.

— Czy ten pan zapłacił rachunek w restauracji?

— Zapłacił.

- Więc ma pieniądze?
 — Jużci ma!
 — Djabli mu tedy po mojej córce!

Po takim jego rozbracie z amerykańską logiką, straciłem czas jakiś z oczu mojego młodego przyjaciela, aż kilka miesięcy temu zjawił się on znowu przedemną w postaci przedsiębiorczego fabrykanta samochodów elektrycznych. Pokazał mi swoje warsztaty, które wydały mi się obiecującymi. Przekonałem się, że pracuje zapamiętale. Zimnym mi się wydał zresztą i szorstkim jak dawniej, z nowym, jak gdyby amerykańskim odcieniem cynizmu w pojęciach i słowach. Nie przystaliśmy do siebie i rozeszliśmy się. Tydzień temu dowiedziałem się, że umarł nagle. Zbankrutował znowu i w leń sobie palnął—pomyślałem. I omyliłem się. Palnął sobie w leń wprawdzie, ale majątkowe sprawy zostawił we względnie pomyślnym stanie. Umarł, trzymając w jednej ręce rewolwer, w drugiej — bukietik zwiedlonych fijołków i list do tej, która mu fijołki dała, ośmnastoletniej, nie bardzo ładnej i wcale nie bogatej dziewczyny.

Otóż macie psychologię nowoczesnej młodzieży tutejszej—i temat gotowy dla nieboszczyka d'Ennery. Społeczeństwo tutejsze żyło wieki całe ideą i uczuciem; tak jest, od czasów wojen krzyżowych do czasów Russa i rewolucji, i dlatego, powtarzając słowa Gambetty, p. Delcassé mógł świeżo powiedzieć, że się czuje przedstawicielem «najwyższej osoby moralnej», jaka jest na świecie. Alboż na dnie nawet tej potwornej «sprawy», która nam i Europie całej pokoju nie daje, co innego jest, jak walka idei i uczuć? Adwokat pani Henry wywołał temi dniami protest dreyfusowego adwokata, mówiąc: «Nie o Dreyfusa wam chodzi!» Protest nie był szczerym. Jeżeli Dreyfus jest ofiarą w rzeczy samej i męczennikiem, tedy nie było nigdy w dziejach męczennika, któryby sam przez się budził mniej sympatii. Oskarżono go i potępiono w znacznej mierze dlatego, że był antypatycznym. Do jego «sprawy» wplątało się później z jednej i drugiej strony mnóstwo najantypatyczniejszych żywiołów. Między Rochefortem a Clémenceau wybór trudny. Można lubić armję, a nie kochać generała Mercier. Na czele pseudo-zachowawczej prasy, walczącej w obronie armji i społeczeństwa, stoją w tej chwili p. Artur Meyer, naczelny redaktor «Gaulois», i—p. Edmund Blanc, właściciel «ECHO de Paris», a główny dotychczas akcjonariusz «Towarzystwa kąpieli morskich» w Monte-Carlo. Brakowało tylko pana Quénay de Beaurepaire do kompanji. Przybędzie więcej może jeszcze ta-

kich, jak on, warcholów. Przybędzie więcej szaleństw, arlekinad, fałszów i brudów. Nadwreżony urok najwyższej krajowej magistratury rozprysnie się do reszty. Rozmazgał się do reszty niemniej nadwreżona powaga rządu. Z jednej ankiety wpadniemy w drugą, trzecią i czwartą. Ale w głębi całego tego błotnistego trzęsawiska ostanie się ten pierwiastek, z którego «sprawa» wyszła i z którego przyczyną jedynie mogła ona narzucić się nietylko uwadze, ale *uczuci* całej Europy. A co was tam w Warszawie, Wilnie czy Petersburgu obchodzić może jakiś Dreyfus? Czytajac wasze i inne europejskie dzienniki, skłaniam się do wniosku, że nie wiecie dobrze sami, co was obchodzi w tej «sprawie». Otóż wam powiem. Obchodzi was to, co jest w niej na dnie, a jest—przypadkowe starcie między idealnem poczuciem bezwzględnej *sprawiedliwości*, a idealnem poczuciem bezwzględnego poszanowania dla *prawa*. Przypatrzcie się, a zobaczycie, że tak jest, jak mówię, i dojdziecie może jednocześnie razem ze mną do przekonania, że naród, który taką w swoim łonie wywiązaną walką nietylko u siebie, ale skróś świata całego targać potrafi sumienia i serca, nie może być jeszcze policzony w poczet przeżytych Hiszpanij, dla których nie widać jutra.

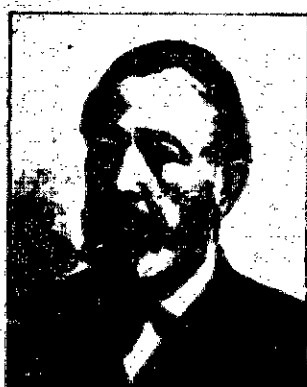
Nemo.

JULJUSZ HR. FALKENHAYN.

b. austriacki minister rolnictwa.

Wiedeń, w styczniu.

W siedmdziesiątym roku życia zmarł tu dn. 13 stycznia Juliusz hr. Falkenhayn,



długoletni minister rolnictwa w gabinecie hr. Taaffe'go, a następnie w ministerstwie koalicyjnym. W osobie jego seszedł do grobu typowy polityk i mąż stanu. Był to zachowawca katolicki z feodalną barwą, niemniej jednak przystępny dla pewnych reform chrześcijańsko-społecznych, człowiek bardzo stałych zasad, wielce konsekwentny, mający odwagę głoszenia tego, co uważał za słuszną; charakter czysty, jak kryształ. Nim wstąpił na szerszą widownię polityczną, był w górnej Austrii przywódcą stronnictwa zachowawczo-klerikalnego, borykając się energicznie w sejmie gorno-austriackim z liberałami. Przedtem służył wojskowo i odbył w r. 1848—1849 kampanję włoską, następnie w lecie r. 1849 węgierską, podczas której został ciężko ranny. Ze służby wojskowej została też w jego naturze aż do samej śmierci pewna sztywna twardość i zamiłowanie do subordynacji w życiu politycznym. Był służbiwym w czasie swej prawie siedmnaścieletniej kariery ministerjalnej, niemniej zaś służbiwym jako stronnik po-

lityczny, dlatego prawica używała go raz do najtrudniejszych wystąpień w parlamencie, których on chętnie się poddawał, idąc odważnie w ogień przeciwko liberałom, niemieckim narodowcom, socjalnym demokratom i wogóle przeciw wszelkim skrajniejszym kierunkom i żywiołom. W tej zawilszem i najprzykrzejszem położeniu robił on rzecz swoją—jak to mówią—sto z mostu i bez wszelkiej ceremonji, występując wobec przeciwników z zimną powściągniętością w formie stanowczej i energicznej. W bawelnę nie umiał niczego założyć i nierzad w parlamencie, czy to z ławki poselskiej, czy z ławki rządowej, dawał rubasznie nieraz brzmiające admonestacje przeciwnikom, nie licząc się z mniej lub więcej silnymi wyrazami, a nadając zawsze stanowczego wyrazu swoim przekonaniom i zasadom. Ciał i robił swoje, a o resztę się nie troszczył, a największe burze, jakie się przeciwko niemu w parlamencie nieraz zrywały, w niczem nie zakłócały jego niezmaconego spokoju. W ostatnich czasach gabinetu hr. Badeniego stało się jego nazwisko bardzo głośnem nietylko w Austrii, lecz w całej Europie, z powodu *lex Falkenhayn*, t. j. wniosku, jaki on na żądanie prawicy uczynił w Izbie poselskiej w celu złamania obstrukcji niemieckiej. Świateł tkwiąc jeszcze w pamięci doniosłe następstwa tego wniosku, który, bądź co bądź, był wielce niezręcznym. Nie jego atoli była w tem wina, gdyż wniosek nie on, lecz komitet wykonawczy prawicy wspólnie z rządem wypracował i dał mu gotowy tylko do przedłożenia parlamentowi. Wykonał on polecenie, jak zawsze, przyjmując na siebie grad pocisków i obelg bez szemrania, snadź w głębokim przekonaniu, iż spełnił obowiązek. Spokój i grandezza nie opuściły go na chwilę.

W roku 1879 wszedł on, jako poseł, do parlamentu i w tym samym jeszcze roku wszedł, jako minister rolnictwa, do gabinetu hr. Taaffe'go. Przedtem napisał dwa dzieła treści politycznej, oświadczając się w nich stanowczo za federalizmem.

Jako minister rolnictwa, usiłował on zawsze bardzo gorliwie podnosić rolnictwo i zapoczątkował kilkakrotnie dodatnie w tym kierunku reformy, przedkładając parlamentowi projekty ustaw: o rolniczych stowarzyszeniach zawodowych i rentach włościańskich, jako też o niepodzielności gruntów chłopskich, czyli tak zwanych *maiorat*ach włościańskich. On też wprowadził na szersze tory racjonalny system melioracji gruntowych, regulacji górskich potoków, mnożył zawodowe szkoły rolnicze i ulepszył znacznie zarząd i gospodarstwo rolne i leśne w dobrach rządowych.

Powierzchniowość odpowiadała zupełnie wewnętrznej istocie hr. Falkenhayna. Rubaszność, sztywność nie była u niego tylko w mowie i wystąpieniach, lecz zaświadczowała też całe jego obejście się. Grubemu głosowi odpowiadały proste zamasyście ruchy, krępość ciała, chód sztywny. Był to arystokrata feodalny z wyglądem chłopca, typowy pod każdym względem, można nawet powiedzieć—oryginał.

Po *lex Falkenhayn*, nie było może mniej popularnej osobistości pomiędzy Niemcami i socjalnymi demokratami, jak on. Po upadku gabinetu ks. Windischgrastza, przestał i on być ministrem, pełniąc obowiązki poselskie. W parlamencie miał własną grupę, czyli klub, złożony z sześciu członków, którego był prezesem. W gabinecie hr. Taaffe'go był on z Dunajewskim i Prażakiem, jako niezłomny katolik i konserwatysta, przedstawicielem prawicy, z którą zawsze i wszędzie solidaryzował się jawnie i otwarcie.

Mol.





rzane wojsk Osmana sędziwy a nienustra-
szony hetman Jan Karol Chodkiewicz, a
gdy otaczające go rycerstwo jęło zdumie-
wać się nad ogromem sił muzułmań-
skich, dobył szabli i, kładąc dłoń na nią,
rzekł:

— Ta ich policzy!

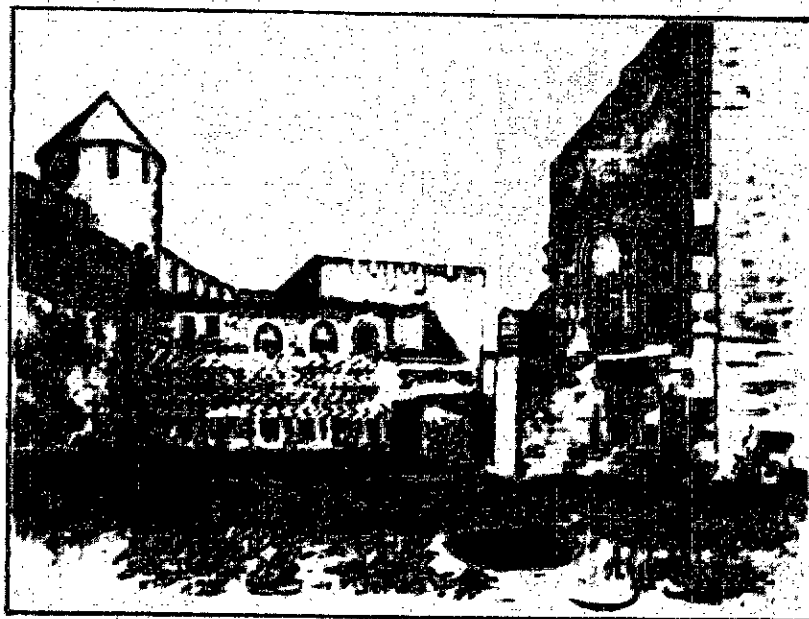
Pod okopami Chocimia, łamiąc wów-
czas potęgę turecką, nieśmiertelną okryli
się sławą Sahajdaczy-Konaszewicz i ko-
ronny hetman polny Lubomirski. Sam
Chodkiewicz, zmożony ostatnim bohaters-
kim wysiłkiem, wśród huku armat, ogła-
szających jedno z najświetniejszych w dzie-
jach zwycięstwo, w tymże Chocimiu, na
schyłku wrześnieowego dnia Bogu oddał
ducha.

W pół wieku potem, w listopadzie roku
1673, pod temiz murami pamiętnej twierdzy, rozgro-
miwszy turek na głowę, zdobył sobie na ostrzu
szabli hetman Jan Sobieski—koronę królewską. Dwa
te zwycięstwa pod Chocimem wstrząsnęły u podwalin
potęgą bisurmańską, której cios ostatni zadał rychło
potem król Jan III pod Wiedniem.

Kim bądź jesteś, wędrowcze, jeśliś wrażliwość duszy
zachował, a od zadumy szlachetnej i krzepiącej ducha
nie stronisz, zbocz od Podolskiego Kamieńca ku staro-
żytnemu Chocimowi... Nie pożałujesz może chwil, spe-
dzonych u stóp rozwalonych wałów, w okopach slyn-
nej w dziejach twierdzy. A gdy ci się osobliwie po-
szczęści, trafisz na noc księżycową, nad zwaliskami roz-
postartą, i na długo, na długo zostanie ci w pamięci
«godzina myśli» wśród porozkruszanych baszt, pod lu-
kami prastarych sklepień spędzona.

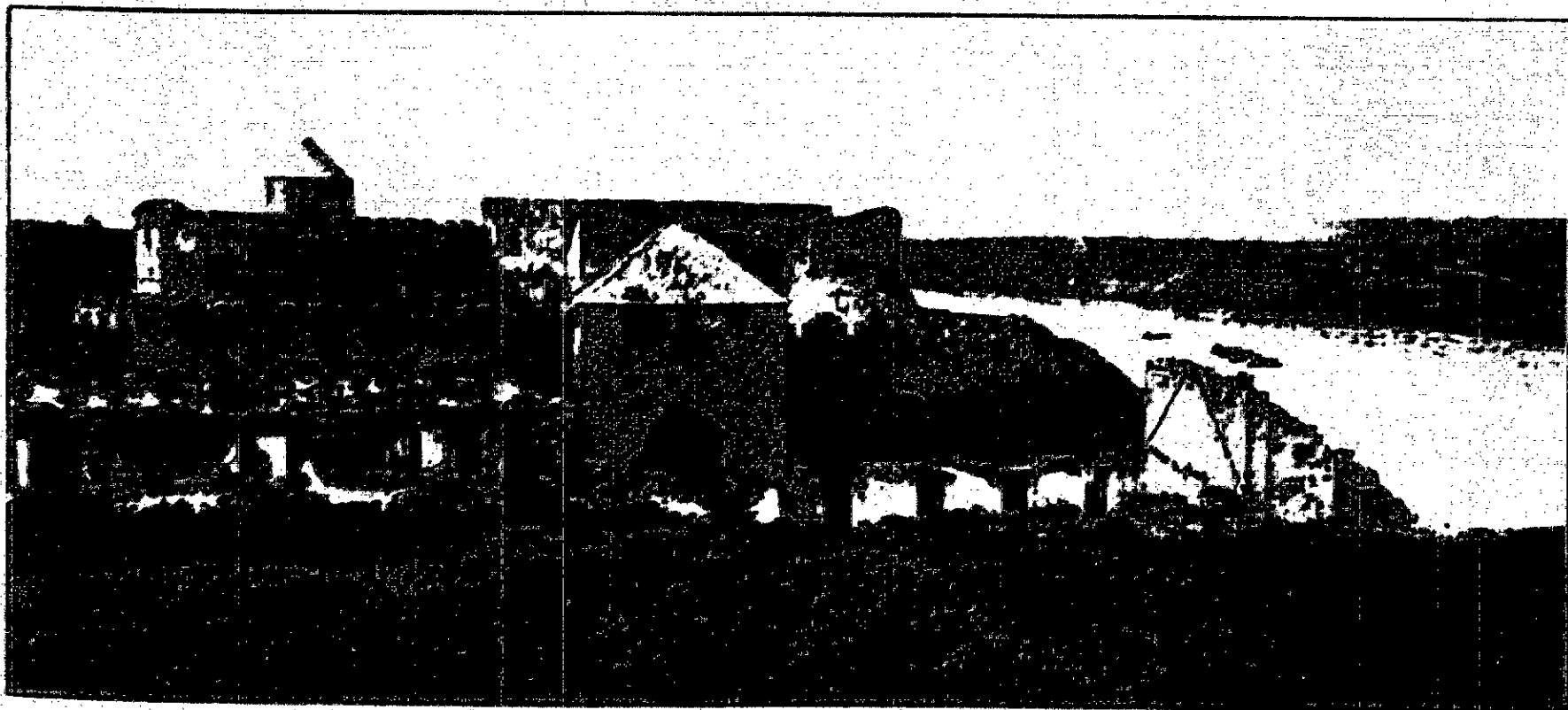
Mijaj obojętnie niczem zgoła nie wyróżniające się,
ubogie miasteczko besarabskie, na prawym brzegu
Dniestr leżące. Chyba wstrzymasz się na chwilę na
placu targowym, gdzie na przyzbach domostw niepo-
kazyńskich wylegają się—kozy, gdzie po jamach, w bruku
wyzłobionych, skrzypią, włokąc się ciężko «halaguly»,
gdzie pstrzą się gromady okolicznego bukowińskiego
ludu, dorodnego, chędogiego ludu, rzucającego w krzy-
kliwy szwargot żydowski dźwięki śpiewnej mowy
swojej, do rumuńskiego języka zbliżonej. Być może,
ze trafisz na nadniestrzański «sezon» kąpielowy; tedy
w miasteczku da się czuć większe ożywienie, które
wogóle nad brzegami pięknego Dniestr zapanowuje
w letniej porze. Ale nie po to, aby wziąć udział
w mniej lub więcej powabnych zabawach towarzy-
skich, warto aż do Chocima odbywać pielgrzymkę.

Chocim—to imponująca dziś jeszcze rozmiarami swe-
mi, na skalnych podwalinach nad Dniestrem leżąca,
twierdza historyczna. Z jej to wałów, 1620 roku, pa-
trzył na zbliżające się pod Chocim chmary nieprzej-



Wnętrze twierdzy chocimskiej.

I oto stoją one jeszcze te kulami pokryte mury,
świadki czynów bohaterskich, mury i wały tylkrotnie
burzone i dźwigane na nowo, po których napisy z Al-
koranu biegają przemierzane ze znakami krzyża.



Widok na ruiny twierdzy chocimskiej z bramą montową i byłym wjazdem głównym.

Gmach twierdzy—olbrzymi. Ściany z blado-szarego kamienia, добыtego ze skał naddniestrzańskich, dwadzieścia kilka sążni mają wysokości. Po ścianach tych,



Zamek ciociński od strony Dniestru.

przez chrześcijan wzniesionych, wiją się ozdoby z czerwonej cegły, wyobrażające schodki, uwieńczone krzyżami. Tu i owdzie ozdób tych braknie na częściach murów, dostawianych po każdym oblężeniu. Cztery bramy prowadzą w obręb wałów. Po za wałami głęboki rów tworzy drugie jeszcze wały zewnętrzne, nie mniej potężne. W obrębie twierdzy—znajdziemy jeszcze szczątki przeróżnych budynków, z cegły stawianych, oraz drewnianych, w których ongi mieściła się załoga, a które następnie—do 1856 r.—służyły za więzienie. Wśród tych zwalisk wznosi się dotąd wieża minaretu tureckiego, z ciosanego kamienia, spajanego żelaznymi prętami. Dłoń niszczycielska chocimskiego obywatelstwa nie zdołała zniweczyć tego pięknego zabytku. Odkruszył się tylko i przepadł marmurowy fryz, zdobiący szczyt minaretu.

W zachodniej stronie (twierdzę od wschodu opasuje Dniestr) strumień, oczywiście niegdyś dość obfity, przedostaje się do wnętrza. Do dziś dnia przetrwała wysoka murowana szluzą, w nasyp wału wpuszczona, nie dająca strumieniowi przystępu do wnętrza twierdzy, a puszczająca tylko potrzebną ilość wody przez otwór potajemny pod szluzą. Teraz utworzył ów strumień piękny wodospad, rzucający się w rów głęboki, prowadzący ku murom twierdzy.

Po nad tym rowem mosty, wysokości około 10 sążni, a po moście tym biegnie brukowany gościniec ku bramom twierdzy, stojącym otworem, odartym z ozdób i napisów.

Dawny most drewniany zwodzony nie istnieje; spalono go: został tylko filar kamienny. Wszedłszy do wnętrza twierdzy, natkniemy się najpierw na otwory lochów, ciągnących się wzdłuż głównego budynku. W budynku tym były mieszkania barzów



Zamek chocimski. Pawilon, gdzie mieszkali barzowie.

tureckich. Mieścił się też tam meczet i miał swój minaret, którego tylko dolna część ocalała. W przedsiomku meczetu wspaniale odrzwia, w ciosanym kamieniu rzeźbione. Nawa samego meczetu w głębi półokrągła, a po obu stronach dwie frangi, ozdobione napisami tureckimi. Niegdyś podłużne czworokątne okienko przepuszczało do wnętrza światło dzienne; obecnie przez duży otwór wykruszonego sklepienia widać niebo błękitne. Na ścianie meczetu, który prawdopodobnie często zmieniał przeznaczenie, pod warstwą tynku dostrzedz można rozmaite napisy, węglem kreślone. Zapisał się tu między innymi niejaki «Maciej Tęczyński, Anno Domini 1711, Nowembris die...».

Prawie na samym środku dziedzińca twierdzy leży otwór słynnej chocimskiej studni. Studnia ta, w skale wykuta, miała głębokość niezmierzoną. Zwiedzający ruiny, dla wypróbowania tej głębokości, rzucali w nią kamienie i wypełnili ją kamieniami tak, iż dziś ma już studnia zaledwie 13 sążni głębokości.

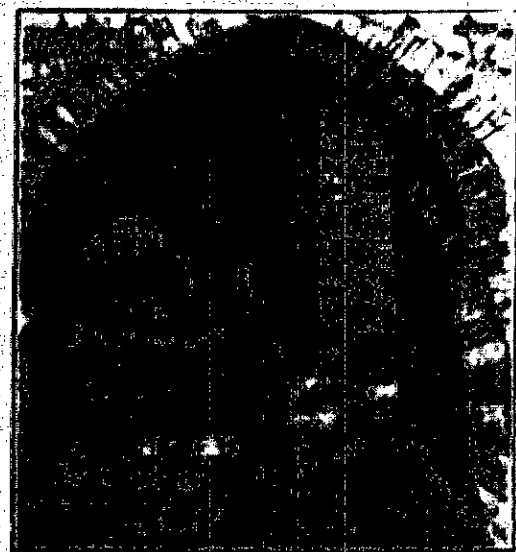
Opodal w lewo baszta ze spiczastym dachem wznosi się nad budowlą, w której niegdyś mieścił się—harem. Ściany jej, na sposób wschodni, ułożone w szachownicę z cegieł blado-czerwonych i ciemno-czerwonych. Przepysznie dotąd przechowały się odrzwia i ramy okien haremowych z ciosanego kamienia. Ocalały również kratowania drewniane niektórych okien, oraz podstawki kamienne, na których haremowe damy ustawiały kwiaty lub karmiły ptactwo. Pod budynkiem i otaczającym go dziedzińcem leżą ogromne podziemne lochy, do których, tuż za szczątkami minaretu, prowadzą dwa wejścia. Kto żądny wrażeń silnych, znajdzie w tych podziemiach, skąpo oświetlonych niepewnym, zielonawym blaskiem, padającym przez otwory na dziedzińiec wybite, aż nadto ponurego nastroju, pobudzającego nawet mniej wrażliwą wyobraźnię. Po wilgotnych, pleśnią okrytych murach sączy się kroplami woda z tajemniczym szelestem; chłód i pustka dookoła...



Most przez rów pod ścianami twierdzy.

Wspaniale zwaliska w zupełnym opuszczeniu, wydane na łaskę i nieszczęście

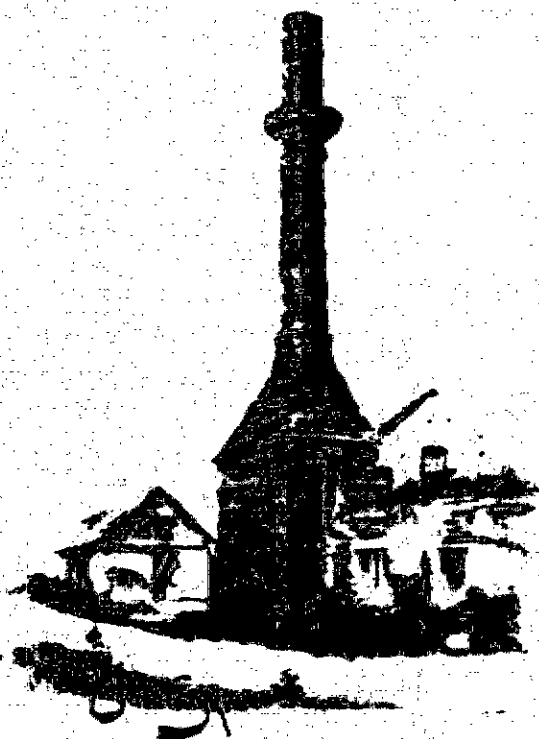
Lochy pod pałacem baszów i meczetem



Tablica marmurowa, odesłana do Petersburga.

pierwszych lepszych niszczycieli, dobywających ze zwalisk to kamienie, to cegły na użytek własny, domowy. Czas oraz zmiany atmosferyczne czynią też swoje. Rozkruszają się mury, zacierają się napisy i piękna pamiątka wieków minionych, oraz przedziwnej, stylowej struktury idzie w poniewierkę i w powolną zagładę. Trzyma ją jeszcze na powierzchni ziemi własna moc niespożyta, urągająca wysiłkom ludzkim i potędze czasu. Stara twierdza chocimska, widowia tyłu nadludzkich zapasów, nadprzyrodzoną zda się siłą trzyma się jeszcze na skalnych fundamentach swoich.

I w noc miesięczną, gdy wicher hula po załomach poszczerbionych baszt, stara twierdza gra wciąż jeszcze, jakby harfa jakaś celska przedziwna, gra przeciągłym śpiewem niewidzialnego muezyna, rykiem dział dawno zamkniętych, potężnym szelestem skrzydeł niewidzialnej husarii, zlatującej z okopów na błonia... A może to tylko jęk wichury, może to tylko łoskot osypujących się kamieni i szmer skrzydeł krzyżujących się w po-



Minaret po za twierdzą.

niego, spostrzega, jak we mgle, jakieś wielkości niezmierzone, a spokojne i tak jasne, jak wschód słońca... Sferos cały gra w okół, człowiek wtedy czuje się małym jak proch.

H. Sienkiewicz („Qua Vadis“).

Z HISTORJI SZKOŁ W DAWNEJ POLSCE.



prawosławnej Akademji duchownej d. 10 stycznia ubiegający się o stopień magistra teologii p. Charłampowicz z Kazania bronił rozprawy pod tytułem: „Szkoły prawosławne zachodnio-ruskie w XVI i początku XVII wieku i ich stosunek do szkół innych wyznań” (p. „Kraj” Nr. 49 z r. nb.). Rozprawa p. Ch. całkowicie wchodzi w zakres historii polskiej, gdyż zajmuje się dziejami szkół na Litwie i w Polsce za rządów polskich, a spora jej część poświęconą jest szkołom specjalnie polskim. W rozdziałach 1—5 autor opowiada dzieje szkół katolickich; 6—7 poświęca szkołom dysydenckim, w pięciu rozdziałach (8—12) specjalnie traktuje o szkołach prawosławnych, a w ostatnim, 13-tym — o szkołach unickich. Ze względu na obszerny materiał, zażytkowany przez autora, rozprawa jego będzie cennym przyczynkiem do historii szkolnictwa w Polsce. Oponenti urzędowi, prof. Żukowicz i Nikolskij, wielce pochlebnie odzywają się o pracy magistranta i robili tylko drobne zarzuty. Prof. Żukowicz, autor obszernej pracy o flozyszu, jako zaletę pracy p. Ch., podniósł to, że, mówiąc o szkołach katolickich, nie używa niepotrzebnie ciemnych kolorów i patrzy na fakty obiektywnie. Bezstronność rzeczywiście przebiega się w dziele p. Ch., dziejowe jednak zjawiska autor ocenia z punktu wyłączności konfesyjnej. Drugi oponent wyraził żal do autora za to, że za wiele miejsca w swej pracy poświęcił szkołom katolickim i ich dzieje lepiej opracował, niż dzieje szkół prawosławnych. Ztąd wypadło tak, że szkoły obcych wyznań przedstawiły się pokrzepiej i dodatniej. Miały stałą organizację, cel jasny, dążności z góry określone i systematycznie przeprowadzone; ludzie w nich pracujący i niemi kierujący całkowicie im byli oddani, kościelna hierarchja, nie czekając na opiekę państwową, troszczyła się o materialny dobrobyt szkół i moralny ich rozwój. Nic podobnego — sądząc z pracy p. Ch. — nie widać w szkołach prawosławnych. Tu nie tylko państwo niedba o szkoły, ale i hierarchja duchowna; porządku i systemu niema, cele nie określone i t. d. Nadto profesor Nikolskij zaznaczył, że Symon Budny po rusku wydał nie tylko katechizm w Nieświeżu w r. 1562, ale uadto, również w Nieświeżu, jeszcze: „O oprowadaniu grzesznych do łaski”. Tu prof. N. dodał, że o tem wydaniu nie wiedzą ani rosyjscy, ani polscy bibliografowie. Tak jednak nie jest. Rzecz ta była znaną rosyjskiemu bibliografowi Sopiłowowi i polskiemu Jocherowi („Obraz bibliograficzny” 3798), a w nowszych czasach o tem dziele wspominał ks. Bukowski w „Historji reformacji”. Z naszej strony moglibyśmy wystąpić z kilkoma uwagami, na teraz jednak ograniczymy się wskazaniem, że szewc nie znaczy „portniój”, że Maciejowski znał ortografię Parkosaa (i że ten się nie nazywał Jakób Parkoszki), że autorem „Ortografji” z r. 1518, znaney p. Ch. z bibliografji p. Wierzbowskiego, był Zaborowski, a nie Zagorowski (omyłki te powtarza autor i w indeksie), że nareszcie autor, ze szkoda dla swego dzieła, należałoby nie uwzględnić Encyklopedji wychowawczej, która dałaby mu wiele cennych wskazówek.

S...ski.



za. Twierdza w Łosped pomiędzy zachodnimi wałami twierdzy.

Z ROZMOW I WRAZEN.

U wynalazcy statków podwodnych.

Przod dwoma tygodniami, na francuskim wybrzeżu morza Śródziemnego odbywały się niezmiernie ciekawe doświadczenia. Eskadra wojenna wypłynęła z Tulonu i w pobliżu wysp Hyères rozwinęła się w szyku bojowym. Za olbrzymimi pancernikami i krzyżowcami sunął mały, 34 metrów długi statek, cały okuty w stalową blachę. Gdy się ślizgał po powierzchni fal, szary jego kadłub wystawał tak mało, że na niewielkiej nawet odległości trudno było rozróżnić, zali to jakaś opuszczona beczka tak się kołysze, lub też inny mało znaczący przedmiot. Czasem szary punkt znikał zupełnie w głębiach, ginał w odmęcie morza i znów się pojawiał. Ruchy jego były tak szybkie i niespodziane, że artylerzyści wojennych okrętów próżno usiłowali wziąć go na cel. Jeszcze chwila, i zgubił się w otchłani, niby rekin, który, wygrzawszy się na słońcu, wraca do tajemniczych kryjówek wśród niezmiierzonych toni. Próżno szukały go lunety z okrętów. Gdy znów wypłynął na powierzchnię, daleko od eskadry, przetrudny manewr był skuteczniony: u spodu jednego z wielkich pancerników była przyczepiona torpilla. Tym razem był to niewinny figiel; piekielna maszyna była bowiem pozbawiona materiału wybuchowego. Inaczej — olbrzym, kosztujący miliony, mający na swym pokładzie 800 ludzi załogi, liczne piorunonośne działa i cały arsenał okrutnych narzędzi zniszczenia, — zapadłby się z hukiem i trzaskiem w otchłanie morskie, jak przed rokiem ów groźny „Maine” w forcie Hawanny, niecałkowicie powód wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Z pokładu admirałskiego statku przypatrywali się tym doświadczeniom pan Lockroy, minister marynarki, cały sztab oficerów i inżynierów okrętowych. Okrzyk „Vive Gustave Zédé!” — tak się nazywa ów szary niebezpieczny stateczek — rozległ się w powietrzu. Wynik prób musiał zadowolić wszystkich, skoro wróciwszy do Paryża, p. minister zażądał natychmiast środków na budowę ośmiu nowych statków podwodnych tego samego typu, zaś komisja budżetowa przyznała zadany kredyt bez wahania. Próż tego dziennik „Le Matin” ogłosił subskrypcję na zakup jeszcze jednego podobnego statku, celem ofiarowania go, drogą publicznych składek, na rzecz obrony krajowej.

Wiele fantastyczny pomysł Verne’a, ów bajeczny „Nautilus”, przestał być tworem rozgrywanej wyobraźni, stał się rzeczywistością? Wiele kwestja żeglugi podwodnej rozwiązana?

Wyznając, że awanturnicze przygody kapitana Nemo, czytane kiedyś, przed laty, zostały mi żywo w pamięci. Mielibyśmy, w niedalekiej przyszłości, przechadzać się, jak on i jego towarzysze, wśród głębi morskich, bezpieczni od burz i wichrów?

I w tej chwili mignęło mi w umyśle nazwisko człowieka, który poświęcił ty-

le czasu sprawie żeglugi podwodnej, który w tej kwestji jest pierwszorzędą powagą. A jednocześnie przejęła mnie mimowolna дума: jakakolwiek weźmiemy dziedzinę pracy ludzkiej, wielkich usiłowań i potężnych dociekań, wszędzie znajdziemy nazwisko polskie. Bo oto nawet w kwestji statków podwodnych, my, naród ładowy par excellence, posiadamy współziomka, który jest znakomitością i w dziejach tej nauki zajmuje wybitne stanowisko. Dość wziąć do ręki dzieło p. G. L. Pesce pod tyt.: „La navigation sous-marine”, by się przekonać, ile razy tam jest wspomniane nazwisko: Drzewiecki.

Pan S. Drzewiecki jest wychowancem paryskiej szkoły Centralnej. Przez dłuższy czas mieszkał w Petersburgu, teraz osiedlił się na stałe w Paryżu. Sprawą żeglugi podwodnej zajmuje się oddawna, pierwsze próby czynił w Odesie jeszcze w 1877 r. Wogóle interesował się zawsze wszystkim, co ma styczność z marynarką. To zamilowanie pchnęło go nawet w 1877 r. na pokład „Westy”, którą dowodził podówczas Baranow, i w ten sposób był naocznym świadkiem owej śmiałej bitwy morskiej, stoczonej w pobliżu Kustendže z wielkim pancernikiem tureckim Fethi-Balen. Prace p. Drzewieckiego atoli wcześniej już zwróciły nań uwagę sfer miarodajnych. Podczas wystawy wiedeńskiej 1873 r. W. Książę Konstanty, ówczesny naczelny wódz marynarki rosyjskiej, zainteresował się żywo jego wynalazkami i zaprosił do Petersburga. Łodzie podwodne — to było zagadnienie, któremu p. D. poświęcił się przez długie lata. W 1881 r. wreszcie przedstawił swą łódź J. C. W. Wielkiemu Księciu Następcy Tronu i Jego dośtojnej Malzonce. Próby odbywały się w Gatyczynie na t. zw. Srebrnym jeziorze. Łódź była poruszana siłą ręczną, nurkowała zaś i poruszała się tak dobrze, że min. wojny zamówiło natychmiast u wynalazcy 50 podobnych statków. Później p. D. zastąpił siłę ręczną motorem elektrycznym. Przed dwoma laty pan Lockroy, który i wtedy był ministrem marynarki, ogłosił konkurs na statki podwodne. Stanął do niego i p. Drzewiecki, — i otrzymał pierwszą nagrodę. Zarząd francuskiej marynarki nie przyjął wszakże wówczas ostatecznie żadnego typu, ale postanowił skorzystać ze wszystkich ulepszeń, dokonanych przez różnych wynalazców. Ztąd powstały statki podwodne typu „Lauboeuf”, dla których pod wieloma względami punktem wyjścia jest model p. Drzewieckiego. Rząd francuski obdarzył wówczas naszego rodaka legją honorową. Obecnie p. D. wynalazł aparat, wyrzucający torpille, aparat, który został przyjęty przez marynarkę francuską i będzie stosowany do wszystkich nowych torpedowców.

Po za żeglugą podwodną p. Drz. zajmuje się oddawna aeronautyką i w tym kierunku doszedł do bardzo poważnych rezultatów. Artykuły jego, drukowane w „Revue des Sciences”, budziły w świecie naukowym niezmiernie zajęcie. Pan Drzewiecki pierwszy określił teoretycznie siłę, używaną przez ptaka podczas lotu; teoria jego, obalająca niedorzeczne cyfry Naviera, została udowodniona praktycznymi doświadczeniami Langleya.

Zatem, któż mógłby dać lepsze i dokładniejsze objaśnienie w sprawie żeglugi podwodnej, jak p. Drzewiecki?

Passy, rue des Bauches. Dobrze znana ta mała, ślepa uliczka, zabudowana wykwiłtnymi willami. Wszak w jednej z nich mieszka p. Godebski.

...Pyta mnie pan, mówi p. Drzewiecki, co myślę o „Gustave-Zédé” i wogóle o statkach podwodnych? Przy ostatecznych doświadczeniach pod Tulonem nie byłoby trudno mi więc sądzić. Ale, ze słyszanych relacyj, myślę, że ten typ podwodnego statku będzie doskonałym dla obrony brzegów. Lecz tylko dla obrony, ponieważ nie może działać na dalszą odległość! Jak panu wiadomo, poruszany jest siłą elektryczną, przy pomocy akumulatorów. Zapas tej siły jest zawsze ograniczony; by go odświeżyć, trzeba wracać do portu. W to, aby pancerniki mogły mu dostarczyć swej siły, nie bardzo wierzę. Statki tego typu, co „Gustave-Zédé”, mogą oddać ogromne usługi przy obronie portów: utrudniają niesłychanie wrogiej eskadrze zbliżenie się do portu lub wybrzeża. Ale, mojem zdaniem, przyszłość żeglugi podwodnej leży nie w tego rodzaju statkach, lecz w tych, które, poruszane siłą parową, mogą swobodnie pływać po powierzchni morza, a jednocześnie, w razie potrzeby, posiadają zdolność zagłębiania się w fale, i wówczas posuwają się przy pomocy akumulatorów. Tym siłą elektryczną daje własna maszyna parowa. Taki był zresztą mój pomysł, przedstawiony p. Lockroy przed dwoma laty, tego rodzaju model wysyłam obecnie do Petersburga — na tej zasadzie budowane są statki systemu Lauboeuf’a, których liczba w marynarce francuskiej ma być znacznie powiększona. Te statki mogą działać zaczepnie, ponieważ nie są krępowane szczupłym zapasem siły poruszającej, płyną jak zwykłe parowce, a dopiero, gdy nadchodzi chwila stanowcza, przez napełnienie górnej części kadłuba wodą, zagłębiają się, tak, że ponad powierzchnią morza wystaje tylko ciemna płaszczyzna i kawałek komina. Statki mojego systemu nie lękają się najbardziej celnych i morderczych strzałów, ponieważ zasłania je skutecznie owa warstwa wody.

.....Co myślę o żegludze podmorskiej wogóle? Nie sądzę, aby po za celami wojennymi znalazła szersze zastosowanie. Istnieją trzy poważne przeszkody. Naprzód, pod wodą, nawet na bardzo niedalekiej przestrzeni, nie nie widać. Dalej, na znaczniejszej głębokości, parcie wody jest niezmiernie mocne i nawet bardzo silny korpus statku mógłby ulec zgnieceniu. Wreszcie — kwestja siły. Czysto podwodne statki mogą być poruszane tylko siłą elektryczną. Ażeby statek mógł odbyć dłuższą podróż, musiałby tę siłę sam sobie wyrabiać, to jest zaś prawie niepodobne do rzeczywistości. Inaczej zaś, żyjąc tylko siłą, zebraną w akumulatorach, miałby sferę działalności bardzo ograniczoną. Ale dla celów wojennych zastosowanie statków podwodnych ma ogromne znaczenie. Już nie mówiąc o ich olbrzymiej sile niszczącej, istnienie ich musi demoralizować najpotężniejsze eskadry. Najwytrawniejszy komendant, zachowując wszystkie środki ostrożności, będzie je-

nak drzał ciągle z obawy, czy wśród splecionych fal nie zbliża się do jego panownika mały podwodny statek, czy nie usłyszy za chwilę strasznego uderzenia torpedy.

Długoż tylko Francja posiada statki podwodne. W Ameryce czyniono próby, lecz nie były pomyślne.

Pyta pan o żeglugę powietrzną? Ja wierzę mocno, że ta kwestja będzie rozwiązana ostatecznie w ciągu dziesięciu—piętnastu lat. Naturalnie, początkowe statki powietrzne nie będą jeszcze doskonałemi, jak doskonałemi dziś jeszcze nie są automobile. Ale będą się ulepszać bardzo prędko. Widzi pan, żegluga powietrzną opóźnił bezwiednie Mongolier swym wynalazkiem balonów. Rzucono się w tym kierunku zapamiętałe, tymczasem była to droga zupełnie fałszywa. Dopiero od niedawnego czasu podjęto myśl—zresztą nie nową, bo już w 16 wieku Dante z Peruzy próbował frwac nad jeziorem trasymeńskim. — podjęto myśl, powtarzam, naśladowania przyrody, t. j. stworzenia przyrządów, imitujących lot ptaka. Przedewszystkiem należało zbadać mechanicznie warunki lotu ptaka. Dawniej zajmowali się tem wyłącznie przyrodnicy i robili fatalne pomyłki. Podług wyliczeń Naviera na przykład, jaskółka zużywa w locie siłę, równającą się siedemnastej części konia parowego. Czyli praca siedemnastu jaskółek równałaby się pracy maszyny parowej o sile jednego konia! Poprosto nonsense! Dopiero fizycy i matematycy rozwiązali tę kwestję; z moich broszur, jak np. *oiseaux considerés comme des aéroplanes animés*, albo *le vol plané*, lub też *l'aviation de demain*, może się pan przekonać, że w tym kierunku sporo pracowałem. Ostatnie wyniki badań różnych uczonych są bardzo pomyślne. Obecnie istnieje tylko jedna poważna trudność do stanowczego rozstrzygnięcia kwestji żeglugi powietrznej, mianowicie, chodzi o wynalezienie automatycznego sposobu zachowania równowagi między centrem ciężkości a punktem przystosowania siły, t. j. o stałe utrzymanie powierzchni statku powietrznego pod pewnym kątem pochylenia. Ptaki utrzymują go instynktownie, odziedziczyły ten instynkt wskutek doświadczenia poprzednich pokoleń, mają go w nerwach i mózgu. Dlatego ucza się łatwo fruwać — tak jak człowiek uczy się łatwo chodzić. Ale to są trudności do przezwyciężenia. Jestem przekonany, że początek dwudziestego wieku ujrzy już statki powietrzne, narazie może niewielkie i niezgrabne, ale które z biegiem czasu będą coraz doskonalsze...

Drogi! Oby jaknajprędzej! Dotychczas tylko poeci potrafili wznosić się na krzydłach natchnienia, — teraz oczekujemy, że nieza długo każdy przebiegły obywatel będzie mógł fruwać.

Gdy poeci zarzyczą prędko spadoz na ziemię, ranie się przytem boją. — przyzła żegluga powietrzna statki zapewne wygodne statki z budową pierwszej i drugiej klasy. Tylko nie życzę...

Stef. Krz.

NA ZIEMI SŁOWACKIEJ.

PRZYGODY I WRAŻENIA.

III.



ówiliśmy dotąd o napastnikach. Jakże też bronią się przeciwko nim napastowani? Czy słowacy znoszą skierowane przeciwko nim prześladowanie z bezwzględna biernością, czy też może walczą i protestują?

Walkę czysto legalną umożliwia konstytucja, która w każdym razie jest wielkiem dobrodziejstwem. Wprawdzie i rząd, i parlament, i przekupne sądy konstytucję tę naruszają od czasu do czasu, dokucając więzieniem i karami pieniężnymi nawet tym, co nie popełnili żadnego przestępstwa, kodeksem przewidzianego. Ale i tu jest pewna miara. Przysłowie niemieckie powiada: *«Die Dummheit ist eine Gabe Gottes, man darf sie aber nicht missbrauchen»* (Głupota jest darem bożym, nie należy jej jednak nadużywać). Tej zasady trzymają się z konieczności madyarzy i madyaroni.

Dwutygodnik *«Národní Hlásnik»*, drukowany w św. Marcinie, a rozchodzący się między ludem wiejskim w 5,000 egzemplarzy, w Nrze 2 z r. z. pisze wyraźnie o «Zgubności madyaryzacji», zaczynając od słów: «Madyaryzacja jest grzesznem poczynaniem, bo jest to usiłowanie wydarcia człowiekowi albo też całemu narodowi najdroższego daru Bożego, języka... Madyaryzatorzy nie zwracają wcale uwagi na przykazania Boskie: «Czej oja swego i matkę swoją» i «Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego». Gdyby madyaryzatorzy przykazania te zachowywali, umieliby także w nas uczcić miłość do naszego języka macierzystego i «nie czyniliby nam tego, czego nie chcą, aby im inni czynili». Z drugiej strony prasa słowacka stawia sprawę madyaryzacji na gruncie praktycznym, zapytując: jaka też korzyść z języka madyarskiego? Z językiem madyarskim przejdziesz tylko do Czacy, a ze słowackim aż do Amuru,—odpowiadają patrioci słowacy, utożsamiając oczywiście język słowacki ze wszystkiemi słowiańskiemi, zgodnie ze znany wierszem *«Povedomie»* (Świadomość) Hurbana-Vajanskiego:

Ja som pysny, že som Slovak;
moje plemo ľadné
sto miliónov duší cíta,
nad pol svetom vládne.
So slovenskon rečov preľek
stýri články sveta
jeden brat mój palmy sadi,
drhly večné vidi ľady,
tretí morom ľieta!

Ja som pysny, že som Slovak;
ten mój jazyk zni.
jako spevy archanjelov,
jak sum morskej vlny.
Piesne nase: sama perla,
samy diamant jasny.
Nase baje tajné raje.
z poriekadiel mudrost' vlaje.
krasa z našich basní.

Ja som pysny, že som Slovak,
coky, kto ma hani!
Kto zahasi blesky zory
rano na svítaní?
kto vycerpa vody morskej,
strhne hviezdy jasnej?
Marna by to bola snaha,
no marnejšia tužba vraha,
že nas národ zhasne!

W związku z tym szowinizmem wszechsłowiańskim znajduje się wypowiedziane przez niektórych inteligentów słowackich zdanie, że nie mieliby nie przeciwko temu, żeby im narzucano jaki inny język jednoplemienny, t. j. jaki inny język słowiański; nawet przeciwko jakiemuś językowi niesłowiańskiemu, byle rozprzestrzenionemu, wszechświatowemu, nie bardzoby protestowali.

Pomimo srogięgo prześladowania, mogącego wyprowadzić z równowagi najspokojniejszego człowieka, dzisiejsze żądania polityczne słowaków są bardzo skromne i umiarkowane. Streścił je jeden z adwokatów, broniący dziennikarza przed sądem, w sposób następujący: «Naród słowacki ma ustawą zabezpieczone prawo żądania od państwa szkół średnich i innych zakładów kształcących z językiem wykładowym słowackim. Jednakże temu usprawiedliwionemu żądaniu zarząd krajowy nie czyni zadość pod pozorem, że skarb krajowy jest próżny. Jest to motyw co najmniej naiwny i dziwny. No, ale z tym czynnikiem negatywnym musieliśmy się liczyć, a potrzebne nam zakłady naukowe ufundowaliśmy własnymi środkami. Tymczasem opinja publiczna, mylnie o nas poinformowana, zamknęła nam te zakłady, a fundusze nasze przywłaszczyła sobie. Hegemonji narodu madyarskiego nie uznajemy i uznać nigdy nie możemy, bo tem samem uznalibyśmy siebie za helotów, za niewolników. My uznajemy tylko pierwszeństwo języka madyarskiego w najwyższych sferach administracji i sądownictwa; żądamy jednak przytem swobodnego ruchu, życia i potężnienia duchowego w swym języku ojczystym, aż do tej granicy, po za którą administracja wielojęzyczna uniemożliwiałaby jednolitość naszej kochanej ojczyzny. Uznajemy całość i nienaruszalność naszej wspólnej ojczyzny, zaplamy jednak rów-

nego prawa i równych ciężarów dla każdego jej obywatela, bez względu na narodowość i wyznanie. I dlatego naród madjarski uważamy za równy sobie, a chociaż go też szanujemy, jako pierwszy między równymi, to przecież hegemonji narodowości madjarskiej uznać nie możemy».

Wychodzące w Rużomberku «Slovenské Listy» we wstępnym artykule: «Slovenstvo a panslavismus» objaśniają źródło straszenia «panslawizmem», tak nadużywanego przez madjaronów. «Słowaka uświadomionego — mówią one — słowaka takiego, który czci ojca i matkę i nie zaprzeda się madjaronstwu, przezywa panslawem». A dalej: «Dlaczego nasi gnębiciele podkreślają tak konsekwentnie, że my, skoro tylko powołujemy się na nasze prawo, jesteśmy panslawi, chcący zdradzić ojczyznę i poddać ją Rosji?... Dlaczego twierdzą to gazety madjarskie, dlaczego twierdzi to rząd węgierski i jego dzienniki, dlaczego twierdzą to nasi madjaroni? Madjarstwo i madjaronstwo ucieka się do twierdzenia tej nieprawdy dlatego, że chce usprawiedliwić przed światem swą zbrodnię, której się na nas dopuszcza, odbierając nam prawo naszego języka, kiedy ze szkół wypędza słowacczyznę i kiedy nie pozwala, ażeby słowak przy wyborach, w szkołach, przed sądem i wszędzie indziej używał publicznie swego drogiego języka ojczystego! Madjarzy, słabi liczebnie, chcą się rozmnożyć sztucznym sposobem, rozmnożyć się przez pochłanianie narodów niemadjarskich; dlatego gwałtem wypędzają naszą mowę nawet z kościoła i narzucają nam język madjarski. Wiedzą, że to, co popelniają, jest występkiem przeciw ustawie, ulepszającej jednakowe prawa wszystkim narodom Węgier; czują, że grzeszą przeciw wiecznym prawom ludzkości, które dają wszystkim narodom równość i wolność. Dlatego to wymyślili straszidło panslawizmu i połączonej z nim zdrady ojczyzny. Kiedy kto podniesie głos za swoje prawo słowackie, kłamią, że mówi panslawistycznie, a więc «przeciw państwu»; kiedy kto broni swojej czci słowackiej, kiedy nie daje ubliżyć swemu czystemu charakterowi narodowemu, obwiniają go o panslawistyczny występki przeciw ojczyźnie... «My nie jesteśmy dosyć mocni na to, ażebyśmy przeprowadzali politykę «panslawistyczną»; ani też nam nie przyjdzie do głowy czekać fantastycznej pomocy z takich stron, które są nam dalekie. My chcemy przeprowadzać, przeprowadzamy i będziemy przeprowadzać politykę słowacką tak długo, dopóki nie nabędziemy praw takich, jakich używa naród

madjarski; przeprowadzamy ją w tem przekonaniu, że co dobrego robimy sobie, to tem samem robimy dobrze i ojczyźnie naszej i państwu, boć przecie bez dobrobytu pojedynczych narodów nie można sobie wystawić pomysłowości państwa. A kiedy narazie nadejdzie czas, w którym będziemy stać na równi z narodem madjarskim, wtedy będzie naszym miłym obowiązkiem patriotycznym przeprowadzać politykę węgierską».

Podobne żądania wypowiadali słowacy już przed wielu laty, mianowicie najpierw na wiecu, czyli na ogólnem zgromadzeniu narodowem 10 maja 1848 r. w Liptowskim św. Mikulasu, a następnie w pamiętnym memorandum z 7 czerwca r. 1861. Za każdym razem słowacy potrafili stanąć na stanowisku ogólnie ludzkiej sprawiedliwości, nstępując nawet pierwszeństwa madjarom, jako głównemu narodowi Węgier, byle tylko uznano prawa ich języka i ich narodowości.

Prasa i literatura słowacka, korzystająca wszechstronnie z przyśługujących jej a konstytucją zagwarantowanych praw, jest potężnym czynnikiem, podtrzymującym naród w jego walce z madziaryzatorami. Jak wszędzie, tak i u słowaków, prasa periodyczna ma dziś przewagę nad literaturą o trwalszym charakterze. Konieczność walki politycznej oraz inne względy zmuszają nawet uczonych i poetów do zużywania sił na pisanie bieżących artykułów dziennikarskich i redagowanie gazet. To też, jak na naród 2 i pół miljonowy, pozbawiony własnych szkół i wystawiony na wszechstronne ograniczenia, słowacy mają podostatkiem czasopism i dzienników, które po części mogą płacić współpracownikom stałe honoraria, a z których w każdym razie redaktorzy mogą się utrzymywać. Istnieje wprawdzie tylko jeden dziennik polityczny: «Národné Noviny», wydawany w Turcz. św. Marcinie w 1,200 egzemplarzach, jako organ stronnictwa narodowo-konserwatywnego i chrześcijańsko-społecznego; ale obok niego mają słowacy kilka tygodników i jeden dwutygodnik. Ten ostatni: «Národní Hlasník», jest najstarszym (wychodzi w św. Marcinie już lat 31) i najpoczytniejszem świeckiem pismem słowackiem, drukowanym dla ludu literami gotyckimi w 5 tys. egz.; stoi on na stanowisku ściśle narodowem. Na stanowisku również narodowem, ale zarazem radykalnie niezawisłym (choć nie wolnym od jednostronnego antysemityzmu) stoją «Slovenské Listy», tygodnik, wychodzący od roku w Rużomberku w 1,300 egz. Partja narodowo-ludowa wydaje w św. Marcinie tygodnik

«Ludové Noviny» w 2,500 egz. Organem robotników słowackich jest socjalistyczny tygodnik «Nová Dobrá», drukowany w Budapeszcie w 1,600 egz.

Obok tego stronnictwo ludowe właściwie katolicko-ludowe, ogólnie węgierskie wydaje dla słowaków tygodnik «Krest'an» (w Budapeszcie w 4,500 egzemplarzach). Dla sparalizowania wpływu tak tego «Chrześcjanina», jako też pisma narodowo-słowackich, madjaronski rząd węgierski założył tygodnik «Opravdový Krest'an» (1,200 egz.), a jeszcze dawniej gazetę godzinową: «Slovenské Noviny», wychodzącą 3 razy na tydzień w 1,000 egz. Na wydawanie w Budapeszcie obu tych pism obraca rząd procenty od kapitału, zabranego w roku 1875 «Maticy» słowackiej. Wychodzą też dwa pisma humorystyczne z tendencją narodową słowacką: tygodnik «Mydlo», stały dodatek do «Slovenských Listův» (Rużomberk), oraz miesięcznik «Čarnoknáznik» (św. Marcin, około 600 egz.). Potrzebom religijnym i polemicko-wyznaniowym czynią zadosyć czasopisma, wydawane przez księży dla duchowieństwa i dla współwyznawców wogóle. Takimi są: katolickie «Katolícke Noviny» (2 razy na miesiąc, 49 rok, w Trnawie, 500 egz.), «Kazateľna» miesięcznik, w Terleji, 500 egzemp.), «Pútnik Sv. Vojtesky» (miesięcznik, w Trnawie, 2 tys. egz.), «Náša nádej» (miesięcznik, w Vacowie, organ stronnictwa katolicko-ludowego ogólnie-węgierskiego, 500 egz.), «Kráľovna sv. Ruženca» (miesięcznik w Trstenej, 800 egz.), «Posol božského srdca Jezisového» (miesięcznik, w Trnawie, 500 egz.), oraz ewangelickie: «Cirkevné Listy» (miesięcznik, w Lipt. św. Mikulaszu, 600 egz.) i «Stráž na Sione» (miesięcznik, w Modrej, 1,600 egzemp.). Podniesienie gospodarstwa krajowego mają na celu: miesięczniki «Obzor» (w Rużomberku, 1,200 egz.) i «Hospodárske Noviny» (w św. Marcine), oraz tygodnik «Vlast' a Svet». Ten ostatni wychodzi w Budapeszcie i jest organem madjaronkiego «Węgiersko-krajowego kształcącego stowarzyszenia słowackiego», któremu rząd oddał skasowaną «Maticę», wraz z całym jej majątkiem i kapitałem w ilości 350 tys. zlr.

Czasopisma ściśle naukowe wydaje Towarzystwo muzealne w św. Marcinie. Są to: dwumiesięcznik «Časopis museálnej slovenskej spoločnosti», oraz «Sborník museálnej spoločnosti slovenskej», wychodzący w nieokreślonych terminach, ale przynajmniej dwa razy do roku. Narazie niezmiernie ważną rolę w życiu umysłowem słowaków odgrywają miesięczniki literackie i popularne

no-naukowe, na których czele należy postawić «Slovenske Pohliady», wydawane od 18 lat przez niepospolitego filologa i literata Józefa Skultety'ego (w 750 egz.) w Turczańskim św. Marcinie. Redakcja czasopisma katolickiego «Kazatel'na», wychodzącego od 18 lat w Teplej, wydaje w Ružomberku od lat 8 «Literárne Listy», a obok nich wychodzi także w Ružomberku dla kobiet «Dennica», redagowana również przez kobietę, Teresę Vansową.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje «Hlas», miesięcznik literatury, polityki i kwestji socjalnej, założony przed półrokiem (od lipca roku 1898) w Skalicy (Szakolcza, w komitacie Nitrzańskim) przez dość licznych wyznawców doktryny moralnej hr. L. Tolstoja, pod redakcją d-ra Pawła Blaho. W artykule programowym: «Nase snahy» (Nr. 1) czytamy między innemi: «Chcemy najprzód i przede wszystkim, ażeby człowiek słowacki przerodził się moralnie. Żądamy u siebie samych nie materialnego kłamstwa, ale prawdy, nie lenistwa, ale pracy na korzyść bliźniego, nie nienawiści, ale miłości człowieka».

Gazety, wydawane przez słowaków w Ameryce (jak np. «Jednota» w Cleveland i «Amerikánsko - Slovenské Noviny» w Pittsburgu), mogłyby tu całkiem pominąć, gdyż na rozwój życia politycznego i umysłowego we właściwej ojczyźnie słowaków nie mogą mieć one najmniejszego wpływu.

Literatura słowacka po za czasopismami wygląda niezbyt imponująco. Za dobrą dla niej wróżbę uważam tę okoliczność, że młodzi, wlewający nowe prądy w życie umysłowe, nie ulegają wpływowi egoistycznego «modernizmu» i «dekadentyzmu», ale zwracają się całą duszą w stronę ideałów, głoszonych przez hr. L. Tolstoja. W tem leży chyba prawdziwe odrodzenie. Ruch tolstojowski został zainaugurowany przez doktora medycyny Duszana Makovického w Zolnej (Zsolna, Silein), który odwiedzał w Jasnej Polanie myśliciela rosyjskiego, a teraz stale zajmuje się popularyzowaniem jego poglądów między słowakami, wydając bądź to przekłady jego dzieł, bądź też oryginalne o nim traktaty. Wszystkich pacjentów dr. M. leczy całkiem darmo. Pozwala mu na to niezależność majątkowa, ale też koledzy zawodowi mocno się na niego oburzają. Drugim wybitnym tolstojczykiem, który nawet cierpiał za stosowanie w życiu tej nauki, jest dr. Albert Skarvan, były lekarz wojskowy. Nie chcąc być w sprzeczności z własnym sumieniem i z prawdziwym chrześcijaństwem wystąpił z wojska, za-

co przesiedział 9 miesięcy w domu warjatów i w więzieniu. Obecnie cierpi na chorobę piersiową i bawi w Szwajcarii.

Obok środków samoobrony narodowej, występujących w prasie i w literaturze, doniosłym czynnikiem przeciwmadjarским jest samokształcenie się w języku i piśmiennictwie ojczystem, niezależne od szkoły i tresury rządowej. Następnie należą tu posiedzenia niedzielne młodzieży mieszczańskiej, na których podtrzymuje się ona nawzajem w wytrwałości wobec pokus ze strony rządu i stronnictwa panującego, oraz popiera kształcenie się w zawodach praktycznych, oszczędzanie i gromadzenie kapitałów. Słowacy posiadają wogóle wysokie zdolności kupieckie i nawet w Ameryce robią dobre interesy. Tak np. na samej pocztce koszyckiej (Kaschan) odebrano w r. 1897 5½ milionów złotych reńskich, przysłanych rodzinom przez słowaków amerykańskich.

Dawniej ewangelicy słowacy mieli własne ognisko administracyjne z główną siedzibą w Preszporku (Presburg); atoli «patrioci» węgierscy postarali się o zniesienie tej odrębności kościelno narodowej i poddali ewangelików słowackich pod centralny zarząd w Budapeszcie, oczywiście na wskrós madjarski. Tymczasem księża katolicy są pod względem politycznym całkiem niezależni od biskupów; wybiera ich gmina, a biskup tylko zatwierdza.

Widzieliśmy wyżej, jak główna instytucja słowacka, dzięki nieopatrznej redakcji statutu, rząd węgierski zdusił. Była to «Matica» w św. Marcinie, której bardzo bogatą bibliotekę zamknięto i opieczetowano, oddając ją na łup myszy i kurzu. Miejsce «Maticy» zajęło w św. Marcinie «Muzeum», umieszczone w «Do-



Dom narodowy słowacki w Turczańskim św. Marcinie.

mu narodowym», któremu pozwolono urzędownie nazywać się tylko «Domem», z usunięciem przymiotnika: «narodowy». Dom ten jest własnością spółki narodowej i mieści w sobie, oprócz muzeum, inne towarzystwa miejscowe i ogólno-narodowe: turczańskie kasyno, kółko śpiewackie słowackie wraz z teatrem amatorskim, straż pożarną ochotniczą i narecz-

cie «Živenę», t. j. towarzystwo kobiet, mające na celu nie tylko kształcenie kobiet w zawodach praktycznych i popieranie przemysłu narodowego, oczywiście z pomocą własnego języka, ale także działalność wydawniczą. Ta to «Živena» jest szczególnie solą w oku gorliwcom madjarońskim, i ciągle się też na nią odgrają. Rząd nie pozwala jej założyć osobnej słowackiej szkoły przemysłowej, dla ćwiczenia dziewcząt w pracach ręcznych i w zajęciach około gospodarstwa domowego.

W związku z istnieniem teatru amatorskiego pozostaje ogłaszanie konkursów na utwory dramatyczne, a przez to wzbogacanie literatury ojczystej. Obok towarzystw, uwzględniających potrzeby umysłowe, społeczne i towarzyskie, istnieją też akcyjne przedsiębiorstwa finansowe, założone przez słowaków. Do tych np. w św. Marcinie należą: kasa oszczędności, posiadająca własny dom, na którym widnieje napis jedynie słowacki: «Sporitel'na», oraz «Banka Tatra», urzędująca w domu najemnym i więcej zależna od rządu, który nie chciał potwierdzić statutu, dopóki nie zgodzono się, że głównym prezesem będzie madjaron, główny żupan orawski.

W św. Marcinie, obok rządowej drukarni «Könyvnyomda», istnieje mała drukarnia księgarza narodowego Gasparika, oraz drukarnia akcyjna narodowa, w której drukują się wszystkie czasopisma miejscowe i wiele książek. Drukarnia ta posiada też czcionki rosyjskie, drukowała bowiem słownik rosyjsko-słowacki. Dla drukowania zaś słownika słowacko rosyjskiego sprowadzi sobie nawet czcionki cerkiewno-słowiańskie. Nie można też pominąć mleczniem choćby np. piwowarni, garbarni, oraz świętomarcinśkiej fabryki wyrobów stolarskich, wyprawianych przez Hamburg do wszystkich części świata. Są to przedsiębiorstwa akcyjne, pozostające w ręku narodowców słowackich. Stowarzyszenie «Izabella», utworzone przed kilku laty w komitatach Preszporckim, Nitrzańskim i Trenczyńskim dla popierania domowego wyrobu haftów, a zostające pod protektorem arcyksiężnej Izabelli, pomaga oczywiście przemysłowi krajowemu, a więc głównie słowackiemu, ale nie ma wcale cechy narodowej. Ze tak jest, świadczą choćby nazwiska członków prezydium: księżna Pálffy, hrabina Fiszterházy i t. d. Wrodzona większość słowaków dąży do oszczędzania grosza nie przeszkadza wielkiej ofiarności i bezinteresowności niektórych z nich. Prostym rzemieślnikiem Kucera pobrał Muzeum narodowemu cały zbiór cennych przedmiotów. Sekretarz Towarzystwa muzealnego i

redaktor jego wydawnictw, nauczyciel Andrzej Sokolik, oraz skarbnik tegoż Towarzystwa, pomocnik adwokacki Andrzej Halasa, pracują całkiem bezinteresownie, nie szczczędając ani czasu, ani zachodów. Zwłaszcza ten ostatni swą niezmordowaną działalnością przyczynia się do pomyslnego rozwoju wszystkich towarzystw narodowych w św. Marcinie. Odwiedzający muzeum korespondent gazet budapeszteńskich nie chciał poprostu wierzyć, ażeby taka bezinteresowność była istotnie możliwą. Pozwolę wreszcie sobie wymienić niektóre z osób, będących żywymi filarami, podtrzymującymi gmach narodowości słowackiej. Oto ich nazwiska. Sędziwy Jan Francisci, niegdys wysoki urzędnik w Budapeszcie i główny żupan w Liptowie, później dyrektor prywatny drukarni narodowej, dziś tylko emeryt, bierze żywy udział w ruchu politycznym i umysłowym własnego narodu. Założył on w r. 1861 «Pestbudinské vedomosti», których dalszym ciągiem są wydawane dziś w św. Marcinie «Národné Noviny». Józef Horvát, pastor ewangelicki



w św. Marcinie i senjor, przełożony nad 18 parafiami; jeden z wybitniejszych działaczy patriotycznych w roku 1848; o mało nie został w ówczesnym

schwyty i powieszony przez mądrych. Andrzej Kmet, proboszcz katolicki w Prencowej, prezes Towarzystwa muzealnego, człowiek wielkiej nauki i poświęcenia. Paweł Mudron, adwokat i wydawca «Národných Novin», a obok niego redaktorzy tego dziennika: znany i u nas z licznych przekładów



najpopularniejszy poeta słowacki, Svetozár Hurban-Vajanský: znany uczyony Józef Skultéty, wydający na własną rękę «Slovenské Pohliady»; Ambro Pietor, redagujący obok «Národných Novin» najpoczytniejszy dwutygodnik słowacki

«Národní Hlasník»; Jerzy (Duro) Cajda, jednocześnie redaktor «Cernoknažnika»; wreszcie poeta Izidor Žiak-Somolický (odsiający obecnie karę więzienia za przestępstwo prasowe, zwane «crimen laesae magyritatis»). P. Helena Soltészová, z domu Maróthy, przewodnicząca «Živeny» i powieściopisarka. Teresa Vansová, również powieściopisarka i redaktorka «Dennicy». Ludmila Rizner - Podjavorinská, poetka. Paweł Orság-Hviezdoslav, znakomity poeta o nastroju wysoce filozoficznym.



Z dawniejszych, dziś już nieżyjących znakomitości słowackich możemy wskazać, między innymi, na Pawła Józefa Szafarzika, na Jana Kollára, na Ludewita Stúra, na Sama Chalupkę i t. d., z drugiej zaś strony na działaczy na polu przeobrażenia politycznego, jakimi byli np. biskup Stefan Moyses, założyciel «Maticy» świętomarcińskiej; Stefan Marko Daxner, adwokat i jeden z głównych przywódców w r. 1848



ruchu narodowego przeciw mądrym, którzy o mało go nie powiesili wraz z wzmiankowanym powyżej Janem Fran-

cisci i nauczycielem Bakuliny'm; Józef Hurban, ojciec «Svetozára», pastor ewangelicki i organizator powstania słowackiego przeciw mądrym w r. 1848. Obok działaczy, wymienionych tu z nazwiska, istnieją także inni, może równie czynni i wpływowi. Należą oni bądź to do duchowieństwa obu wyznań, bądź to do stanu adwokackiego, bądź też do innych wolnych zawodów. Niema między nimi ani jednego urzędnika państwowego, a dziś też ani jednego biskupa.

Jan Baudouin de Courtenay.

FRASZKI.

«Coś podobna krytyka? Nie, Ziad od stuleci, Nie mając swoich własnych, boję cudze dzieci»

«Chwali mnie, to za zdrowie rozumu i enoty! Chwali, co to za białe i śniegowe typy!»

M. Rodoc.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

WIECZÓR W OPERZE WŁOSKIEJ.



panem Wincentym dał sobie rendez-vous w „Malo-Jarosławcu“ o południu. P. Wincenty posiada go pod Lidą czy też pod Słoniem weale, podobno, piękny majątek, dokuczliwy serwitut w mieście i dwie córki na wydanin; bywa też w Petersburgu mniej więcej raz do roku „dla interesów“, a że człowiek to niezmierznie towarzyski, nie wątpię nawet, żeście się państwo już gdzieś bądź z nim spotkali. Czasu pobytu p. Wincentego w nadnewskiej stolicy, codziennie, jak amen w pacierzu, zastać go można nieodmiennie w południowej porze, na śniadaniu u Cubat, albo u Donon'a, w hotelu Europejskim albo w „Malo-Jarosławcu“, w tym lub owym, byle pierwszorzędym—jak powiada „traktierze“.

— Dlaczego — spytałem go kiedyś — pan, panie Wincenty, wyrzekając wciąż na ciężkie czasy, uczęszczasz do tak haniebnie drogich restauracji? Kieliszek koniaku—rubla...

— Nie mów pan! Nie pan nie mów, wiem ja to wszystko doskonale. Bez pięciu rubli jeszcze nie zjadł w Petersburgu śniadania. Ale czy pan sądzisz, że to bezmyślnie stracone pieniądze?

Tu p. Wincenty, przysunawszy się konfidencjonalnie ku mnie, wysoko brwi podniósł.

— Czy pan wie, co się na śniadaniach u Cubat... obrabia?

— Jak kiedy: czasem majonez, czasem ostygi.

— No, to ja panu powiem. Wielkie interesy, rozumiesz pan—wielkie interesy! Tak, nie inaczej. Ot, tak sobie, niby nie przy czarnej kawie i butelce, między jedną potrawą a drugą... setki tysięcy, setki, mówię panu. Dostawy, sprzedaże, koncesje, kupna, przedsiębiorstwa—wszystko; źródła nafty, kopalnie soli, afery akcyjne gdzieś na południu, na wschodzie, na północy, z anglikami, z Niemcami, z Persami... dobrze mówię, bo wszystkie nacje znajdziesz pan u Cubat. Spójrzysz—zdaje się, jak gdyby nie jedzą sobie i piją. A tu tymczasem idzie formalny kiermasz, giełda na miliony. Ruch. Od stołu do stołu przysiadła się—pan powiesz: baron, grafi jakis? Nie, panie, to wielki pośrednik, faktor. Popatrzy, zorientuje się, zapozna—w dwóch słowach interes skończony. «Czetowick, szampanskawo!». Wygrałeś wielki los.

— Rany boskie, panie Wincenty! to pan takie prowadzisz interesy?

— Prowadzić, jeszcze nie prowadzić, ale — nie unikam ich. Kto wie, co zdarzyć się może. A nuż!... Traf, panie Kochany, traf. Trzeba zawsze być na placu, gdzie Fortuny toczy się kolo. Nie unikać, panie, nie bożyć się, obecnym być wszędzie i zawsze!

— W restauracji.

Ale p. Wincenty machnął tylko ręką, jakby ilustrując tym gestem głębokie przekonanie, iż trafił na sceptyka, wybitnie w dodatku niepojętnego.

(Niegdyś wszelakoż, nie bez pewnego zdziwienia, przyjąłem propozycję „zak-

szenia" czegoś w Mało-Jarosławcu, to w narodowo-rosyjskiej knajpie, gdzie z jakimś permskim lub kazańskim kupcem spotkać się można, niż oglądanym przez p. Wincentego me-
szaszem, przynoszącym mu na bilecie artystowym—wielki los. Ha, zasiadł się p. Wincenty może na jaką wielką aferę perkalikową lub marmeladową?... Zastaniam go nad potężną piramidą blinów z kawio-rem.

— Wstyd—rzekł—bywając w Petersburgu, choćby raz jeden nie zapoznać się z miejscowym żywiołem.

— ?
— Powiedz pan sam! Przyjeżdżamy do Petersburga i stajemy w... Hôtel de France; zjadamy obiad u Cubat'a—francuzki; zwiedzamy wystawę obrazów—francuzkich; kupujemy krawat—paryzki; idziemy wieczorem do teatru—francuzkiego...

— Albo na operę... włoską.

— Tego jeszcze brakowało! A masz pan bilety?

— Mam. W trzecim rzędzie—dziesięć rubli i dziesięć kopiejek. Za bezcen, zważywszy, że to miejsce w jednej z nielicznych stron sali, zkad dobrze słychać. Środek do niczego, prawa strona niezadawalniająca, góra wadliwa. Łoża, o której pan wspominałeś, 55 rubli z kopiejkami.

— Z kopiejkami—powtórzył p. Wincenty, ocierając pot z czoła.—A co daje?—szepnął z rezygnacją w głosie.

— „Oniegin” Czajkowskiego. Obsada—moje oszanowanie. Spójrz pan na afisz: Sigrid Arnoldson, Tilde Karotini, Angelo Masini, Mattia Battistini...

— Rinaldo Rinaldini.

— Kpij pan zdrow, a ja panu mówię, że takiego kompletu daleko szukać.

Powtórzyliśmy wódeczkę, zakasiliśmy „kulebiakę”, p. Wincenty zafundował „uche”, ja postawiłem „sielankę”—na woty po jakichś dwóch miesiącach dali nam „gurską kaszę” i już potem tylko, o szóstej, lekki obiad i—na operę.

Opera włoska tutejsza nie posiada, jak gdzieindziej, własnego gmachu. W obecnym sezonie występuje trzy razy na tydzień w sali konserwatorium *ris a ris* gmachu opery rosyjskiej, czyli t. zw. Maryjskiego teatru. Sąsiedztwo bardzo stosowne i gdyby pobliski kanał Jekateryński był szmerzącym strumykiem, ulica Targowa gajem, plac Glinki malowniczym parowem, a niżej podpisany Stowackim, powiedzianemby było o tych dwóch ogniskach śpiewających, trylujących w wieczór przez ulicę:

Włoskie wariacje tonów i uczucie wylewem.

Jak dwa chory słowików, co się wabią śpiewem.

Bo przecież nie można powiedzieć: „Wabią śpiewem”, zważywszy na niepozabawioną znanych cech charakterystycznych emulację artystyczną. Ze trzasku nasz wiek atoli unika manifestacji średniowiecznych w rodzaju: Hie Well! Hie Wajblingen! przeto też wybrzeża Jekateryńskiego kanału nie splamione zostały jeszcze nigdy jawną i przetrwaną policyjnym przepisom walką Gibelinów z Welfami, chciałem powiedzieć: arcykniów pani Bolskiej i pani Arnoldson. Stronnicztwa—bo gdzież ich niema!—ograniczają się na zajeżdżaniu sankami: ci w lewo, ci w prawo, a gdy na minut kilka przed samą wali po On-

cerskiej chmurą dorożek i ekwipażów, najbystrzejsze oko nie odróżni zwolenników włoskiego *bel canto* od zwolenników pierwszorzędnej gwiazdy miejscowego horyzontu. To można jedynie powiedzieć, że niezrównanie większa ilość czystej krwi klusaków staje co wieczór przed portykiem konserwatorium. Należy do pewnego rodzaju dystynkcji towarzyskiej mieć w operze włoskiej abonament, a na taką dystynkcję pozwolić sobie mogą właśnie posiadacze zaprzęgów nie byle jakich.

Sarkają ludzie na salę konserwatorium. Za mało im ona przypomina teatr, operę paryską lub wiedeńską. Zapewne, wspaniała sala nie jest, a i mankamenty akustyczne nie uświetniają jej wcale. Wszelakoż dla kogoś, któremu nie chodzi o to, aby wraz z biletem kupić prawo przyglądania się złoceniom, freskom i karjatydom, a któremu chodzi wyłącznie o rozkosz dla słuchu,—dla takiego salonowy, skromny wygląd sali konserwatorium nieprzyjemnym nie będzie. Miły Boże! pytam, czy jest nieznoszniejsza i opłakawsza buda, niż medjolańska „La Scala” a w skromnej salce berlińskiego Krolla czyli też mało wysłuchano przewspaniałych popisów wokalnych? Więc niech sobie będzie długa, powiem: wązka, jasna, biała sala, zasłana rzędami jasnych, w jesionowym kolorze, drewnianych foteli; po bokach krótkie dwa rzędy łóż odkrytych, w górze balkony, tuż przy scenie łoże oficjalne, pod rozpiętymi zręcznie i ładnie baldachimami draperjowemi; scenka nieduża; ogólne wrażenie sali koncertowej w jakimś wielkopańskim pałacu. Uwagi nie rozprasza; jesteśmy w małym, ale dobrem towarzystwie: nie będą nam palili na tej małej scenie ogni bengalskich, nie będą po niebie harcowały walkirje, nikt i nic nie zapadnie się nagle pod ziemię; nie będą nam w antraktach rozbijały nastroju defilady po błyskotliwych łożach, migotania świateł po karmazynach i złoceniach... „Bo nie o to chodzi”—jak zwykły mawiać mój przyjaciel.

W istocie. Będziemy sobie spokojnie—słuchali.

Charakter zresztą samej opery Czajkowskiego—jakby to powiedzieć?—kameralny. Słucha się jej, jakby jakieś lirycznej symfonji, bardzo misternie ułożonej z motywów szlachetnych, zajmujących i niebanalnych Francuz by powiedział: *c'est un opéra à deguster*. Są tacy, co prawda, którzy twierdzą, że źródło sukcesu „Oniegina” tkwi w pietyzmie dla Puszkina i Czajkowskiego, tym pietyzmie, który np. wprowadza od czasu do czasu na scenę warszawską Moniuszki „Beatę” lub... Ale mniejsza. Wśród bardzo, ale to bardzo skromnych dekoracji, przypominających amatorskie spektakle, oczekują Tatjana i Olga przybycia Oniegina i Lenskiego. Wiesz, sielski spokój, dożynki. Sentymentalna Tatjana duma nad książką, czarnooka i kozak-dziewczyna jej siostra w ciągłym ruchu na scenie. Masini i Battistini wkraczają do ogródka... W tej chwili, wśród prześlicznego frazesu orkiestralnego, wpada mi w ucho wykrzyknik siedzącego obok mnie p. Wincentego:

— Farfurkiewicz!

— Jaki Farfurkiewicz! To Masini.

— Jak Boga mego kocham, mój ekonom. Kubek w kubek. A to facecja! Nawet w długich butach, popatrz pan.

— Cicho pan bądź.

— No, jeżeli to Lenskij, niech mnie... To, panie, powinien być świeży, poetyczny młodzieniec, a tu... no, popatrz pan,—Farfurkiewicz! Ileż on ma lat ten Masini? Biednieńka—z ta Olga, biednieńka—z...

Masini-Lenskij bierze tymczasem, jak gdyby nic, *T'amo tanto, tanto io t'amo*; p. Wincenty kręci się na fotelu, wzdycha, rozgląda się po sali i zabawia się podnoszeniem się z siedzenia dla dania przejścia kilku spóźniającym się damom. Mówiąc nawiasem, do jednego naszego rzędu krzeseł weszło z pół tuzina osób w dobrą półgodzinę po podniesieniu kurtyny. Dla publiczności petersburskiej należałoby stanowczo pisać specjalne utwory sceniczne, zaczynające się — od drugiego aktu.

Nowa odsłona. Tatjana pisze list. Odbywa się to w operze w ten sposób, że w czasie samego pisania słuchamy jakby intermezza orkiestry, następnie zaś śpiewaczka opiewa to, co przed chwilą napisała; potem znów pauza pisania, ilustrowanego przez orkiestrę, i znów ustęp śpiewany; tak przechodzi cała noc; brzask dnia uderza w szyby; Tatjana otwiera okno i stoi zadumana, zapatrzona w sad, oblana promieniami wschodzącego słońca. W odsłonie trzeciej Oniegin prawi Tatjanie znowu *verba veritatis*. W akcie drugim zabawa taneczna u Larinych, co się zowie — bal. Zkad tak wspaniały? Zkad w wiejskim dworze lokaje w czerwonej liberji? To już tajemnica reżyserji. Oniegin i Lenskij posprzeczali się; nieszczęsny Masini, z natury, jak widać, bardzo niewrażliwy na wszelkie perypetje miłosne, przemógł siebie jako tako i—wyzwał jednakowoż Oniegina na pojedynek.

Lenskij. *Ah, Olga addio: per sempre... addio!*

Chór. *Ah! Sventura.* (Będzie awantura).

Jakoż po antrakcie widzimy bohaterów na placu. Ponieważ Oniegin spóźnił się, Lenskij ma czas wyspiewać nam precudowne rzeczy. Masini przypomina sobie dobre czasy i święci tryumf. Zjawia się Battistini; strzelają do siebie przeciwnicy: Lenskij pada zabity. Teraz już może w następnym akcie popisować się młody tenor bez żadnej konkurencji. Jakoż i czyni to na wielkim raucie, gdzie spotkać się ma z zamężną już Tatjaną. Publiczność w zachwyceniu. Następuje ostatnia odsłona, a zarazem ostatnia scena opery-poematu. Teraz już Tatjana, odwzajemniając się za afront, doznany w pierwszym akcie, pali klęczącemu u nóg jej Onieginowi melodyjne, wszelakoż gorzkie *verba veritatis*, i odchodzi. Niefortunnemu bohaterowi pozostaje tylko zawołać ze Stowackim: „Duchowi memu dała w pysk i — poszła!”. Po włosku brzmi to nieco inaczej, ale również dramatycznie. Pełen konfuzji, opuszcza Oniegin scenę, zasłona spada, orkiestra milknie, i publiczność opuszcza salę teatralną.

— No i cóż?

— Znakomicie jednak splewają.

— To rzecz uboczna, a raczej—naturalna. Aktor powinien dobrze grać swo-

ją rolę, a śpiewak dobrze śpiewać partycję. Dramat lub komedia nie są pisane dla popisu aktorskiego kunsztu, a opery dla popisu wirtuozostwa śpiewaczego.



Masini-lanski: Szczęśliwy dzień! znów ciębie widzę, Pani.
„Oniegina”, akt I, sc. 4.

go. Śpiewak, porywający się na odtworzenie kompozycji Mozarta, Verdiego lub Wagnera, jeżeli pacy intencję mistrza-twórcy, popełnia sakrilegium i niema dlań dość ostrego sadu. A nawet Czajkowski... panie, to kompozytor-poeta go-dzien najwyszukaniejszego poszanowania. Przedziwna była w tym człowieku szlachetność i podniosłość uczuć i...

— Poezja.

— Tak, poezja. I to zostało w utworach jego, jak owe leżące „u mogiły pióra, co ku niebu go wznosiły”. Taki „Oniegina”! A Czajkowski potrafił tam sceny niektóre opróżnić blaskiem tak cudnego uczucia. Niech mówią, co chcą... wsłuchać się tylko, zwłaszcza w orkiestrę, przejąc się—to opera nastrojona na wysoki kamerton najczystszej głębokiego liryzmu: poezji w niej niemało, poezji, podchwytującej na skrzydła wiersze Puszkina...

Suneliśmy się właśnie za tłumem przez westibul, mimo wykutego z marmuru posagu twórcy „Oniegina”. W białym fotelu siedział ze swobodą nonchalancją biały Czajkowski i patrzył zadumany przed siebie. Takim pamiętam go przed laty w Warszawie, rozmawiającego z nami o swiatach sztuki i piękna, nieznających granic i małostkowych za-targów. W oczach jego zapalał się blask szlachetnego zapалу, opróżniający od czasu do czasu melancholiję, nieodłączną od dusz „wyzwanych nad ziemskie prze- szkody”. Do nich należał Czajkowski, do tych dusz, o których w zwątpienia chwil chciałoby się mniemać, że są już dziś, jak on sam, nie z tego świata...

Litwin.

Peterburg.

ZNAK ZAPYTANIA.

NOVELA

Marjana Gawalewicz.

101



Ten Lagniewski, jakby się wziął sprawić mi przykrości; dogaduje Dziutkę niestannie i przesładuje ją, że jest błada.

— Panna jest teraz w kolorze prawdziwej narzeczonej—powiedział dzisiaj w ogrodzie, gdyśmy siedzieli przy czarnej kawie, — no, ale to zresztą w porządku, bo miłość u kobiet przed ślubem zmienia czerę, a po ślubie kształty.

Rajecka rzuciła mu karcące spoj-rzenie, które go jednak nigdy z równowagi nie wyprowadza i tylko do cyniczniejszych jeszcze dowcipów podnieca.

— Cóż mnie pani siostra tak szty-letuje oczyma?... — odezwał się gło-sno — małżeństwo nie klasztor, a każda panna, wychodząc za mąż, powinna z góry wiedzieć, co ją czeka, nieprawdaż Karolu?... nie chciał-bys mieć przecie tak naiwnej żony, którąby można brać na bociany?... Wy jesteście śmieszni z waszą obłudą przyzwoitości, śmieszni i niepraktycz-ni, bo małżeństwo jest przede wszystkim rzeczą fizjologiczną, a wy przez wstydlivość wychowujecie przyszłe żony, nie pozwalając dziewczętom nawet zaglądać do atlasu anatomi-cznego.

Zaczął się na ten temat rozwo-dzić, ale panie wstały i odeszły.

Zrobiłem to samo, lecz na odchod-nem złożyłem się na odwagę powie-dzieć Karolowi:

— Będę miał z tobą do pomówie-nia, Karolu.

— Kiedy?

Jutro.

— Czy co ważnego?...

Skinąłem tylko głową, bo czulem, że mi głos drży i za gardło coś sciska, a chciałem przy Lagniewskim zachować pozory obojętności i spo-koju.

— To przyjdź do mnie rano przed śniadaniem—odrzekł—pójdziemy się przejść i pomówimy.

Podąłem mu rękę i odszedłem śpiesznie.

Jutro tedy!...

Trzeba to raz skończyć, bo dłużej niepodobna się tak dreczyć.

Ale jak ja mu to powiem?... jak?... jak?...

Spałem zaledwie kilka godzin dzisiejszej nocy; obudziłem się o świcie i czekałem, aż się świat trochę rozrusza.

O dziewiątej mam zejść do Karo-la, aby mieć z nim tę zapowiedzia-ną rozmowę, której treści nawet się nie domyśla.

Ułożyłem sobie cały plan; muszę

dyplomatycznie wprowadzić go w ten temat i wybadać w pierw, jak przyjmie moje wyznanie. Może ja nie tak bardzo kocha, jak on się wydaje; może to zniesie obojętniej, niż przypuszczam.

Nigdy nie okazywał się zbyt wrażliwym i uczuciowym; rozum zawsze u niego przeważał serce; sam niejednokrotnie przechwalał się swoim racjonalizmem i przestrzegał mnie dawniej przed ślepym podda-waniem się uczuciu, ale wtedy jeszcze chodził w mundurku studenckim i holdował teorjom pozytywistycz-nym.

Od najwcześniejszych lat, o ile zapamiętam, różniliśmy się zawsze w usposobieniu i poglądach, tylko ja, jako młodszy, nie umiałem ich tak skutecznie i silnie bronić, jak on.

Ustępowałem mu, nie pobity, ale osłabiony i onieśmielony głębokością jego przekonań i energią argumen-tacji. Imponował mi zawsze swoim spokojem, równowagą i stanowczo-ścią.

Nie widziałem go nigdy, aby się kiedykolwiek zapalił, albo uniósł, ale gdy powiedział raz: «tak», to żadna siła ludzka nie byłaby go skłoniła do powiedzenia potem: «nie».

Jeżeli co, to chyba najbardziej będzie dotknięta jego duma i miłość własna tem zerwaniem.

Ale przecież nie ustąpi jakimś obcemu rywalowi, tylko rodzonemu bratu; to go nie powinno upokarzać.

Trzeba będzie na to szczególniejszy nacisk położyć, gdybym zauwa-żył, że pod tym względem natrafie na jego drażliwość.

Zresztą, nie sądzę, aby mógł być Dziutkę przy swojej chłodnej natu-rze tak bardzo pokochać i tak głą-boko tę miłość w sercu zakorzenieć, aby się nie mógł jej wyrzec. Znają się krótko, od kilku miesięcy zale-dwie, a każda miłość chyba potrze-buje, jak wszystko, czasu, by się ugruntować. Drzewo przecież odrazu z ziarenka nie wyrasta, tylko w pierw kiełkuje, jak trawa, rośnie, wzmacnia się, rozwija, przechodzi rozmaite stadja.

Ot, rozumiem, jak dziecko i sta-ram się dodać sobie otuchy, a za-pominam, żeśmy z Dziutką poko-chali się odrazu, prawie w oka mgnieniu, nie spostrzegłszy nawet oboje, jak się to stało. Wyszukuje umyślnie argumentów, aby siebie przekonać, że sprawa jest do wy-grania łatwiejszą, bo inaczej mu-siałbym zwątpić o niej i o sobie.

A gdybym zwątpił?... co wtedy?... nic, tylko pójść do jeziora i utopić się.

Są chwile, w których zapominam, że Karol nie jest dla mnie obcym człowiekiem, tylko bratem i że go także kocham, że także jest dla

nie drogi i że gdyby potrzeba było tego dowieść czynem, nie zawahałbym się przed żadnym poświęceniem.

Mama nas obu tak wychowała i uczyła wspierać się i dopełniać wzajemnie.

— Pamiętaj—powtarzała mi tyle razy—że w Karolu miałeś opiekuna, który ci ojca zastępował. Bóg ci dał takiego brata, aby ci twoje sieroctwo wynagrodzić!...

A teraz w każdym liście jeszcze chociaż kilkoma słowy przypomina mi o tych obowiązkach względem niego i każe we wszystkim radzić się i słuchać Karola.

Gdyby wiedziała, co się dzieje w moim sercu!...

Cobyś ty mamu pomyślała o mnie i o tem wszystkim?... czybyś ty nam to za złe wzięła, żeśmy się pokochali?... czybyś ty zachmurzyła czoło i odwróciła się od nas?... możebyś się rozplakała serdecznie i rzewnie z wielkiej urazy do mnie, ty, która dotąd jednej łzy nie wylałaś z mojej przyczyny?... O mamu, mamu, tylko nie to, tylko ty nie płacz przezemnie i nie zlorzcz swemu Sewerkowi, bo cóż ja winien jestem, że się tak stało! Czy ja to mogłem przewidzieć i przeczuć?... czyż ja tego chciałem?... czy do tego dążyłem?...

Bóg patrzy w moje serce i widzi, jaka w niem straszna rozterka, jak się tam tłoczą i zmieścić nie mogą jednocześnie dwa równe sobie uczucia!

Kocham Dziutkę,—tak bardzo ją kocham, bo to przecież moja pierwsza miłość w życiu i taka mocna, że się z niej wyrwać cała dusza nie może. Ale kocham i Karola; mamu, wierzaj mi, że go kocham tak, jak mi całe życie przykazywałaś i nie chciałbym uczynić mu najmniejszej krzywdy: nie chciałbym zranić mu serca, aby do mnie potem urazę czuło i musiało odwrócić się ode mnie.

Bądź ty spokojną, matko nasza, że synowie twoi nie rozejdą się, jak wrogowie: myśmy nie Pablo i Marco Cortaro, my twoje dzieci, których ty uczyłaś kochać się i wierzyć w Boga,—bądź spokojną mamu, ci żadnego bólu nie sprawię!... prędzej sam sobie zgniotę serce, ale chochym miał konać z cierpienia, dla ciebie będę miał twarz uśmiechniętą, tak, jak ty to lubisz, abyś mnie mogła całować w czoło i mówić:

— Oj, ty, ty, mój pustaku!...

Nigdy, nigdy się nawet nie dowiesz, co przecierpiałem i od czego mi dusza w łzy się roztopiała, jeżeli Bóg nie pozwoli mi być szczęśliwym tak, jak pragnę.

Ale jeżeli wszystko się dobrze

skończy, jeżeli Dziutka zostanie moją,—ach, mamu, jacy my będziemy wszyscy szczęśliwi!...

Gdy o tem myślę, jest mi tak, jak gdybym w samo słońce patrzył i miał taki blask w oczach, że aż ślepnę i nie widzę, tylko duże, złote, błyszczące koła, a w nich to jej twarzyczkę, jak w aureoli, uśmiechniętą, to twoją głowę siwą, kiwającą się ku mnie przy słowach:

— Oj, ty pustaku, pustaku!...

Pomódl ty się mamu, niech Bóg to zrobi, niech rozwiąże ten węzeł, który sam zadzierzgnął, niech mi się uda z serca Karola zdjąć to jego kochanie bez bólu i bez urazy.

On już tam pewnie czeka na mnie; pójdę, jak na ścięcie,—ale na takie, po którym dusza może wejść do nieba.

A w tym niebie u progu czeka Dziutka z bijącym sercem i pyta:

— No, cóż—zgodził się?...

Mój Boże, jaką ja jej odpowiedź przyniosę?!

Co teraz będzie?... co ja pocznę?... co powiem?... co zrobię? no, co?... kto mi poradzi na to wszystko?... ani ludzi, ani Boga!

Sam jestem, jak w pustyni zbłąkany, i muszę znaleźć wyjście, sam na całym świecie, potępieniec nieszczęsny! Czemu ziemia się podemną nie rozpęknie, czemu niebo na mnie nie spadnie, czemu powietrze mnie nie zadusi, co to jest, że ja jeszcze żyję, oddycham, widzę, słyszę, myślę i czuję?...

O, czemu zwłaszcza czuję?...

Przecież mi tak źle, tak ciężko, że to, co znośmłem dotąd, było jeszcze rozkoszą w porównaniu z tem, co teraz doznaję.

Trapiła mnie niepewność, ale zmieszana z nadzieją, a obecnie nie mam żadnej nadziei, nie mogę się już niczem ludzi, niczem pocieszać.

Miałem w rękach przynajmniej słomkę, gdyś szedł nad tę przepaść, a teraz nie mam nic, żadnego oparcia, żadnej otuchy.

Wszystko przepadło, wszystko skończone, wszystko runęło w gruzy i utonęło w jakiejś nieprzejranej głębi...

Jak ja mogłem ludzię się tak, oślepiać dobrowolnie, wmawiać w siebie, że to było możliwe?... jak ja mogłem być takim głupcem i takim śmiałkiem, aby od samego Boga żądać, by za-

przechrzył samemu sobie i odwoływał swoje postanowienia?

Pozwoliłem się opętać zwodniczym marom i poszedłem za niemi, a teraz te jedzą mnie duszą, gniotą, kłają i szydzą ze mnie!... Gryzą mi serce i chichoczą przytem.

On ją kocha, kocha nawet bardziej odemnie, bo na samą myśl, że mógłby ją postradać, blednie, jak trup, i ta spokojna twarz nabiera wyrazu śmiertelnego przerażenia, usta drżą, zwięzają się i sinieją. kurczą się boleśnie, jak u człowieka, w którym coś pęka, i poruszają się tak samo, jak u konającego Marka Cortaro, gdy je ostatnie tchnienie rozchylało.

Nie śmiałem mu przecież wprost powiedzieć:

— Oddaj mi ją, bo ona twoją być nie chce!—ale zdobyłem się na odwagę, by go zapytać:

— Cobyś zrobił, gdyby Dziutka zwróciła ci słowo?...

Pomyślał chwilę i szepnął:

— Palnąłbym sobie w łeb!

Wymówił te wyrazy tak prosto, spokojnie i bez wszelkiej afekcji, ale z taką stanowczością, że mną zimny dreszcz wstrząsnął.

Jestem pewny, żeby to uczynił; to nie był frazes w jego ustach, a chociaż nigdy bym się takiej odpowiedzi od niego nie był spodziewał, tem bardziej jej wierzę, że się nie zawahał tak otwarcie swoje posta-



Widok z St. Moritz w Szwajcarii. Pierwsza nagroda na konkursie fotograficznym.

nowienie wyjawic. Karol nie zwykł słów na wiatr rzucać i liczy się dobrze z tem, co mówi.

Musiał zauważyć, że jego odpowiedź, jak nóż, wbiła się w moje serce i pomyślał zapewne, że to o niego tak bardzo się zatrwożyłem, skoro mi cała krew uciekła z twarzy i kroku dalej postąpić nie mogłem; wytłómaczył sobie moje zmieszanie inaczej i wziął je za dowód braterskiej czułości, bo objął mnie jedną ręką za szyję i rzekł:

— Cóżes tak pobałdł, dzieciaku?... do tego przecież nigdy nie dojdzie. Nie bój się, Dziutka mnie kocha i nie porzuci. Za kilka miesięcy będziesz moim drużbą i poprowadzisz ją do ołtarza!...

— I ty... tybys to zrobil?... spytałem.

— Co takiego?

— To, coś powiedział?

Uściskał mi rękę i westchnął.

— Ha, trudno! — nie przeżyłbym rozłąki z nią; za bardzo ją pokochałem, pierwszą i na całe życie!

— Więc nie mógłbys się z nią rozstać?...

— Rozstać?... nie pomyślałem dotąd o możliwości czegoś podobnego. Zkąd ci to nawet do głowy przyjsz mogło!

— Przecież narzeczeni nawet u ołtarza się rozchodzą...

— Podobno, ale nie tacy, którzy się kochają, jak my.

Pociemniało mi w oczach i zęby się zacięły, że słowa przemówić nie mogłem. Zdawało mi się, że mi duszę zadławił tą ślepą wiarą swoją we wzajemność Dziutki.

Jakże mogłem odezwać się do niego, jak ugodzić pięścią w te jego złudzenia i zawołać:

— Ależ to nieprawda!... ty się mylisz, ona nie kocha ciebie, tylko mnie!... ona nie chce być twoją żoną, tylko moją... ona dla ciebie nie czuje tego, co przypuszczasz!... Oślepiła się miłość i nie widzisz tego, co zaszło.

Ten wewnętrzny, tłumiony krzyk szarpał mi piersi, ale zęby zaciskały się coraz mocniej i jakiś głos ostrzegał:

— Milcz, milcz!... nie zabijaj brata swego, nie bądź Kainem!...

A on, spokojnie szedł obok mnie, zrywając polne kwiaty, które rosły przy drodze i układał z nich bukiet dla Dziutki i mówił po raz pierwszy tak jakos szczerze, ciepło, nawet czule o swojej miłości, nie domyślając się, że każdy wyraz wskazywał mi się, jak cień do mózgu i rani serce, że sam dźwięk jego głosu sprawia mi ból w tej chwili, i że przyspieszam kroku nie dlatego, by jak najrychlej stanąć na szczycie tej góry, po której pielaliśmy się wśród gajów i winnic między ska-

lami, ale by uciec od niego i nie słyszeć tych zwierzeń poufnych, nie patrzeć mu w oczy, nie mogąc przerwać jego spowiedzi rozpaczliwym wykrzykiem:

— Przestań, bo nie wiedząc o tem, pastwisz się nademną okrutnie!... przecież i ja ją kocham, i ja jej pragnę, i ja w jej wzajemność wierzę, nawet więcej od ciebie, bo mam pewność, że posiadam jej miłość, i gdybys nie był moim bratem, a stał mi na zawadzie do mego szczęścia, straciłbym cię może, w szale zazdrości, z pierwszej lepszej skali w tę przepaść nad jeziorem!... ale żeś brat mój jedyny, muszę ci ustąpić, muszę cierpieć i milczeć, kasać do krwi zaciśnięte usta, aby nie wybuchnęły prawdą, która mogłaby cię gromem porazić!

DCN

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Lwów, 5 lutego.

(Przesłanie w galicyjskiej kasie oszczędności).

Δ Stolica Galicji przeżyła w ciągu ostatnich dni wstrząśnienie silne i bolesne. Jedną z najpoważniejszych instytucyj finansowych w kraju, galicyjska kasa oszczędności, zachwiała się na chwilę, a sama myśl, iż mogłaby runąć, wywołała przestrahogólny. Ażeby uprzytomnić sobie stan umysłów, jaki zapanał u nas, trzeba pamiętać, że wkładki wynoszą w tej kasie oszczędności 32 milj. reńskich, a stanowią w przeważnej liczbie własność ludzi ubogich.

Po licznych bankructwach, błędach i nadużyciach, nowy ten cios, który nie pozostanie, niestety, bez następstw, oddziaływa przynębiająco. Tym, co na Galicję patrzy z daleka, nie znając dokładnie ani charakteru pojedynczych przedsiębiorstw, ani społecznego stanowiska pojedynczych jednostek, przypomni się odrazu szereg katastrof finansowych, trapiących biedną tę prowincję z regularnością zjawisk astronomicznych.

Otoż zaznaczyć trzeba z kategorią stanowczością, że do chwili, w której to piszemy, najściślejsze dochodzenia nie wykryły w zarządzie kasy nic, co by stało w niezgodzie z etyką lub kodeksem karnym. Były tam przedsiębiorstwa ryzykowne, może nawet lekkomyślne, nie było nieuczciwych.

Gdy we Lwowie wszczął się z pobudek dotąd niewiadomych popłoch między właścicielami wkładek, namiestnik uznał za stosowne wejść w wewnętrzne stosunki kasy. Oddawna wiadano, że dyrektor jej, powszechnie szanowany, Franciszek Zima, zaangażował znaczną część kapitałów kasy w popieranie przemysłu naftowego. Gdy namiestnik, zapytawszy o wysokość udzielonych kredytów, otrzymał odpowiedź, że donieśnią one bajecznej, jak na galicyjskie stosunki, sumy pięciu milionów reńskich, tak, iż po-

chłaniają całkowicie fundusz rezerwowy, wówczas skorzystał z praw swoich i zmianował komisarza rządowego do uregulowania interesów kasy, dodawszy mu do pomocy kilku biegłych.

Głównym dłużnikiem kasy (na sumę 3 i pół miljonów reńskich) był p. Stanisław Szczepanowski, poseł, publicysta i gorący orędownik górnictwa galicyjskiego; oprócz niego figurowali na liście dłużników pp. Wolski i Odrzywolski, znani i ruchliwi przedsiębiorcy naftowi, z sumą półtora miliona. Zamianowany przez namiestnika komisarz rządowy zawarł natychmiast po objęciu zarządu układ z tymi dwoma panami, mocą którego cały pięciomilionowy dług zabezpieczony został na całkowitym majątku pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, składającym się z kopalń, domów i fabryk. Ponieważ same tylko kopalnie w Schodnicy, będące ich własnością, dały, jak stwierdzono urzędownie, w roku 1898 dochodu brutto 963 tys. reńskich, przeto należy to pokrycie uważać za wystarczające, a interesa kasy za zabezpieczone.

Galicyjska kasa oszczędności wspierała nadto kredytem mnóstwo drobnych stowarzyszeń i przedsiębiorstw. Ryczałtowe wypowiedzenie tych sum byłoby niewątpliwie ciężką szkodą dla kraju. Zaznaczyć atoli wypada, że kilka banków lwowskich, a przede wszystkim bank hipoteczny, przyszło kasie z pomocą, by jej oszczędzić tej smutnej konieczności.

Nie można dziś jeszcze twierdzić z całym spokojem, że ogół żadnych nie poniesie strat, ale można powiedzieć, że uniknięcie ich jest możebne. Czy pora już mówić o winowajcach? Sądziemy, że można się jeszcze wstrzymać. Trudno przedewszystkiem winić tych przedsiębiorców, którzy, mając wiarę w niewyczerpane zasoby swych kopalń, korzystali z obfitego kredytu. Winniejszy jest dyrektor kasy. Nadmienić atoli wypada, że ulegał on i urokowi, otaczającemu nazwisko p. Szczepanowskiego, i prawdziwej opinii, należącej na popieraniu przemysłu. Złe się stało zapewne, że naczelna władza w kraju dopiero wtenczas przypomniła sobie o kasie, gdy pożyczki naftowe doszły już do wysokości kapitału rezerwowego. Niepodobna jednak ganić p. Pinińskiego za zaniechanie jego poprzedników.

Pp. Wolski i Odrzywolski przeżywają niewątpliwie chwilę ciężką; pamiętajmy atoli, że sama Schodnica daje im miljon rocznie. Przy takich dochodach można spłacić pięć milionów długów.

Cóżej przypłaci te dni popłochu p. Szczepanowski. Trzymilionowe jego długie przejęli tamci dwaj przedsiębiorcy, związani z nim węzłami pokrewieństwa i przyjaźni. Polityczne jego czynności, bardzo temi czasami uszczuplone, narazem będą na całkowitą przerwę, w dwa dni bowiem po tym układzie z kasą zasłużony poseł złożył mandat do sejmu. Wyrazu „przerwa“ używamy ze świadomością. Krajowi nie wolno pozbywać się ludzi, którzy mogą powiedzieć o sobie, iż w dniach pogromu stracili tylko majątek.

Vigilax.

Wiedeń, 4 lutego.

(Najnowsze stadium sprawy szląskiej).

△ Sprawa szląska wiąże się szczególnie zbiegiem okoliczności z wypadkiem, jakiemu przed kilku dniami uległ sędziwy prezes Koła polskiego. P. Jaworski miał konferencję z ministrem oświaty, hr. Bylandtem, w przedmiocie upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie. Minister odmówił wręcz i z tego powodu wywiązała się dość ostra wymiana zdań; prezes Koła zirytowany, wyszedłszy na ulicę, tak się zatopił w myślach, że nie zdołał w wąskiej Schauflergasse wyminąć dość szybko nadjeżdżającego powozu lady Lützow-Sevmour i został obalony na ziemię. Można by powiedzieć, że w danym razie, jeśli nie za sprawę szląską, to pośrednio z jej powodu popłynęła krew, gdyż sędziwy prezes Koła doznał pokaleczeń, które atoli, dzięki siłnej naturze, w nadspodziewanie krótkim czasie zagoiły się tak, że już od dwóch dni p. Jaworski bierze udział w czynnościach parlamentarnych.

Jest to właściwie tylko epizod, luźnie związany z rzeczą, o której pisać zamierzam. Odmowa, dana w sprawie gimnazjum cieszyńskiego, nie powstrzymała starań Koła polskiego. Rozpoczętej akcji nie przerwano ani na chwilę i udano się bezwzględnie do prezesa gabinetu, hr. Thuna, który, ze względu na sytuację polityczną, prosił o cierpliwość, a więc narazie nie dał stanowczej odpowiedzi. Zatem rzecz jest ciągle jeszcze w zawieszeniu, spodziewać się jednak można, że przy gorliwości Koła polskiego, jeśli zrazu nie przyjdzie do formalnego upaństwowienia gimnazjum, to przynajmniej da się dla niego uzyskać tymczasowy zasilek państwowy.

Z powodu wypadku p. Jaworskiego prowadził sprawę szląską poseł dr. August Sokolowski, jako członek głównego zarządu szląskiej Macierzy szkolnej. Jest on, że się tak wyrażę, nie tylko rzecznikiem, lecz i sprawozdawcą spraw szląskich w Kole polskim, a ostatnimi czasami przy rokowaniach z rządem stał zawsze przy boku p. Jaworskiego.

Udałem się przeto do p. Sokolowskiego z prośbą o udzielenie mi bliższych szczegółów sprawy.

— Nie ulega wątpliwości — odrzekł na moje zapytanie — iż rządem, gdy nam odmówił upaństwowienia cieszyńskiego gimnazjum, kierowały pobudki polityczne. Gdyśmy ministrowi oświaty, który podniósł to wyrażnie, przypomnieli świeżo dokonane upaństwowienie czeskiego gimnazjum w Opawie, a więc także na Szląsku, odparł, że to było już gimnazjum ośmioklasowe, podczas kiedy polskie w Cieszynie ma dopiero czwartą klasę. Gdy i ono dojdzie do ośmiu klas, będzie tak samo, jak czeskie w Opawie, zatem i ono przyjęte na koszt państwa.

Nim słowo wejdzie — rzekłem — możemy sobie wyjść z głowy. Właśnie nie dawno zalił się ks. Świeży, że wydatki szląskiej Macierzy szkolnej, obecnie jest już utrzymanie z „paralelkami” sześciu klas. Dobryby same nie wystarczają na utrzymanie szkoły. Trzeba czerpać z kasy państwa, a okoliczność ta w danych warunkach grozi istnieniu gimnazjum. Obietnica ministra nie ma wartości. Przy tak

niepewnych stosunkach w Austrii Bóg wie, co za cztery lub pięć lat będzie.

— Niezawodnie — odparł. — My też bynajmniej nie zadawaliśmy się taką odpowiedzią. Owszem, uważamy ją za odpowiednią, albo raczej za chwilowe zbycie sprawy. Dlatego rokujemy dalej i obstajemy przy swoim. Jeśli upaństwowienie okaże się istotnie niemożliwym, zapewne znajdzie się inny sposób przyjscia z pomocą państwowa gimnazjum cieszyńskiemu. Zobaczymy.

— Czy prócz gimnazjum nie ma Szląsk — zapytałem — innych bieżących zadań?

— Owszem. Równie ważną sprawą, o którą staramy się równocześnie, jest polskie seminarjum nauczycielskie. Od tego jednak rząd wymawia się także. Uwzględniając trudności, żądamy narazie przynajmniej utworzenia przy szkole ćwiczeń w istniejącym niemieckim seminarjum nauczycielskim równorzędnych klas z polskim językiem wykładowym. Dotychczas kandydat do stanu nauczycielskiego, mający uczyć dzieci polskie, przygotowuje się do tego zawodu w niemieckiej szkole ćwiczeń i właściwie nie zdaje żadnego egzaminu z języka polskiego. Egzamin bowiem odbywa się w ten sposób, że np. kandydata pytają, co znaczy po polsku: „wasser“, „baum“, „der“, „die“, „das“, „fahren“, „sprechen“ i t. p., a gdy on odpowie: „woda“, „drzewo“, „ten“, „ta“, „to“, „jechać“, „mówić“ i t. p. — dają mu dobrą kwalifikację, chociaż często kandydat nie tylko nie umie pisać poprawnie po polsku, lecz mówiąc, kaleczy nasz język. Taki nauczyciel ma przedewszystkiem za zadanie, w myśl planu nauki w szkołach ludowych, wydanego przez szląską krajową radę szkolną w r. 1873, niemieczyć polskie dzieci. Przepis ten bowiem ustanawia naukę języka niemieckiego już w pierwszej klasie szkoły ludowej i wymaga od „zdolnego nauczyciela“, by dzieci już w czwartej klasie biegle mówiły po niemiecku. Być bowiem „zdolnym nauczycielem“ w oczach krajowej rady szkolnej, jest to samo, co skarbić sobie jej względy.

Po malej przerwie dodał:

— Jest jeszcze trzecia ważna sprawa, równie aktualna, mianowicie kwestja języka przy prowadzeniu metryk w gminach protestanckich na Szląsku. Dotąd prowadzono je wyłącznie w języku niemieckim. Pastorowie Michejdzi zrobili wylom, zaczęli pisać metryki w języku polskim, ale Haase, superintendent protestancki, zakazał im tego surowo. Wnieśli rekurs — zatem i ta sprawa jest w toku.

— A sady i urzędy? — zapytałem.

— Na tem polu zaszła mała ulga, dzięki okólnikowi ministra sprawiedliwości Rubera, przeciw któremu Niemcy taki krzyk podnoszą.

— Gdyby hr. Badeni — zakonkludowałem — był swoje rozporządzenia językowe rozciągnął i na Szląsk, co byłoby rzeczą słuszną i logiczną, sprawa Szląska za jednym zamachem byłaby załatwiona, a nie wpłynęłoby to na położenie ogólne. Dział, w warunkach o wiele trudniejszych, trzeba osobno walczyć o prawa narodowe dla Szlązka.

Marius.

Chicago, 2 lutego.

(Flaga amerykańska w Hawanie. Kwestja filipińska. Konkurs „Związku śpiewaków polskich”. Stosunki w Milwaukee. P. Kamiński przed sądem. Ś. p. Wędrzicki).

△ Od pierwszego stycznia żółto-czerwone flagi hiszpańskie ustąpiły w Hawanie miejsca gwiazdzystemu sztandarowi Stanów Zjednoczonych. Rządy królowej-regentki zakończyły się, a pozostali dotychczas na wyspie hiszpańscy oficerowie i urzędnicy przeniesli się niezwłocznie na oczekujące na nich okręty. Sprawa Filipin natomiast nie posunęła się o krok dalej. W łonie kongresu są liczni i wpływowi przeciwnicy aneksji. Jednocześnie zaś agituje w tym duchu przybyły do Waszyngtonu wysłaniec Aguinalda, p. Agoncillo, który stara się bronić niezależności archipelagu na gruncie prawnym.

Spór przedstawia się tak: pragnący zupełnej niezawisłości filipińczycy twierdzą, że Hiszpanja nie miała prawa odstąpić ich Stanom Zjednoczonym, ponieważ uprzednio wybuchła rewolucja uczyniła ich władzę wprost nominalną, fikcyjną.

Tymczasem amerykańscy zwolennicy aneksji utrzymują, że bunt krajowców był przez wojska hiszpańskie zupełnie usmierzony, i dopiero ukazanie się eskadry amerykańskiej na wodach Manilli, oraz sprowadzenie Aguinalda, dało mu nową, potężną siłę.

To ostatnie twierdzenie wydaje się prawdziwem, względy lojalności wszakże na ostateczne rozstrzygnięcie kwestji nikły wpływ będą miały. Wrodzy zabobrowi członkowie kongresu innemi kierują się argumentami. Naprzód — faktem jest, że większość ludności filipińskiej nie życzy sobie obywatelstwa amerykańskiego. Trzeba będzie prowadzić uciążliwą wojnę. Następnie — aneksja Filipin zmusza Stany Zjednoczone do znacznego powiększenia armji. Niespokojna ludność tych wysp wymaga rządów niezmiernie energicznych: w razie zaboru koniecznem będzie utrzymywać stale na Filipinach garnizon okupacyjny, liczący najmniej 25 tys. żołnierzy. Nic dziwnego, że cyfra ta wydaje się wielu obywatelom przerażającą. Dotychczas całkowita armja amerykańska nie była liczniejszą, kosztowała zaś w czasie pokoju 27 milionów dolarów rocznie. Przyłączenie Filipin byłoby zatem dla Stanów początkiem tej kosztownej polityki kolonialnej, która we Francji np. od lat wielu rujnuje budżet.

W jakim duchu zapadnie decyzja kongresu, trudno dziś powiedzieć. Osobiście sądzę, że aneksja będzie postanowiona. Ostatnie tryumfy wojenne zbudziły bardzo silny ruch patriotyczny, w którego programie musi naturalnie leżeć rozszerzenie granic ojczyzny, choćby kosztem znacznych ofiar.

W ciągu drugiej połowy grudnia ze wszystkich stron słychać było o obchodach Mickiewiczowskich. Gdzie tylko istnieje trochę liczniejza kolonja polska, wszędzie święcono pamięć wielkiego poety. Najpiękniejsze uroczystości miały miejsce w Chicago, San-Francisco, Buffalo etc. By upamiętnić setną rocznicę urodzin, Związek śpiewaków polskich w Milwaukee ogłosił konkurs na kantatę, na cześć twórcy „Pana Tadeusza”. Nagroda wynosi 100 dolarów,

współzawodniczyć mogą wszyscy kompozytorowie polscy. Termin nadsyłania utworów 1 maja 1899 r.

W tam samym mieście, w Milwaukee, powstaje nowe pismo polskie. Będzie to ciężkie współzawodnictwo dla tamtejszego „Kurjera“, który i tak suchotniczy wiedzie żywot. Wogóle kolonja polska w Milwaukee pełną jest inicjatywy, atoli w urzeczywistnianiu pięknych projektów często nie dopisuje. Przeprowadzono tam na przykład u władz miejskich wnioski wprowadzenia nanki języka polskiego do szkół początkowych. Ojcowie miasta zgodzili się pod warunkiem, że obowiązkowe nauczanie mowy polskiej odbywać się będzie tylko w tych szkołach, w których przynajmniej 250 dzieci wyrazi po temu chęć. Rzecz nie była wcale nie do osiągnięcia, należało tylko skoncentrować działkę polską w kilku szkołach. Na tę solidarność wszakże nie zdobyli się dotychczas polacy z Milwaukee i uchwała rady szkolnej została martwą literą.

Oslawiony warchol Kamiński, tytułujący się „biskupem“, dostał się w Buffalo za jakieś fałszerstwa do kozy. Zwolennicy agitatora złożyli zań kancję, wskutek czego wypuszczony został na wolność. Podobno zającie ze sprawiedliwością tak zniechęciło p. Kamińskiego do władz amerykańskich, iż zamierza przenieść się do Kanady. Szczęśliwej podróży!

W Milwaukee zmarł ś. p. Ignacy Wędziński, człowiek dużej pracy i niemałych zasług. Przybył do Stanów Zjednoczonych w 1870 roku, i chwycił się najrozmaitszych zajęć i fachów. Był redaktorem „Orla Polskiego“ w New-Yorku, później założył „Gazetę Polską“ w Chicago, przez jakiś czas stał na czele tutejszej „Zgody“. Ostatnio prowadził dom agenturowo-handlowy. Zgon jego wśród polaków amerykańskich wywołał żal szczery.

loz.

△ Nowa Zelandja. Ciekawy list o polakach w Nowej Zelandji umieszcili „Miejscowi“. Dowiadujemy się z tamąd, że polacy przemieszczają głównie w parafjach Stratford i Inglewood. W pierwszej z tych miejscowości jest 63 polaków żonatych, oraz 129 dzieci i młodzieży. Ludność ta razem z irlandczykami posiada własny kościół, do którego dojeżdża ksiądz-anglik, nie rozumiejący po polsku. Przy kościele utrzymuje się szkoła, w której uczą 4 zakonnice. W Inglewood polaków żonatych jest 70 i 147 dzieci, w obu miejscowościach ludność polska rozproszyła się na dość znacznych przestrzeniach i nie tworzy grupy ściślej, dlatego też, jak donosi korespondent, nie wszystkie już dzieci mówią po polsku. O wszystkich polakach w Nowej Zelandji pisze korespondent Antoni Potroz — nie może dokładnie powiedzieć, bo na całej wyspie rozrzucony. Wiem napewno, że przez tych, o których napisałem, jest jeszcze 16 rodzin polskich około Wellingtonu w Masterton. Na południowej wyspie Nowej Zelandji w Hokitika 7 rodzin, około Christchurch — 40. Dokładnie nie wiem, z czego żyją. Na wyspie polskiej ludność polska trudni się uprawą roli lub wyrobnictwem. Właściciele roli prowadzą głównie gospodarstwo nabiałowe: korespondent od 21 krów miał dochodu w roku zeszłym około 1150 ty. rb. Wyrobnicy pracują około lasu, drog, niektórzy w pastekach, gdyż pszczoł jest dużo. Zarobek dzienny wynosi 7 — 8 szylingów, tygodniowy — od 25 do 30 szyl.

lingów (10 do 12 rb.). Ciężko jest polakom bez księdza, któryby mowę ich rozumiał: „nam — pisze korespondent — bezustannie marzy się w głowie o naszych księżach, o naszym kochanym polskim języku“.

△ Berlin. W pismach centrum, pomiędzy innemi w „Kölnische i Schliesische Volksztg“ znajdujemy artykuł, zajmujący się ostatniem wystąpieniem prof. Delbrücka przeciw polityce antypolskiej rządu. W artykule tym stwierdza autor: „Faktycznie germanizacja od czasu wydania ustaw antypolskich przed 13 laty i utworzenia komisji kolonizacyjnej, ani kroku nie postąpiła naprzód. Nawet najgorliwsi szermierze Towarzystwa HKT. muszą obecnie przyznać, że germanizacja polaków żadnych nie zrobiła postępów. Polacy skutkiem polityki dostatecznie już przez nas scharakteryzowanej, stają się coraz podejrzliwsi przeciwko wszystkiemu, co przychodzi z Berlina od zielonego stolika, odłączają się coraz bardziej od Niemców, a nawet te żywioły ludu polskiego, które dawniej bliżkiemi były zgermanizowania się, tem lepszymi stają się polakami nawet wtedy, gdy zmuszeni są opuścić W. Ks. poznańskie i Prusy zachodnie“.

△ Danja. Na wyspie Laland corocznie przebywa przez lato znaczna liczba robotników polskich z Wielkopolski. Gorliwy wikariusz apostołski z Kopenhagi, biskup Van Eueh, postarał się o zapewnienie im opieki duchownej. Młody kapłan duński, ks. Ortved, który przed dwoma laty zwiedzał Galicję, nauczył się doskonale po polsku; ze składek, zebranych z różnych stron, zbudował w głównem ognisku emigrantów, w Mariebø, piękny kościółek i plebanję, a obecnie wznosi szkołę polską i cały oddał się na usługi polaków, których jest proboszczem.

STEFAN HR. ZAMOYSKI.

Kraków, 6 lutego.

W dniu pierwszym lutego odbył się w Wysocku, w ziemi Jarosławskiej, przy bardzo licznych udziale znakomitych gości, pogrzeb jednego z wybitniejszych obywateli galicyjskich — hr. Stefana Zamoyskiego. Nie należał on wprawdzie do pierwszorzędných dygnitarzy rządowych czy autonomicznych, ale dzięki znaczeniu swego rodu, fortunie i koligacjom, jako też osobistym przymiotom charakteru, zajmował wysokie stanowisko w społeczeństwie.

Zarówno w wiedeńskiej Izbie panów, jako też i w sejmie lwowskim należał do liczby posłów pracowitych i czynnych, mających przedewszystkiem praktyczne sprawy i wnioski na oku. Z tego też względu był szczególnie pożądanym jako przewodniczący i członek komisji rozmaitych. Nie odznaczając się zbyt wielkim fanatyzmem lub sekciarstwem partyjnym, grasującym z taką potęgą wśród naszych obozów politycznych, należał w sejmie do t. zw. grupy krakowskiej, chociaż porozumiewał się często z klubem t. zw. ekonomistów.

Główną zasługę publiczną nieboszczyka stanowi założenie Towarzystwa oficyalistów prywatnych i gorliwe kiero-

wanie sprawami tegoż aż do samej śmierci. Kto zna różne wynagrodzenia pracy galicyjskich funkcjonarjuszów państwowych, przy galicyjskich podatkach i drożyznie, ten łatwo ocenić potrafi znaczenie dla nich Towarzystwa, zabezpieczającego im, choć jako tako, los na starość i na wypadek choroby. Zdaniem specjalistów, ustawa Towarzystwa, obywatelska, nie uzupełniona, jest wyjątkowo racjonalną i dobrze obmyślaną. Niestety, stagnacja parlamentarna odbija się i na jej losie: czeka ona wraz z tylni innemi posagami sprawami na zatwierdzenie ostateczne. Towarzystwo liczy około 2 tys. członków, a liczba ta przynajmniej potrzebowałaby się w razie ustawodawczego uogulowania spraw Towarzystwa.

Praca publiczna nie pochłaniała jednak całego czasu nieboszczyka. W dobrach, odziedziczonych po ojcu (hr. Dziesławie), oddawał się z zamiłowaniem hodowli pięknej stadniny, aczkolwiek nie doprowadzał zamilowania sportowego, wywiezionego podobno z Anglii, do ostateczności i nie rywalizował na wycieczkach z międzynarodowymi hodowcami.

S. p. hr. Stefan ożeniony był z hr. Zofją Potocką z Krzeszowic. Niedawno jeszcze obchodzono w Wysocku srebrne ich wesele. Teraz w świątyni tamtejszej stała trumna, przywieziona z Francji, gdzie nieboszczyk szukał ratunku na chorobę serca. Wieść o śmierci hr. Stefana tem głębsze wywarła wrażenie w licznych szeregach krewnych i przyjaciół, że choroba nie zapowiadała się tak groźnie i niewiele stosunkowo zostawiała śladów w jego pięknej i wyniosłej postaci.

W.

Z LITERATURY PAMIĘTIKOWEJ.

W tych dniach ukazały się w Paryżu dawno zapowiadane „Wspomnienia generała bar. Gourgaud“, który towarzyszył Napoleonowi I na wyspę św. Heleny i spisywał skrupulatnie codzienne wrażenia. Krótkie te, bez żadnych literackich pretensyj czynione notatki, zawierają niezmiernie ciekawe szczegóły. Jen. Gourgaud powtarza dosłownie wszystkie swe rozmowy z wielkim cesarzem, którego osoba rysuje się bardzo plastycznie. A zaś na pierwszy plan wychodzi bajeczny, czasem wprost niepojęty egoizm Napoleona, dla którego najbliższe mu jednostki i całe narody były tylko narzędziami do urzeczywistniania własnych ambicji. Raz sam mówił o sobie, że nikt nie mógł słyszeć bicia jego serca. „Zupełnie, jak gdybym nie miał wcale serca“, dodał. Jen. Gourgaud odpowiedział: — Serce waszej cesarskiej mości mieści się w mózgu.

Zaliż był to komplement?...

Nie mogąc na tem miejscu dać całkowitego sprawozdania z tego obszernego rozmiarami dzieła, pragnę zaznaczyć tylko szczegóły, tyjące się polaków. Kilkakrotnie rozmowa toczyła się o naszym kraju.

Na wyspie św. Heleny, w szczupłym orszaku ujarzmionego lwa, znajdował się oficer polski, Pionowski (?). Władze angielskie nie zgodziły się wazakże na jego dłuższy pobyt i odstawili go do



Europy. Napoleon nie bardzo go lubił, choć Piontowski już mu na Elbę poprzednio towarzyszył, a potem z własnej woli na św. Helenę przybył, by służyć ubóstwianemu wodzowi. Kiedy zmuszony przez gubernatora wyspy, gotował się do wyjazdu, Napoleon nawet nie pożegnał go osobieście. — Jest tutaj niepotrzebny, rzekł, niech wraca do Polski. Wszyscy polacy, którzy mi służyli, mają się tam dobrze. Zajacek (przerobiono go na Jasonschef) jest wicekrólem, a Krasinski jest w łaskach u cesarza Aleksandra.

Zaś na innym miejscu, gdy z właściciela mu niedyskrecja opowiada o swych sukcesach miłosnych, tak się wyraża:

— Talleyrandowi zawdzięczam mój stosunek z hr. Walewską. Zresztą nie bronila się wcale...

Najciekawszy jest wszakże sąd o Kościuszcze.

— Nie można było z niego nic zrobić, to biedny człowiek. Nie widziałem go nigdy.

Jakże powierzchownym wydaje się ten sąd, gdy porównamy z nim słowa, wyrzeczone w r. 1807 przez Kościuszkę o Napoleonie. Cesarz francuzów był wówczas w apoteozie swej slawy. Wszystkie nadzieje zwracały się w jego stronę. Był bożyszczem nie tylko nad Sekwaną, ale i nad Wisłą i Niemnem. Wówczas to Dezydery Chłapowski, wtedy młody oficer armii francuzkiej, odwiedził Kościuszkę, który mieszkał w Berville, pod Fontainebleau, u swego szwajcarskiego przyjaciela, Zetnera. Zastał go w ubiorze wieśniaka francuzkiego, w słomianym kapeluszu, w półfracku szaraczkowym, miał krótkie spodnie i mocne trzewiki. Kościuszko przyjął młodzieńca łaskawie i opowiadał mu o wojnach, które odbył. Gdy opisywał pewien szczegół bitwy, tak się uniósł, że krzyknął: „Naprzód, Wiara!” i słomiany kapelusz tak mocno na głowie przycisnął, że go zgubił.

Potem zaś takie Chłapowskiemu dawał przestrogi:

— Dobrze że służysz (w armii francuzkiej) i że się uczysz. Ucz się pilnie i gdy będzie wojna, uważaj dobrze na wszystko, przy boku cesarza możesz zbierać sobie wiele wiadomości i doświadczenia. Ale nie pochlebiaj sobie, nie myśl, aby on (cesarz) dla nas coś uczynił. On tylko o sobie myśli. Zaspokojenie ambicji osobistej, to jedyny jego cel. On nie trwałego nie utworzy, tego jestem pewien. Powtarzam, ucz się pilnie, ale on dla nas nic nie zrobi.

Te słowa znalazłem w pamiętnikach generała Chłapowskiego, które ukazały się w Poznaniu niemal jednocześnie ze wspomnieniami jen. Gourgaud. Czyż trzeba komentować, który z dwóch sądów był głębszym i prawdziwszym?...

Stef. Krz.

Z FELJETONÓW ZAGRANCZNYCH.

WIELKA I ZWIERZĘTA.

Stawus Sachette wydrukował bardzo ciekawy artykuł w „Revue Britannique”. Rozmawiając się z kramarzem, że w londyńskim ogrodzie zoologicznym dokonano do-

świadczeń nad zdolnościami rozmaitych zwierząt w kierunku rozumienia i odczuwania muzyki. Dyrektor Cornish porozumiał się z pewnym wirtuozem, który przybył do ogrodu z rozmaitemi instrumentami, aby określić wpływ każdego z nich na słuch rozmaitych gatunków zwierząt, trzymanyh w menażerii królewskiej.

Okazuje się, jeśli wierzyć sprawozdaniu p. Cornisha, że starożytny męt o Orfeusza, otoczonym zasłuchaniami w dźwięki jego liry lwami i tygrysami, nie był wymysłem, na tyle fantazji poetycznej greków. Podanie to ma zapewne podstawy realne.

Ze zwierząt, poddanych doświadczeniom, jedna tylko foka okazywała muzyce obojętność, a nawet pogardę taką samą, jaką miał dla tej sztuki Teofil Gantier. Inne w sposób mniej lub więcej żywy wyrażały wpływ, jaki na ich nerwy wywierały melodie, wygrywane na skrzypcach i flecie.

Jeżeli wspominać tu tylko o tych dwóch instrumentach, to dlatego, że jedynie skrzypce i flet, o ile można sądzić, spodobały się mieszkającym ogrodu zoologicznego. Zwierzęta w ogólności zdradzały szczególny gust do tonów niskich i przeciągłych. Gdy zagrano im na *piccolo*, piszczałce o tonach wysokich i ostrych, wszystkie okazały niecierpliwość, a nawet przerażenie. Najwięcej może zadziwiająca jest okoliczność, że gdy wirtuoz zagrał na piszczałce przed klatką lisów, musiał niebawem koncert ten przerwać, gdyż stróż uprzedził go, że w przeciwnym razie lisy ulegną napadowi nerwowemu.

Ktoby mógł sądzić, że lisy są tak nerwowe?

Wszystkie zresztą zwierzęta objawiały wstręt za każdym razem, gdy muzyk umyślnie brał akordy fałszywe. U niektórych wstręt ten wyrażał się nawet furją. Zauważono też, że wszystkie zwierzęta, podobnie jak i narody mało ucywilizowane, przekładają muzykę minorową nad inną.

Dziwnem też może się wydać, że do liczby zwierząt, najwrażliwszych na muzykę, należy tygrys. Lew nie przestał podczas trwania koncertu bić się po bokach ogonem z widocznym zadowoleniem. Lwica próbowała umieścić się przed nim, aby lepiej słyszeć, ale ponieważ mężczyźni nie zawsze są uprzejmi, przeto jego królewska mość, lew, zachował zajęte poprzednio miejsce na brzegu klatki.

Naodwrot, wilki usprawiedliwiły opinię, która twierdzi, że zwierzęta te boją się muzyki. Gdy zabrzmiały dźwięki skrzypców, wilki najeżyły szersze, drżały z przerażenia, podkulili ogony i biegły jak szalone po klatce.

Słoń napawał się dźwiękami fletu. Nagle zatrzymał się i słuchał uważnie, unosił jedną nogę i nie poruszając się wcale. Objaw to rzadki u tych bardzo ruchliwych zwierząt. Ale na pierwszy dźwięk piszczałki nastąpiła w każdej chwili nagła zmiana: zwierzę zwinęło trąbę, obróciło się tyłem do muzyka, zwiżdżając, chrapiąc i bijąc nogami o podłogę.

Węże lubią muzykę, a małpy za nią przepadają, ale też gdy zabrzmiał ton fałszywy, albo zbyt wysoki, uciekają i krzyczą niecierpliwie. Małpy kapucynki, które dr. Garnier obserwował, chcąc zbadać język małpi, bardzo zabawiły Cornisha. Są to ładne, małe stworzonka z różowemi intelligentnemi pyszczkami. Ich ruchliwość, gdy słuchały muzyki, była nadzwyczajna. Wszystkie najprzód utkwiły wzrok przed siebie i zaczęły z ożywieniem coś między sobą gwarzyć. Potem jedne po drugiej schodziły na dół i przysłuchiwały się muzyce z napiętą ciekawością, krzycząc i wykrzywiając się coraz bardziej, oraz wstrząsając pretami klatki, gdy wydobywano tony ostre i fałszywe; przeciwnie przechylały w tył głowy, jakby wytrawni krytycy, gdy zabrzmiały tony poważne i harmonijne. Każdej zmianie w muzyce odpowiadała zmiana w wyrazie

postawy małek, a gdy wydobyto szereg tonów krzykliwych, zwierzątka wpadły we wściekłość.

Tak więc małpy mogłyby swym gustem zawstydzić niejednego człowieka.

Franciszek Sarcey.

KRONIKA TYGODNIOWA

ILUSTROWANA.

Trzeci z kolei ślub Adeliny Patti obudził żywe zaciekawienie przede wszystkim w Anglii, którą wielka śpiewaczka obrała sobie za ojczyznę. Wiadomo, że Patti zbudowała sobie w malowniczej okolicy Walji piękną rezydencję, zamek Craigynos, siły z swego parku i oranżerii. Po obno głos Patti, choć stracił nieco na sile, nie stracił nic na swej czystości i gładkości: i dzisiaj, jak przed trzydziestu laty, pani Adelina jest słowikiem, syjącym brylantowe trele.



Jest równie zadziwianem, że śpiewaczka zachowała wygląd młodociany. Pomimo 54-go roku życia, Patti posiada płeć... 20-letniej kobiety. Kręcone dawniej włosy przybrały obecnie barwę złoto-kasztanową. Wszystko to sprawia, iż w parze z trzecim swym mężem nie razi, choć baron Cederström liczy 28 rok życia. Zaślubiny odbyły się w katolickim kościele Brecon, dokąd orszak weselny podążył z Craigynos. Po drodze ludność miejscowa witała obłubieńców wystrzałami na wiat i śpiewami. W Brecon przyjął ich mer i rajcowie miejscy przy dźwiękach kapeli wojskowej. Po ślubie orszak udał się do Londynu, w wagonie salowym wyprawione było śniadanie. Nazajutrz państwo młodzi odjechali na Riwierę. W dniu ślubu Patti zaprosiła grono przyjaciół do Craigynos i wyprawiła im istną ucztę muzyczną; śpiewała swoje ulubione arje, a na zakończenie odtworzyła pantomimę.

Od tygodnia publiczność polska w Petersburgu bawi się wybornie na przedstawieniach towarzystwa dramatyczno-operetkowego pod kierunkiem p. M. Trapszy, z udziałem znanej p. Adolfiny Zimajer. Talent p. Adolfiny Zimajer zwyciężko opiera się czasowi, — śpiew jej zawsze pełen finezji, a gra nacechowana werwą i zacięciem jej właściwem i wielce charakterystycznem, którem po dawnemu zdobywa sobie uznanie słuchaczy.



KONIEC DRAMATU.

Paryż, w styczniu.

Pamiętają czytelnicy ów dramat w redakcji „Lanterne”: panią Panimier, mazaćcą się z rewolwerem w rękę za wyrządzoną jej znużę? Niedawno rozegrał się ostatni akt tej tragi-komedji przed sądem. Jak można było się spodziewać, przysię-

gli niewinnili panią Paulmier, każąc jej tylko zapłacić 15 tys. franków odszkodowania na rzecz niewinnej ofiary, niesłusznie poranionego p. Olliviera. Gdy prawodawstwo i opinia nie są w stanie dać dostatecznej opieki przed dziennikarską potwarzą, sąd nie chciał karać pani P. za to, że broniła czynnie swej czci. Jest to może słuszne, ale zarazem jakże smutne!

Więc w pewnych wypadkach jednostce wolno bezkarnie mścić się z bronią w dłoni, więc u schyłku dziewiętnastego wieku można kierować się temi samymi instynktami, jakie cechowały ludzi pierwotnych! I trzeba, niestety! wyznać, że źródło złego leży nie w jakichś lukach kodeksu, bo ten martwą literą prawa nie jest w stanie przewidzieć wszystkich powikłań, targających duszą ludzką. Źródło złego tkwi w słabości i niedojrzałości opinii ogółu, w złem zrozumieniu uczucia honoru. Inaczej nie byłoby pojedynków, inaczej postęp pani Paulmier byłby tylko gwałtownym naruszeniem przykazania Boskiego: Nie zabijaj!

Koniec dramatu odbył się tak, jak gdyby napisał go Ohnet. Wszystkie dzienniki opisywały wytworną tualę pani Paulmier i jej zachowanie się, pełne wzruszającej godności. Po wyroku winoszowano jej tak, jak się składa życzenia — po premierze — autorowi uwiecznionej powodzeniem sztuki. P. Turot, twórca owego paszkwilu, był zupełnie w roli ohnetowskiego bohatera. Wyraził głęboką skruchę, opowiadał o strasznych wrażeniach, jakie przeżył, gdy w ciągu 15 dni p. Ollivier walczył między życiem i śmiercią.

— Mam tylko jeden żal do pani Paulmier — mówił, — dlaczego nie skierowała swej broni przeciw mnie, który byłem jedynym winowajcą. Poczem oznajmił, że, by okupić owe błędy, udaje się do Tonkina na długą i niebezpieczną wyprawę, z której zapewne nie powróci.

Prezes sądu dodał półgłosem:

— Oby się tak stało!

I gdy wychodzono z tej jasnej sali sądowej, zapelnionej wykwiutnem towarzystwem, wśród szmeru jedwabów, gwaru rozmów i śmiechów, wesółch powitań i dowcipnych żartów — takie posiedzenie sądowe jest więcej poszukiwane, niż najbardziej głośna premiera w Operze — gdy wszyscy zdawali się zadowoleni z wyroku, kontenci z mile spędzonych paru godzin, — znalazłem się na chwilę obok p. Olliviera: tego zacnego, spokojnego pracownika dziennikarskiego, który za nikczemny wyskok swego kolegi pasował się przez długie tygodnie ze śmiercią. Pomyślałem, ile musiał cierpieć, jak rozpaczala jego żona.

On już nigdy zdrow nie będzie — rzekł mi do ucha ktoś znajomy. Pan wie, doktorzy jednej kuli nie mogli odnaleźć, musieli ją zostawić...

esk

KRONIKA LITERACKA.

List o Samozwancu. W sprawie wydrukowanego w Nrze 47 „Kraju” dokumentu, odnalezionego w archiwum neapolitańskim ks. Farnesych przez A. Darowskiego, o Pierling, dziejopisę Dymitra Samozwancu, pisze w „Now. Wr.”, że dokument ten niezupełnie jest nowym, gdyż znana jest jedna jego redakcja, przechowywana w archiwum Burghesych w Rzymie, nie tak jednak obszerna, jak redakcja, ogłoszona przez A. Darowskiego, która zawiera w sobie nowe ustępy. Do tego dodać możemy, że istnienie dokumentu odnalezionego w archiwum rzymskiem było nam znanem i nadto wiedzieliśmy, że kopia jego przechowywała się w zbiorach Akademii krakowskiej. Uważaliśmy jednak za pożyteczne ogłoszenie listu z archiwum Farnesych, po-

nieważ jego tekst przedstawia nowe szczegóły, a nadto i kopia borgejska dotąd drukiem ogłoszona nie była. O Pierling przypuszcza, że list rzeczony został napisany przez jednego z dwóch jezuitów, którzy towarzyszyli Samozwancowi w jego wyprawie; byli nimi: Mikołaj Czyżowski i Andrzej Ławicki. Nadto o Pierling zwraca uwagę na niewydane opowiadanie towarzysza Rangoniego o jego pobycie w Roajl. „Mało tam — pisze o Pierling — rzeczy nowych, ale są niektóre cenne szczegóły”.

Nowy utwór dramatyczny M. Maeterlincka przyniósł nam zeszłoroczny grudiowy zeszyt miesięcznika „Ver Sacrum”. O tej „pięcioaktówce” (bo krótkość rzeczy usprawiedliwia takie wyrażenie), zatytułowanej: „Śmierć Tintagileś”, nie da wyobrażenia streszczenie głoszone i suche. Tintagileś to dziecko, na którego zgubę czyha jakaś tajemnicza królowa i zsyła nań, po przez mury najgrubsze, — śmierć. I tu, jak we wszystkich utworach niepowszedniego belgijczyka, główną rolę — nastrój; i tu niepochwytne dreszcz i lęk przenika akcję, jak w „L'intruse”. Przeciwnie demonicznej, fatalnej mocy, co uwięziła się pozbawić życia niewinne dziecko, walczą siostry Tintagileś — nadaremnie. Nowy utwór Maeterlincka jest jaśniejszym, niż wiele poprzednich, i nie ustępuje pod względem dosadności nastroju oraz zalet formy najlepszemu dotychczas utworowi poety: wspomnianej „L'intruse”.

„Argonauci”. „Wiestn. Jewr.” drukuje, z upoważnienia autorki, w przekładzie na język rosyjski powieść Orzeszkowej „Argonauci”. Druk tej samej powieści rozpoczęły w swoim odcinku „Nowosti”, w przekładzie p. Kusanowowej.

ZBILJOGRAFJA „KRAJU”.

Czesław Jankowski. „Powiat oszmiański”. Tom 3-ci. Petersburg, 1898, in 8-o, str. 219. (Grendyszyński).

Wydane w tym tomie przez p. Jankowskiego materiały do dziejów ziemi i ludzi w granicach powiatu oszmiańskiego dotyczą przede wszystkim dawnych starostw: Trab, Jakun, Dud, Logumowicz, Łozda i innych pomniejszych. Dalej autor opisuje Iwie, Gieranony i inne majątki, stanowiące niegdyś dziedzictwo Gaszoldów, fortunę ziemską Umiaszowskich i konczy na Smorgoniach, obiecując zwrócić tom poświęcić puszczę Nalibockiej. Opowiadanie to ilustrują tablice genealogiczne a także portrety, widoki miejscowości i t. d., wykonane przez p. B. Tomaszevicza. Tom ten, zarówno jak i dwa poprzednie, zawiera w sobie bardzo bogaty i interesujący materiał historyczny obok malowniczych epizodów.

Sewer. „Matka”, powieść z życia ludu. Kraków, 1898, in 8-o, str. 156. „Wydawnictwo KRONOWE”.

Jest to jeden z tych obrazków, malowanych w Honcu na tle polskiego życia ludowego, w których kreslone Sewer jest mistrzem. Ukazuje się nam tu sympatyczna strona charakteru ludowego: wielka moc charakteru, wytrwałość, wola, grzeczność z uporem, objawiające się w dążeniu do wielkości. Chcemy wierzyć, czytając Sewera, że lud ten, a przynajmniej niektóre wybrane z niego jednostki, zakosztowały nauki, upajają się nią i dążą wytrwale do wyzyska. Z poświęcenia książki jednej wiązanie z takich matek jak ta, która jest bohaterką powieści, oraz z przypisku na ostatniej stronie wiemy, że autor temat do swego utworu zapożyczył z rzeczywistości, a jeżeli ja nawet upiększył, wyidealizował, nie powiniśmy mu tego za złe poczytywać: promienie słoneczne grzeją i kruszą.

A. Ostoja. „Na czarnym szlaku”. Lwów, 1898, in 8-o, str. 140.

Przedmiotem tej noweli jest życie szlacheckie w pewnym zakątku Podola, w epoce współczesnej, gdy zmienne warunki ekonomiczne życia domagają się zmiany w systemie pracy na zagonie. Poznajemy się tu z szeregiem młodych obywateli wiejskich, którzy specjalizują się w rozmaitych kierunkach i dzięki zapasowi energii, przedsiębiorczości, reszoty i silnej woli dochodzą do poważnych rezultatów, mających wysoką wartość społeczną. Na tle tej pracy owegoż autorka maluje szereg obrazków malowniczych i rozsiewa nie lada, która z początku nabiera cech spokojnej idylli, ale naraz urywa się dysonans, nie tylko nie umotywowany, ale nawet poprzeczny, niezrozumiały. Iwowe ludzi, którzy się kochają, posostają dla siebie obcy, ponieważ poza dowiedzieli się, że jej ukochany jest nie hawalerem, ale wdowcem.

Jan Iwanski. „Sonety”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 47.

W ostatnim sonecie autor mówi, że w piśmie swe wiele całą duszę, okrytą lekką mgłą, która ze w pieśniach stawia słoty gmach rojeń, i że wija tu w jasne słowa hymny miłości, wloty słońca, swoje zwątpienia i katuse. Istotnie tak jest p. Iwanskiego mają charakter liryczny. Czerpie swoje natchnienie w widokach natury w uczuciu miłości i w intelektualnych stanach swego ducha, nastrojonego najczęściej na ton norowy. Pod względem formy sonety p. Iwanskiego nie zasługują na zarzuty, ale też nie uderzają bitnemi zaletami. Niekiedy razą zestawienia przymiotów, które nie posiadają cech wspólnych, w jednym z sonetów autor mówi, że piękne jest słońce, promienie kłajęca, jasnoszkarłowe morze, ale piękniejszą od nich usta kochanki.

Zofia Keczowska. „Na strunach duszy”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 40.

Jest to zbiorek krótkich poezji religijnych, w pierwszej części znajdujemy oddzielnie pieśń, druga zaś nosi tytuł: „Msza święta w pieśniach”. Zbiorek ten, poświęcony pamięci Adama Asnyka, uzyskał aprobatę władz duchownych diecezji kijańsko-białickiej.

Edward Siwinski. „Poezje” z rycinami Wojciecha Gersona. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 68.

W zbiorze tym znajdują się rzeczy rozmaitej natury, wagi i znaczenia: kilka wierszyków okolicznościowych, mogących mieć znaczenie tylko dla znajomych autora, scenka dramatyczna, trochę liryki, oraz parę satyr zręcznie i dowcipnie napisanych. Te dwie czy trzy satyry okupują resztę.

Göthe. „Faust”, zeszyt I. Petersburg, in fol. str. 50. Marka.

Tygodnik „Niwa”, wydawany w Petersburgu przez firmę Marksa, rozpoczął wspaniałe wydawnictwo tragedji Göthe’go „Faust”. W pierwszym zeszycie znajdziemy obok rysunków w tekście bardzo piękne ryciny Engelberta Seibertza.

Niemirów Danczenko. „На пути к будущему”. Petersburg, in 8-o, str. 528. Marks.

Romans ten napisany przez jednego z najpopularniejszych beletrystów rosyjskich ma za temat walkę uczucia z obowiązkiem. Autor przedstawia tu dzieje młodej kobiety, która w rodzinie męża spotyka ciągłe upokorzenia, i która po długiej walce postanawia zerwać węzły rodzinne, aby zakosztować szczęścia z ukochanym przez siebie człowiekiem.

Wyszedł w druk: „Mały katechizm Lutra i katechizm przedkonfirmacyjny” na nowo opracowany przez ks. W. P. Angerstein, pastora parafji ewangel. św. Jana w Łodzi. Warszawa, 1899.

Rodak nasz, artysta baletu petersburskiego, p. M. Gawlikowski, wydał „Rukowidstwo dla nauczania tanca”, Petersburg, 1899.

TREŚĆ NRU 5 „KRAJU”:

z dnia 29 stycznia (10 lutego) 1899 r.

Artykuł główny:

Rezerwy społeczne, przez Terrena.

Dział polityczno-społeczny:

Artykuły i korespondencje: Hr. Falkenhayn, z portretem, p. Mela. Twierdza Chocimska, z winieta, oraz 6 rysunkami A. Sobolewskiego i 3 fotografiami, p. A. S. Szkoły w dawnej Polsce, p. S. S. Staki podwodne, p. S. S. Na niemi słowackiej, III (dokonczenie), z 6 ilustracjami, p. Jana Baudouina de Courtenay, Hr. Stefan Zamoyski, p. W. Echa zachodnie: ze Lwowa, z Wiednia, Chicago i t. d. Koniec dramatu, p. Kik.

Dział literacki:

Juliusz Kossak, z portretem, p. Stanisława Tumkowskiego, Feljeton paryski, p. Nemo. Zycie rosyjskie: Włóczęgowie w operze włoskiej, p. Litwin, z ilustracją. Z literatury pamiętnikowej, p. Stef. Kik. Kronika tygodniowa ilustrowana. Kronika literacka. Kalendarz „Kraju”.

Karta albumowa:

Kolysanka Szopna, obraz F. M. Bredina.

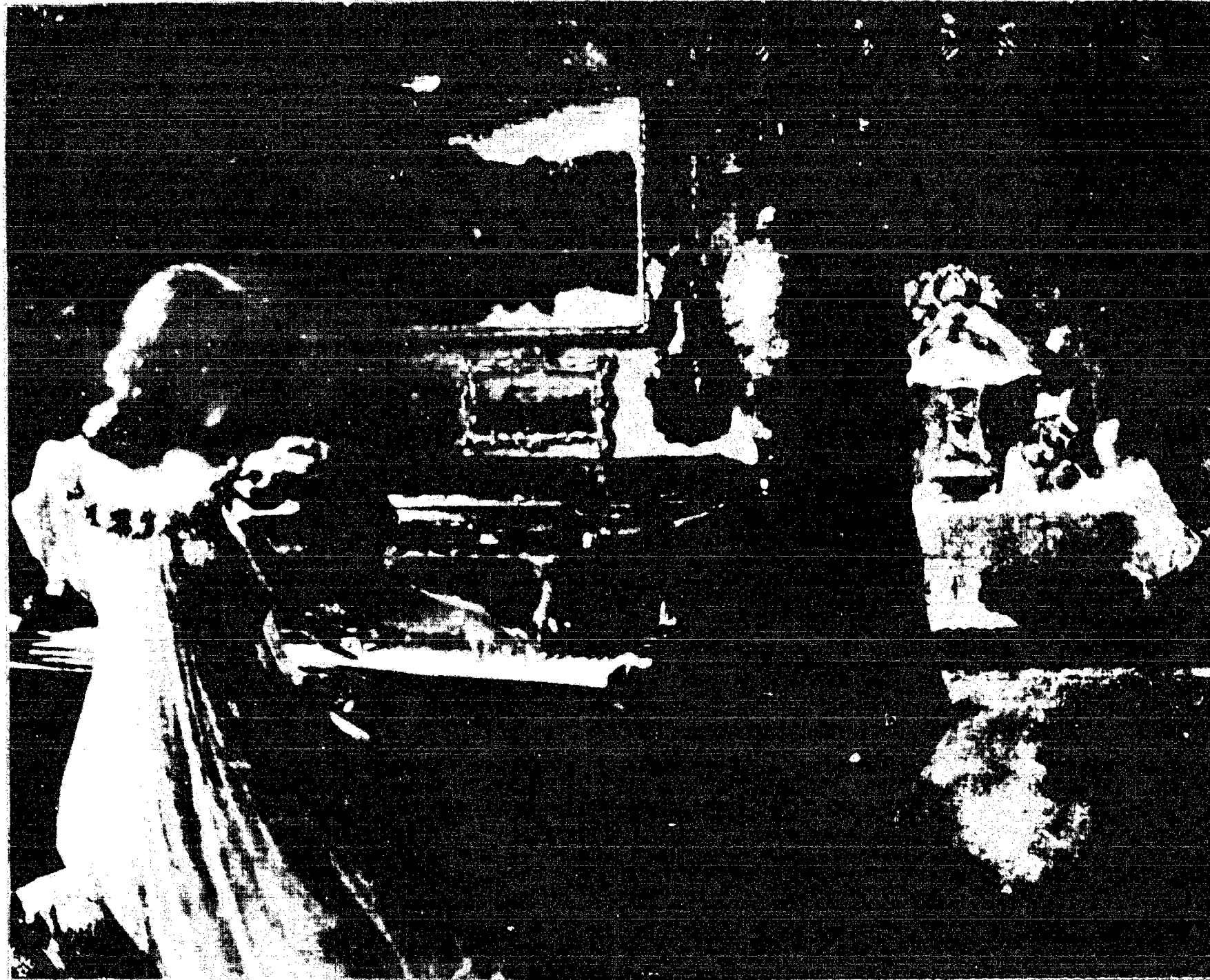
Ilustracja w tekście:

Na przelaj, obraz A. Wierusza-Kowalskiego. Widok z St. Moritz, z konkursu fotograficznego.

Dział biogay:

Wagi redakcyjne o sprawach literackich: Informacje „Kraju”. Wiadomości literackie. Z prasy rosyjskiej. Z prowincji (listy korespondentów „Kraju”). Z Księstwa polskiego (listy korespondentów „Kraju”). W Petersburgu. Z politycznego świata, p. M. A. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z ryneków towarowych. Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ



Antypia zmi. Jeldowatego.

Druk Trenke i Pusnot.

KOLYSANKA SZOPENA.

OBRAZ F. M. BREDT'A.

Do każdego N-ru «Kraju» dołączana jest karta albumowa.

Karty albumowe przedstawiają artystyczne reprodukcje dzieł sztuki, wykonane na specjalnym papierze ilustracyjnym.

W liczbie dzieł sztuki, przeznaczonych do reprodukcji na kartach albumowych «Kraju», znajdują się przede wszystkim twory rzeźbiarzy i malarzy polskiego: najnowsze dzieła artystów polskich, obrazy i rzeźby współczesne,—a następnie najcenniejsze produkcje mistrzów obcych.

Pewną także liczbę kart albumowych przeznacza redakcja «Kraju» dla reprodukcji dawniejszych utworów sztuki polskiej i obcej, interesujących ze stanowiska historii sztuki, lub mających znaczenie pamiątkowe.

DZIAŁ BIEŻĄCY „KRAJU”.

UWAGI.

Petersburg, 23 stycznia.

Austria przypominała nam w ciągu lat ostatnich niektóre, znane nam z dziejów, strony życia społecznego we Francji przed rewolucją. Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, iżbyśmy już w wyobraźni oglądali gilotynę na placu św. Szczepana; nie chcemy powiedzieć, iż w którymś z poruczników artylerji austriackiej upatrujemy sobowtór Bonapartego, albo, iż w mowach p. Daszyńskiego widzimy talent Dantona. Podobieństwo tkwi w czem innym.

Europie zdawało się w w. XVIII, że Francja to Wersal. Ludzie wyobrażali sobie, że życie wielkiego narodu może się składać z anegdot, komerażów i skandalików dworskich. Cudzoziemiec był przekonany, że wiedząc, co się dzieje w Zamku królewskim, wie, co się dzieje w kraju.

«Król dostał kataru», «Królowa straciła apetyt», «Bal się odbył», «Polowanie się nie odbyło» — oto epizody, z których w wyobraźni wielu współczesnych składać się miała egzystencja narodu. Fakty przekonały, że to nieprawda. Pozory brano za istotę rzeczy. Wkrótce pokazało się, że prawdziwe życie społeczeństwa mieściło się gdzieindziej. Francja nie zniknęła razem z świetnościami Wersalu. Ocalił ją żołnierz, «śmierdzący lojem», chłop, umiający ukrywać w strzesze przed okiem poborcy krwawicę ciężko zapracowaną, ocalił ją gryziplórek, kupeczyk, ba: talarz, ocalił ją wreszcie ta lepsza cząstka młodzieży szlacheckiej, która, odrzuciwszy peruki i zaboty, przywdziała frak mundurowy gwardji konsularnej.

Anglik czytający dziś gazetę na werendzie przed hotelem w Nizy, berlińczyk studjujący politykę w kawiarni Pod lipami, warszawiak zagłębiający się w «Kurjerze» u Lourse'a — nie wątpią po przeczytaniu telegramów z Izby wiedeńskiej, że znają doskonale stan Austrii.

«Komisja się zeszła», «Komisja się rozeszła», «Niemiec dał czechowi w kark», «Czech dał Niemcowi w papę» — to ma być odzwierciedleniem życia dwudziestu pięciu milionów!

Z Austrią jest źle, ale jeszcze nie do tego stopnia. Gdyby ludy żyły naprzeciw życiu Izby wiedeńskiej, państwo rozleciałoby się już dawno. Na szczęście dla nich samych, dla dynastji, a nawet dla Europy, Austria nie jest krajem, zamieszkałym

wyłącznie przez deputowanych. Gdy ci miotają na siebie obelgi i kulki z papieru, ludność orze, sieje, pracuje w fabrykach — i płaci podatki.

Tak jest, płaci podatki i daje rekruta. W tem tkwi pono główny błąd rachuby Niemców. Rozbić parlament, to w istocie cios dla państwa wielki, ale pod warunkiem, iż równocześnie dowiedzie mu się, iż bez parlamentu istnieć nie zdoła. Niemcy próbowali przeprowadzić ten dowód i nie udało im się. Hr. Thun rządzi za pomocą słynnego artykułu 14, zezwalającego w wypadkach wyjątkowych na zamaskowany autokratyzm.

Brak proporcji między życiem rzeczywistym a życiem wersalskim — doprowadził do zwołania stanów jeneralnych; brak proporcji między życiem rzeczywistym a życiem parlamentarnym — doprowadził do rozpełnienia rady państwa. To trudno — wypadki historyczne nie powtarzają się z taką jednostajnością, jak toasty na ucztach weselnych! Stany jeneralne okazały się środkiem na czas krótki; bez powrotu do parlamentaryzmu — Austria długo istnieć nie potrafi.

Nawet «Narodni Listy», nawet ten dziennik, wcale do pojednania nie skory, uznaje, że jakieś układy z Niemcami zacząć się muszą niezwłocznie. Każdy przyjaciel Austrii musi jej życzyć, by doprowadziły one do skutku. Życzą też jej tego niewątpliwie członkowie Koła polskiego w Wiedniu. Rola ich wydaje się nam wobec tych układów określoną jasno. Nie mogą pozwolić na krzywdzenie Czechów, z którymi są w przymierzu, ale powinni wyteżyć wszystkie siły, by tych swoich sprzymierzeńców i słowem i pismem nakłaniać nie do zrywania układów, lecz przeciwnie, do jak największej poiednawczości.

Przed paru tygodniami p. Amfiteatrow, utalentowany feljetonista «Nowego Wr.», podpisujący się dyplomatycznym pseudonimem Old Gentlemana, z powodu projektu pomnika dla Puszkina, zaznaczył, iż Puskin więcej zrobił dla Rosjan, niż Mickiewicz dla Polaków. Skutkiem tego — jak powiada w Nrze 8231 «Now. Wr.» — otrzymał on od Polaków cały szereg listów z wyrzutami i zarzutami, chociaż słynie za «polonofila». Wolontarzy ci nie przekonali jednak p. Amfiteatrowa, jeno go nie zrozumieli i podrażnili. Rozprawił się więc już nie tylko z nimi, ale przy sposobności i z Mickiewiczem i z Sienkiewiczem, ba, z ca-

łym narodem polskim, któremu zarzucił przesadny i śmieszny szowinizm, lubowanie się w efektach i płytkość sądów, i tendencyjność i nieznaną własnej literatury i t. p. przymioty i to wszystko, dodamy, chociaż autor uważa się za «polonofila», czyli, mówiąc poprostu, za przyjaciela Polaków. Cóż na to powiedzieć? Przyjaciół mamy tak niewiele, że jeżeli ktoś chce się za takiego uważać, trudno go witać może i stosowną modlitwą: «Boże, broni nas od przyjaciół naszych», ale wypada uważać tego rodzaju artykuły za przyjacielskie objawy złego humoru. Pan Amfiteatrow grymasi o to, że jakiś Polak do niego pisał niegrzeczne listy, p. Engelhardt o to, że nie jadł «polskich flaków», ale my, nie mając na grymasy ani czasu, ani fantazji, spróbujmy się spokojnie w jego zarzutach rozejrzeć.

Więc najprzód p. Amfiteatrow powiada, że Mickiewicz był uwieńczeniem literatury polskiej poprzedniej, Puskin zaś — twórcą nowej literatury rosyjskiej. «Mickiewicz był synem dawnej Polski, Puskin ojcem nowej Rosji». W tym więc sensie Puskin zrobił dla Rosjan więcej. Jest w tem rozumowaniu pewna doza słuszności literackiej, zaznaczonej onego czasu jeszcze i przez prof. Spasowicza, który porównywał Puszkina, jako twórcę języka, z Kochanowskim, t. j. poprzednikiem Mickiewicza, ale porównyując znaczenie narodowe obu poetów, p. Amfiteatrow, po pierwsze, poprzestał na zestawieniu wpływu literackiego, a pominął olbrzymi wpływ społeczny Mickiewicza, powtóre zaś, tego całego wykładu, wyjaśniającego owe zestawienia, nie napisał przed dwoma tygodniami, ale dopiero teraz. Kto zaś tłumaczy się nie jasno, musi być czasem narażony na to, iż go nie rozumieją, niezależnie od mniejszej lub większej dozy szowinizmu. Zresztą doprawdy nie należy tak bardzo owym zarzutem szowinizmu szafować, tłumacząc tą naszą wadą narodową powodzenie sienkiewiczowskiej trylogji, gdyż w takim razie stanie się całkiem niezrozumiałem powodzenie ogromne tejże trylogji w przekładzie ruskim i w społeczeństwie rosyjskiem. Fakt ten przecież wymownie świadczy, że musi być coś w tej trylogji innego, co stanowi jej wartość istotną, nie zaś okolicznościową.

Koncesja na budowę kolei Tomaszowskiej, jak wiadomo, oprócz względów czysto gospodarczych, miała i pewne ogólniejsze a dodatnie znacze-

nie, jako przedsiębiorstwo krajowe i jako pierwszy wyłom w zasadzie o niebudowaniu kolei żelaznych na lewym brzegu Wisły. Tymczasem, jak wiemy, pomimo niewątpliwej przyszłej zyskowności tej linii, samo sfinansowanie przedsiębiorstwa napotykało pewne trudności, wynikające może nie tyle ze zbytnej surowości zatwierdzonej ustawy, ile z pewnych wprowadzonych do niej innowacji. Tak np. ustawa wymagała, ażeby kapitał obligacyjny równał się akcyjnemu, tymczasem utarta praktyka przedsiębiorstw kolejowych większą część kosztów budowy przenosi na kapitał obligacyjny. Były też trudności co do warunków wykupu. Otóż z tych powodów sfinansowanie przedsiębiorstwa posuwało się naprzód bardzo powoli. Obecnie jednak, skutkiem zabiegliwych starań koncesjonariuszów, istnieje wszelka, jak się dowiadujemy, pewność, że wszystkie niemal pomienione przeszkody ustawowe zostaną usunięte. Stosunek między kapitałem obligacyjnym a akcyjnym będzie ustanowiony jak 3 do 1, warunki wykupu kolei przez skarb złagodzone i t. p. Spodziewać się zatem należy, że teraz sfinansowanie przedsiębiorstwa i budowa kolei, zwłaszcza po zaproszeniu do udziału w zarządzie doświadczonych kierowników i inżynierów, jeszcze się w r. b. rozpocznie.

„Agencja Havana” rozstała z Rzymu telegram następującej treści: „Wiadomość, że Papież już został zaproszony do udziału w konferencji pokojowej, nie jest dokładną. W dobrane poinformowanych wazak- że sferach dyplomatycznych istnieje przeświadczenie, że otrzyma on także samo zaproszenie, jak i inne mocarstwa. Przyjacielski charakter listu, otrzymanego przez Papieża z Petersburga w sierpniu r. z., jak również wręczenie urzędowe Watykańowi programu konferencji przez uwiaryścielnionego przy Kurji papieżkiej posła rosyjskiego dowodzi, zdaniem sfer owych, że Papież otrzyma propozycję, aby wysłał na konferencję swego pełnomocnika. Przez pewien czas obawiano się, aby to nie wywołało nieporozumień, rządowe bowiem organy włoskie oświadczyły kategorycznie, iż Rosja będzie zmuszoną wybierać między Włochami a papieżem. Obecnie wazak- że nieporozumienia owe załagodzone ostatecznie. Dowodzi tego artykuł świeży dziennika „Popolo”, będącego — jak powiadają — organem admirała Canevaro”. Dzienniki rzymskie podają, że rząd włoski nie będzie protestować przeciw dopuszczeniu przedstawicieli Watykanu do udziału w konferencji pokojowej. Rzymski korespondent „Tempsa” komunikuje, iż sekretarz stanu kardynał Rampolla oświadczył posłowi rosyjskiemu, p. Czarykowowi, że Ojciec św. nie przestanie wpływać na katolików wszelkich narodowości w duchu zamiarów pokojowych Cesarza Rosji, niezależnie od zaproszenia lub nie przedstawicieli Watykanu na konferencję pokojową.

Wobec konferencji pokojowej.

W „Journal de St. Pétersbourg” ukazał się poniższy komunikat urzędowy,

poświęcony charakterystyce stanowiska, jakie opinia całej Europy zajęła wobec inicjatywy Rosji, wyrażonej w komunikatach z d. 12 sierpnia i 30 grudnia r. ub.

„Berlińska „Post” ogłosiła artykuł, poświęcony komunikatowi rosyjskiemu z dnia 30 grudnia. Gazeta oświadcza, że Niemcy dołożą wszelkich usiłowań, aby można było urzeczywistnić wszystkie wnioski, które — według ich mniemania — mogą być przyjęte, jako odpowiadające ideom, wyrażonym w tym komunikacie. Co się tyczy zwłaszcza rozciągnięcia zasad konwencji genewskiej z roku 1864 na wojnę morską, to w tym przedmiocie — mówi pismo berlińskie — można rachować na formalne poparcie ze strony Niemiec. Gazety wszystkich państw nie przestają rozbiierać kwestyj, które wypływają z wniosków, zawartych w wyżej wspomnianym komunikacie. Niezależnie od poglądów, wygłaszanych przez gazety codzienne, mamy przed oczyma długi szereg szczegółowych studiów, umieszczonych w poważnych miesięcznikach od chwili, gdy komunikat z dnia 12 sierpnia został ogłoszony publicznie. We wrześniowym i październikowym zeszytach czasopisma „Revue général de droit international public” znajdują się zdania wybitnych prawników ze wszystkich państw o propozycji rosyjskiej.

„Artykuł, stanowiący wstęp do ogłoszonych tam zdań rozmaitych, uznaje, jako zasadę, że ustalenie, drogą umowy, sił wojskowych i morskich w pewnym kraju, choćby na tym poziomie, na jakim siły te stoją obecnie, samo przez się nie stanowi nowej zmiany w zasadach, podług których regulują się stosunki międzynarodowe. Mocarstwa bowiem, zwłaszcza ostatnimi czasy, nie przestawały krępować się zobowiązaniami, skierowanymi ku wspólnemu osiągnięciu jednakowych celów w interesie cywilizacji. W tym właśnie kierunku narody ucywilizowane postępowały naprzód na gruncie międzynarodowym. Obecnie wymaga się od nich tylko nowego wysiłku, nie sprzecznego bynajmniej z temi zasadami, któremi kierowano się dotychczas.

„Nadto Rosja, biorąc inicjatywę w tej sprawie, dowiodła, że pozostaje wierna zasadom, któremi się kieruje już w ciągu całego stulecia. Niedawno wspomniano o propozycji takiego samego rodzaju, zrobionej przez cesarza Aleksandra I w r. 1816. Temi samymi humanitarnymi zasadami kierowała się Rosja, zwołując w r. 1868 konferencję, celem wzbronienia używania kul wybuchowych, oraz przy zwołaniu konferencji brukselskiej w r. 1874. Ponieważ niewątpliwymi są sympatje rosyjskie dla każdej inicjatywy, mogącej zagwarantować pokój ogólny, przeto w Rosji zwracają wielką uwagę na rozmaite manifestacje, dokonywane w wielu państwach, a zwłaszcza w Niemczech i w Anglii, na rzecz najodpowiedniejszych środków, prowadzących do tego wzniosłego celu. Manifestacje te w sposób najwymowniejszy świadczą o sympatji, jaką w opinii europejskiej wzbudziła myśl, wyłożona w komunikacie z dnia 12 sierpnia”.

Po zamknięciu parlamentu.

Po ogłoszonym zawieszeniu czynności parlamentu austriackiego na czas nieograniczony, komitet wykonawczy większości zgromadził się na konferencję, na której przywódcy wszystkich stronnictw prawicy oświadczyli się za utrzymaniem jej solidarności. Prezes gabinetu, hrabia Thun, oświadczył, że

„jedynym powodem odroczenia była obstrukcja i zupełny brak nadziei usunięcia tej przeszkody. Poprawa stosunków jest najgorętszym życzeniem rządu. Większość wszystko zrobiła, aby umożliwić działalność Izby. Wszystkie próby jednak okazały się, niestety, bezskutecznymi. Rząd odroczył przeto parlament dla ratowania samego parlamentaryzmu. Porozumienie wzajemne narodowości jest konieczne, ale tylko życzliwe porozumienie, na podstawie sprawiedliwości i równouprawnienia”.

Hr. Thun dodał, że i w czasie zawieszenia obrad parlamentu rząd nie uczyni żadnego poważnego kroku bez zgody komitetu wykonawczego prawicy, w szczególności zaś nie wyda żadnego cesarskiego rozporządzenia na podstawie § 14, nie zasięgnąwszy wpierrw zdania tegoż komitetu. Z tego powodu rząd życzy sobie, aby komitet wykonawczy prawicy ogłosił, że pozostaje nieprzerwanie w stanie czynnym. Propozycja ta przyjęta została jednomyślnie.

Zgromadziło się też na naradę Koło polskie i po dwudniowym posiedzeniu postanowiło upoważnić prezesa do zwoływania posiedzeń w czasie przerwy parlamentarnej do Lwowa lub Krakowa, i powzięło jednogłośnie uchwałę następującą:

„Zgodnie z wolą sejmu krajowego, wypowiedzianą wielokrotnie, a zwłaszcza w zeszłorocznym adresie do tronu, Koło polskie, pomimo obowiązków strzeżenia praw narodu, potrzeb kraju i potęgi państwa, stoi niezłomnie przy nieprzerwanem utrzymaniu i spokojnym rozwoju życia konstytucyjnego i parlamentarnego. Wierne przekonaniu, że zasady sprawiedliwego rozwoju autonomii kraju, potrzeba utrzymania jedności państwa, także sprawiedliwy wymiar praw narodowych, odpowiada zarówno potrzebom kraju, jako też dobru państwa, Koło polskie trwa przy sojuszu prawicy, w celu urzeczywistnienia tych zasad. Koło polskie stwierdza z głęboką boleścią, że zatamowanie życia parlamentarnego naraża państwo i kraj na dotkliwe szkody i niebezpieczeństwa, oraz pragnie gorąco jak najrychlejszego powrotu do pełnego życia konstytucyjnego. Wyrażając przekonanie, że w celu przywrócenia i zapewnienia parlamentowi normalnej działalności, potrzeba jak najrychlejsze uregulować spory, Koło polskie trwa ostatecznie w gotowości popierania akcji obecnego rządu, do tego celu zmierzającej, w odpowiedni sposób”.

Według informacji „Nar. Listów”, hr. Thun ma zamiar wydać jeszcze

szereg rozporządzeń nadzwyczajnych i przedsięwziąć wszelkie możliwe środki w celu przywrócenia pokoju wewnętrznego w państwie. W programie rządu leżeć ma rozszerzenie kompetencji sejmów. Ostatnia informacja organu młodocześniejszego stoi poniekąd w sprzeczności z tem, co z innych stron donoszą o zamiarach rządu względem najbliższej przyszłości. Hr. Thun wyrazić się miał, że w czasie przerwy parlamentarnej sejmy będą „prawdopodobnie” zwołane. To „prawdopodobnie” daje dużo do myślenia i przypuszczać pozwala, że w obawie przed falami rozkiełzanych namiętności politycznych, działalność sejmów również na czas nieokreślony zawieszoną być może.

t.

W KWESTJI ZIEMSTW.

„Piet. Wied.” drukują szereg artykułów, poświęconych stanowi obecnemu spraw lokalnych w prowincjach zachodnich. Autor nie uważa za stosowne polemizować z przeciwnikami samorządu ziemskiego prowincjonalnego, ich bowiem argumentacja

„prowadza się do nprzedzeń, z którymi walczyć dziś niema potrzeby, ponieważ 35-letnia owocna działalność instytucji ziemskich w guberniach wewnętrznych powinna była im zaprzeczyć stanowczo”.

Zaznacza dalej autor, że istniejące do spraw gospodarczych lokalnych w prowincjach zachodnich instytucje posiadają organizację wadliwą, oraz niepomysłne warunki działalności.

„Zarząd gospodarczy lokalny podzielono pomiędzy kilka instytucji odrębnych w ten sposób, że częstokroć jedna gałąź tego zarządu znajduje się w zawiadywaniu kilku urzędów”. Dalej „wszystkie instytucje wspomniane składają się z przedstawicieli rozmaitych galezi administracji, uczestniczących w działalności tych instytucji jedynie skutkiem zajmowanych chwilowo posad urzędowych, co w związku z częstymi zmianami służbowymi nie daje gwarancji znajomości miejscowych potrzeb i stosunków”.

Wreszcie „gospodarstwo ziemskie nie ma wcale organów powiatowych, które istnieją jedynie na papierze i których funkcje pełni wyłącznie policja”.

Nie należy zatem dziwić się, że projekty ziemskich budżetów i kosztorysów wygotowują się zapóźno, najczęściej po nastąpieniu nowego periodu budżetowego. Dostarczane przez władze gubernialne dane okazują się zwykle nie wystarczającymi i wywołują konieczność korespondencji w celu wyjaśnienia każdej pozycji. Komitety wykonawcze częstokroć nie posiadają żadnych wiadomości o stanie tej lub innej gałęzi gospodarstwa lokalnego”.

„Nie mając ani odpowiedniego składu osobistego, ani koniecznych dla działalności swej środków materialnych, komitety, tak zdanem ogólnem jenerał-gubernatorów i gubernatorów miejscowych, jak zdaniem otrzymujących z prowincji wiadomości bezpośrednie od instytucji administracyjnych centralnych, są zupełnie bezsilne i niezdolne do spełnienia leżących na nich zadań”.

„Co się tyczy urzędów dobroczynności publicznej, to nad zupełną ich nieudolnością, nznana już w końcu zóstego dziesięciolecia, niejednokrotnie zastanawiały się wyższe instytucje państwowe”.

Urzędy te (*„Prikazy obszczestw. priazrenja”*) nie prowadzą nawet prawidłowej buchalterji i rewizje czynności ich w Kijowie i Witebsku wykazały zadziwiające istotnie rzeczy.

„W urzędzie kijowskim, w chwili rewizji, w r. 1894, nie rozpatrzono jeszcze sprawozdań za r. 1887; pozostawało spraw niezdecydowanych 1,099, z których wiele wszczęto przed trzydziestu i czterdziestu laty, i przytem okazało się, że korespondencję urzędową w tych sprawach prowadzono lat 5, 6 i nawet 9; po dwóch kradzieżach w archiwum nie zbadano w ciągu lat 18, co mianowicie zostało skradzionem i t. d.”

„Co się tyczy sprawozdań i buchalterji w ogólności, panuje tak wielki nieład, że pomimo dozoru kontroli państwa, same „Prikazy” nie wiedzą, w jakim stanie znajduje się ich majątek. W buchalterji urzędu kijowskiego okazały się tak wielkie braki i niedokładności, że komisia rewizyjna nie miała możności określić sumy należących do urzędu kapitałów”.

Zastanawiają się dalej „Piet. Wied.” nad wadliwością systemu układania i zatwierdzania budżetów lokalnych. Preliminarze układają się co trzy lata i na rok przed nastąpieniem nowego trzylecia składać się winny do ministerstwa skarbu, które, po zasięgnięciu opinii ministerstwa spraw wewnętrznych i innych instytucji wyższej administracji, przedstawia je Radzie państwa, rozpatrującej te preliminarze najprzód w departamencie ekonomji, następnie zaś w zgromadzeniu walnem, poczem zostają składane do zatwierdzenia Najwyższego. Kredyt nadzwyczajny uzyskuje się w tej samej drodze. Autor artykułu przytacza przykłady, gdy pozwolenie

„na naprawę mostu, albo odbudowanie spalonego gmachu, uzyskiwano w ciągu sześciu lub siedmiu lat”.

W najpoddańszym raporcie gubernatora kijowskiego za r. 1894 znajduje się ciekawa wskazówka faktyczna.

„Pralnia i łaźnia przy szpitalu św. Cyryla w Kijowie spaliły się w r. 1882 i zostały odbudowane po trwającej lat ośm korespondencji — dopiero w r. 1891”.

„Przy bliższem badaniu stanugłówniejszych gałęzi gospodarstwa lokalnego — mówią „Piet. Wied.” — łatwo przekonać się, że gubernie zachodnie są strasznie zacofane w porównaniu do prowincyj, w których działa ustawa o samorządzie ziemskim”. Zestawiając pojedyncze gałęzie zarządu lokalnego w gub. zachodnich i w prowincjach, posiadających samorząd ziemski, autor dochodzi ostatecznie do wniosku, że zachodnie prowincje Cesarstwa nie korzystają z elementarnych urządzeń, mających na celu zaspokojenie względne najpierwszych wymagań zdrowia i dobrobytu ludności.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszymi Dziećmi Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkimi Księżniczkami Olgą Mikołajówną i Tatjaną Mikołajówną raczyli dnia 23 stycznia przenieść się z Carskiego Sioła do Petersburga.

W poniedziałek, 18 stycznia, miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu jenerał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński i zarządzający wojskami wileńskiego okręgu wojennego jen.-adjutant Trockij.

W środę, 20 stycznia, miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu senator Karnicki.

W piątek, 22 stycznia, mieli szczęście przedstawiać się Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorównie jenerał-gubernator kijowski jen. Dragomirow, jenerał-gubernator wileński jen. Trockij i pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego, jen. Kamarow.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ogłoszony został reskrypt Najwyższy na imię J. W. ks. Aleksandra Oldenburskiego, z podziękowaniem za owocną jego działalność w komisji zapobiegawczej przeciwko szerszeniu się dżumy.

× Rada państwa na przedstawienie ministra wojny ogłosiła następującą Najwyższą zatwierdzoną uchwałę: „Sędziowie ludowi (*narodnyje*) w okręgach syrdaryjskim, fergańskim i samarkandskim, jeżeli okaza niezgodne z godnością stanu sędziowskiego moralne cechy, pozbawiające ich niezbędnego dla ich urzędu zaufania i szacunku, mają być usuwani od obowiązków na mocy przedstawień gubernatorów wojennych przez jenerał-gubernatora. Gubernatorowie wojenni, przedstawiając do uwolnienia sędziów ludowych, mogą czasowo usuwać ich od obowiązków do chwili rozstrzygnięcia przedstawień pomienionych”.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan Najwyższą rozkazując raczył zaliczyć do spisu statków floty rosyjskiej: trzy pancerniki, z których jeden buduje się w Petersburgu, drugi w Ameryce północnej, trzeci we Francji; — pięć krzyżowców, budowanych: jeden we Francji, trzy w Niemczech i jeden w Ameryce północnej; — pięć torpedowców, z których jeden buduje się w Petersburgu, dwa we Francji, jeden w Niemczech i jeden w Anglii, — i wreszcie statek przewozowy, budowany w Petersburgu.

× Zorganizowana przez Towarzystwo ochrony zdrowia ludu komisja w sprawie ograniczenia samodzielności prawnej alkoholików, przyjęła w zasadzie formułę, ułożoną przez znakomitego kryminologa, senatora Koni, w tych słowach: „osoby, który dożyły skutkiem niepowściągliwości w używaniu napojów wysokowych do stanu, świadczącego o wykazaniu ich pojęć tak w zakresie in-

teresu osobistego, jak wymagań życia społecznego i towarzyskiego, mogą ulec przymusowemu leczeniu w szpitalach na mocy szczególnego dekretu sądu".

× Najwyżej zatwierdzony został program uczczenia pamięci Puszkina, przedstawiony przez J. C. W. prezydenta Cesarzkiej Akademii nauk. Program zawiera jedenaście punktów, w tej liczbie: uroczyste posiedzenie publiczne Akademii nauk w dniu 26 maja, a także propozycję wybicia medalu na pamiątkę jubileuszu założenia wydziału literackiego w Akademii, oraz przyjęcie przez rząd nazawaze obowiązku utrzymania w należytym stanie grobu poety.

× Członek Rady przy ministerstwie sprawiedliwości, p. o. ober-prokuratora w kasacyjnym departamencie karnym Senatu rządzącego, dziekan fakultetu prawnego na uniwersytecie petersburskim, rz. r. st. Fojnickij, mianowany został senatorem i radcą tajnym.

× Rozdział projektowanego kodeksu cywilnego o kurateli i opiece przedstawiono do rozpoznania Rady państwa. Zastępują na zaznaczenie artykuły projektu, dotyczące kurateli nad marnotrawcami, których samodzielność prawną uszczuploną zostanie znacznie w porównaniu do istniejącego obecnie stanu rzeczy.

× Według projektu nowej ustawy stempowej, telegrafy, przesyłane do urzędów państwowych w rozmaitych sprawach przez osoby i instytucje prywatne, ulegać będą opłacie stempowej w wysokości pięćdziesięciu kopiejek.

× Najwyżej ustanowiona komisja zapobiegawcza przeciwko szerzeniu się dżumy ogłasza, iż zakaz, dotyczący pielgrzymek muzułmanów, zachowuje moc obowiązującą na rok 1899.

PRZEGLĄD PRASY.

— Umieszczony w dzisiejszym numerze „Kraju” komunikat urzędowy w sprawie przyazłej konferencji pokojowej, wspomina o usiłowaniach utrwalenia pokoju europejskiego, przedsięwziętych przez cesarza Aleksandra I w r. 1816. Blizsze wiadomości o tem, zaczerpnięte z dzieła prof. Martensa, znajdujemy w „Birz. Wied.”, które piszą:

„Rzecz ta miała miejsce w r. 1816, gdy kongres wiedeński wpłynął na zupełną zmianę stosunków między monarchiami a podległymi im narodami. Cesarz Aleksander wysłał do ówczesnego prezesa ministrów, lorda Castlereigha, depechę, w której wykazywał na konieczność utrwalenia nowego stanu rzeczy, aby przez to natchnąć wszystkie ludy odwagą, wzbudzić w nich świadomość zupełnego bezpieczeństwa. Osiągnąć to można — jak głosiła depecha — „przez jednoczesne zmniejszenie sił wojskowych wszelkiego rodzaju”. Z punktu widzenia cesarza Aleksandra zadanie to nie przedstawiało żadnych trudności, gdyż wojna się już skończyła, a o nowych walkach nawet mowy być nie mogło”.

Tymczasem pierwszy minister angielski na depechę odpowiedział listem, w którym dowodził, że osiągnięcie rozbrojenia ogólnego w drodze konferencji międzynarodowych jest niezmiernie trudne do dokona-

nia, i że praktyczniejszym byłby projekt, aby każde państwo rozbroiło się w takim stopniu, jaki jest dla niego możliwym ze względu na własne potrzeby i specjalne w każdym wypadku warunki. Ponieważ wkrótce z takim samem zdaniem wystąpił prezes gabinetu wiedeńskiego Metternich, oraz rząd pruski, przeto od jesieni r. 1816 kwestja ogólnego rozbrojenia nie była już poruszana w stosunkach dyplomatycznych.

— W ostatnim numerze „Kraju” podaliśmy głos „Russk. Wied.” o potrzebie reformy kalendarzowej w Rosji i o sposobie jej dokonania. Obecnie w tejże sprawie zabrał głos L. Tolstoj, syn znakomitego pisarza hr. Lwa Tolstoja. Młody ten literat na szpaltach „Now. Wremia” oświadcza się za koniecznością reformy i to w czasie najbliższym:

„Wszystko jedno — pisze — wcześniej czy później trzeba będzie to zrobić, a im dłużej żyjemy, tem bardziej powiększa się błąd w naszym kalendarzu i tem dotkliwiej odbija się to na nas, ze względu na coraz bardziej wzrastające stosunki nasze z krajami nocywilizowanymi”.

Autor nadmienia dalej o trudnościach pogodzenia reformy kalendarzowej z postanowieniami synodu nicejskiego, dotyczącemi święcenia Wielkiej Nocy, lecz nie próbuje rozstrzygnąć tej trudności, ani też nie wspomina o tem, że w kościele katolickim, w którym postanowienia synodu nicejskiego również są obowiązujące, uznano jednak za możliwe reformę tę przeprowadzić.

„Pragnętem tylko — pisze L. Tolstoj — wskazać tu, że poprawa naszego kalendarza i zrównanie go z kalendarzem, używanym przez resztę ludzkości, wyznającej wiarę chrześcijańską, niewątpliwie pomogłyby do przedsięwzięcia nas z resztą świata cywilizowanego i w ogólności ułatwiłoby stosunki ogólnoeuropejskie, a nawet i waszechwiatowe”.

Ze względu na to autor wyraża pragnienie, aby reforma dokonana była jak najprędzej, przed nastąpieniem nowego wieku, t. j. przed dniem 1 stycznia r. 1901.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 24 stycznia.

[Uszkodzenie kościołów: św. Anny i katedry. Pierwszy zniszczył rzeźbiarski. Postępy w kulturze gruntu włościańskich].

□ Z niepewnych pogłosek wyłoniła się smutna prawda, że kościół św. Anny zagrożony jest ruiną. Niema chyba nikogo z miłośników sztuki, ktoby nie wiedział, czym jest wileński kościół św. Anny; dla wilanów zaś, chlubiących się posiadaniem przeszlicznego zabytku budownictwa gotyckiego, byłoby niezatartym wstydem pozostawienie bez ratunku tej świątyni. W jakim stanie kościół jest obecnie? Dach, warty na łukowych krokwiach murowanych, przecieka. Pod nim się znajdujący drugi dach,

niższy, tarcicowy, zabezpiecza wprawdzie sklepienie kościelne nad środkiem nawy, lecz po brzegach woda, nie mając ujścia na zewnątrz, rozlewa się na stropie przy samych ścianach i wsiąka w sklepienia, które też poczęły pękać. Ściana zewnętrzna, północna, wychodząca na cudzy ogród, a przeto niedostępna dla częstej kontroli, przez lat dwanaście nie miała rynien ściekowych, wskutek czego mur pokrył się pleśnią, nasiąkł wilgocią i zaczął się kruszyć. Wieżycy frontowe również wykazują ślady uszkodzenia i domagają się szybkiego ratunku. Środków własnych kościoła nie posiada, gdyż należąca do arcybiskupstwa św. Anny kamienica na ul. Zamkowej, niewiadomo kiedy i jakim sposobem, przeszła na własność kościoła po-bernardyńskiego. Dnia 16 stycznia władze odnośnie pozwoliły zbierać składki na odnowienie świątyni, czem zajmie się komitet specjalny, mający się wkrótce zorganizować. Tymczasem ofiary można składać na ręce kapelana kościoła, ks. Łaboka, który właśnie wyjednał pozwolenie na składki. Kościół zbudowała W. ks. Anna, małżonka Witolda w roku 1392; w podziemiach kościelnych spoczywają zwłoki trzeciej żony Witolda, Juljanny ks. Holszańskiej.

Inną fatalną nowiną tegoż rodzaju jest uszkodzenie katedry: pękają w niej ściany na chórze i z lewej strony nawy. Gruntowna restauracja jest nieodzowna i dlatego świątynia na dwa lata ma być zamknięta. Podobnym uszkodzeniom podległa katedra w końcu zeszłego stulecia i restauracja trwała wówczas od r. 1777 do 1801. Koszta na niąłożyli: biskup ks. Massalski, hr. Potoccy, biskup Kossakowski, później cesarz Paweł, kapituła wileńska. Dziś, gdyby nie sprzedaż Altarji, która może przynieść paręset tys. rb., nie byłoby czem ratować katedry. Tyle o kościołach i księżach pisać, wywołam znowu niezadowolone p. Kruka, który już mię mowiał za to w „Głosie”. Spieszę więc przejść na inne pole, przesyłając przy sposobności p. Krukowi dzięki za wyznaczenie, że on i ja jesteśmy ludźmi wręcz przeciwnych kierunków, co mi niezmiernie pocholebia.

Przemysł wileński wzbogacił się pracownią rzeźbiarską p. Tryduli. Od skromnego ciosania kamieni grobowych p. Trydula przeszedł do rzeźb artystycznych z marmuru. Piękne chrzcielnice, puszki, przyciski, blaty do stołów i umywalnie, wykonane z marmuru kieleckiego i karyaryjskiego, wykonywane są tu przez robotników miejscowych pod kierunkiem dwóch majstrów z Petersburga aprowadzonych. Pierwsza to w Wilnie pracownia wyrobów marmurowych, a tem jest potrzebniejsza, że parafje nasze miejskie i wiejskie zaczęły się krzątać około odnawiania i ozdabiania kościołów. Z robot architektonicznych p. Trydula obecnie wykończy wykładanie marmurem kieleckim ścian salonu p. Jelenskiego w domu jego na просп. Świętojeńskim. To jasne, odrzwia i bramowania okien ciemne — wywierają bardzo dodatnie wrażenie.

W ciągu ostatnich lat paru dał się dostrzedz wielki postęp w gospodarstwach włościańskich, które ocalały dotąd od działów famijnych. Odziedzi dwór zaprowadza gospodarkę intensywną, ku-

puje narzędzia i nawozy mineralne, tam i włościanie w te same ślady wstępują. Kilka firm toteższych, na zamówienia wyłącznie chłopów, sprowadza superfosfaty, a zdarza się tak, że wieśniacy, dowiedziawszy się o przybyciu towaru, wprost ze stacji rozbiegają całe wagony. Również w składach narzędzi rolniczych, obrachowanych na potrzeby dworów, czuje się dotkliwy brak narzędzi, zastosowanych do gospodarki włościańskiej. W tym roku skład hr. Tyszkiewicza i magazyn „Plug“ nastarczyć nie mogły ręcznych młockarni, sieczkarni, płużków włościańskich. Każdy transport zaraz rozchwytywano i proszono o więcej. Wskutek tego powstał projekt otwarcia składu narzędzi rolniczych wyłącznie włościańskich, z ruchomemi filjami na wszystkich jarmarkach. Pomysłowi temu szczerze przyklasnąć należy.

A. R. Z.

Kijów, 23 stycznia.

[Kontrakty się zbliżają. Czy będą ożywione? Tow. rolnicze i jeszcze raz Tow. ubezpieczeń wzajemnych. W sprawie budowy nowego kościoła. Ludność kraju pod względem wyznaniowym. Nowy banhof. Osobiste. Interesująca broszura.]

□ Jesteśmy w przededniu kontraktów. Za tydzień, na prastarym placu u monasteru Brackiego, otwiera się doroczny jarmark, zaś za dwa tygodnie całe miasto zacznie nabierać tego odrębnego kolorytu kontraktowego, który jest specjalnością Kijowa. Ze wszystkich współczesnych jarmarków w Rosji może tylko dwa utrzymały dotąd pewien charakter—to jarmark w Niżnim-Nowgorodzie i kontrakty w Kijowie. Oba są do siebie całkiem niepodobne,—niżegorodzki jest czysto kupiecki, a przytem z domieszka wschodnią, zaś nasze kontrakty są, że się tak wyrazimy, nieomal arystokratyczne, obywatelskie i ziemiańskie przedewszystkiem. Przytem zakres interesów kontraktowych jest całkiem inny, niż zakres interesów jarmarkowych w Niżnim. Tu się dziś właściwie towarów zwiezionych nie kupuje, jeno się zawiera poważniejsze transakcje przemysłowo-handlowe i reasumuje zysk i stratę ubiegłego roku ekonomicznego.

Czy kontrakty tegoroczne będą ożywione? Trudno naprzód wnioskować, bo to zależy od wielu czynników, przysłoniętych zawsze mgłą tajemniczości. Zdawać się jednak może, że na kontraktach tegorocznych będzie ruch zwawszy, bo w ostatnich czasach wogóle Kijów zrobił ogromne postępy na polu rozwoju przemysłowego. Kronika ubiegłego roku zapisała kilkadziesiąt nowych projektów budowy fabryk, i to nie tylko cukrowni, ale i fabryk mechaniczno-żelaznych, cementu, porcelany, tkackich etc., które mają pokryć przeróżne okolice kraju południowo-zachodniego, ku Kijowowi ciągnące. W czasie kontraktów wiele z tych projektów oblecze się niechybnie w szaty realne.

Wobec liczego zazwyczaj zjazdu na kontrakty naszych ziemian-rolników, prawdopodobnie obudzi się w tej uprzywilejowanej epoce z dość długiego letargu i nasze Towarzystwo rolnicze... Piszę „z letargu“, bo istotnie w ostatnich czasach trudno nie zauważyć pewnego zaniedbania w biegu spraw Towarzystwa. Ani o niem słyhać. Wybitniejszych zebrań w Towarzystwie dawno już nie było, a przecież sprawy rol-

ne nie zacięły i nie zniknęły z powierzchni ziemi...

Spodziewamy się również, że w czasie kontraktów zdecydują się nareszcie, tak czy owak, losy nowonarodzonego „Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń ziemian gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej“. Instytucja ta narodziła się z kardynalną wadą, bo — bez kapitału. Nadto w gronie jej zarządu jest kilku uczonych profesorów i praktycznych adwokatów, ale niema ani jednego specjalisty i ani jednego handlowca. Cóż może wyrosnąć z takiego niemowlęcia?—literalne zero, jeśli 1-o nie ulegnie zmianie ustawa Towarzystwa i 2-o osobisty skład tymczasowego zarządu.

Idealem wzajemnych Towarzystw ubezpieczeń jest dążność do wytworzenia tak znacznego kapitału zapasowego, ażeby odsetki od niego pokrywały z początku choć w części, a z czasem nawet w całości doroczne premje stowarzyszonych. Przedewszystkiem tedy powinien być—kapitał. A kijowskie Tow. wzajemnych ubezpieczeń ziemiańskich kapitału owego zgoła nie posiada. Projekt obowiązkowego ściągania od stowarzyszonych 3 proc. od sumy ubezpieczeniowej w wekslach, nie wytrzymuje wprost krytyki, bo nie każdy weksel może liczyć na ułatwione dyskonto, a zresztą z takiego wekslowego kapitału *in spe* trudno tworzyć poważną instytucję finansowo-ekonomiczną. To też nowonarodzone Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń ziemiańskich może dopiero wówczas liczyć na powodzenie, jeżeli: po pierwsze postara się o zezwolenie na wypuszczenie akcji amortyzujących się z dochodów (jak to przed laty uczyniło świetnie dziś prosperujące kijowskie „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń cukrowni“), a po drugie, jeśli do zarządu powoła ludzi, obeznanych z całą zawikłaną procedurą ubezpieczeń wzajemnych.

Kontraktowy zjazd tegoroczny przyczyni się także zapewne do zaokrąglenia sumy, niezbędnej na budowę nowego w Kijowie kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja. Dotychczasowe ofiary dobrowolne złożyły się już, co prawda, na sumę dość pokaźną, bo 120 tys. rb. wynoszącą, ale potrzeba jeszcze co najmniej drugie tyle, ażeby dzieło do końca doprowadzić.

Powołany przez ogólne zgromadzenie katolików kijowskich komitet budowy kościoła, z czcigodnym p. Leonardem Jankowskim na czele, dotąd zrobił prawdziwie co mógł, i powierzona mu sprawa przeprowadził z wielką umiejętnością, jednomyślnością i sprężystością. Należy dodać, że oprócz członków świeckich, zasiada w komitecie dwóch delegatów J.E. biskupa łucko-żytomierskiego: ks. Zmigrodzki i ks. Olendzki, zaś przy ostatecznym wyborze rysunku nowego kościoła uczestniczył nadto trzeci delegat biskupi, ks. dziekan Jakubowski z Białej-Cerkwi.

Z ogłoszonego konkursu na rysunek kościoła, komitet wyróżnił, jak wiadomo, rysunek p. Wołowskiego, studenta petersburskiego, ale do ostatecznego opracowania planów powołał jednogłośnie utalentowanego architekta kijowskiego, p. Wład. Horodeckiego. Ten ostatni, po kilkomiesięcznej pracy ze współudziałem p. Padlewskiego z Petersburga, wykończył już ostatecznie wszystkie plany no-

wego kościoła i w d. 7 b. m. przedstawił je komitetowi, który jeden egzemplarz planów przesłał p. gubernatorowi, zaś drugi egzemplarz J. E. biskupowi Kłopotowskiemu—do zatwierdzenia. Jednocześnie komitet zawarł już z p. Horodeckim umowę na budowę nowej świątyni.

Przedstawione przez p. Horodeckiego plany nowego kościoła, ściśle w stylu gotyckim utrzymane, według projektu p. Wołowskiego, tworzą rzecz prześliczną i bardzo praktycznie opracowaną. Rysunek p. Horodeckiego prześlę do „Kraju“, jak tylko uzyska aprobatę władz wyższych.

Tu się jeszcze godzi zaznaczyć, że na samym placu, gdzie ma stanąć nowy kościół, poczyniono już wszelkie roboty przedwstępne. Oto hydrotechnik, p. Stan. Paszkowski, własnym kosztem zbadał grunt kościelny za pomocą pięciu otworów świdrowych, z których centralny doszedł do 70 stóp, przyczem z każdej stopy wiał próbkę gatunku ziemi i w systematycznym układzie ofiarował owe próbki komitetowi. Zaś technik kolejowy, p. W. Wojciechowski, wykończył bardzo staranny plan niwelacyjny. Co się tyczy składanych na kościół kapitałów, to leżą one w papierach procentowych w kijowskim oddziale Banku państwa.

Ogłoszono tu świeżo ciekawe dane o ludności w kraju południowo-zachodnim pod względem wyznań. Okazuje się, iż w gub. kijowskiej przemieszkuje 2,998 tys. prawosławnych, 17 tys. rokoszników i szundystów, 105 tys. katolików, 10,600 ewangelików i 474 tys. żydów. W gub. wołyńskiej jest 2,004 tys. prawosławnych, 6,900 rokoszników, 126 tys. katolików, 229 tys. ewangelików i 360 tys. żydów. W gub. podolskiej zamieszkuje 2,235 tys. prawosławnych, 16,800 rokoszników, 238 tys. katolików, 3,700 ewangelików i 377 tys. żydów. Ogółem tedy w kraju naszym jest: 7,984 tys. prawosławnych, 1,011 tys. żydów, 469 tys. katolików, 233 tys. ewangelików i 30 tys. rokoszników, czyli ludność katolicka stanowi tylko 5 proc. w stosunku do ludności ogólnej i 7 proc. w stosunku do ludności prawosławnej. Procentowy stosunek żydów jest w dwójnasób większy.

Zarząd kolei południowo-zachodnich nareszcie zdecydował się na budowę nowego w Kijowie banhofu. Potrzeba nowego banhofu jest jedną z potrzeb kardynalnych. Dotychczasowy dworzec, bezprzykładnie ciasny, brudny i niedogodny, robi najprzykrejsze pod słońcem wrażenie, a tymczasem ruch pasażerski w Kijowie wzrasta z każdym rokiem i obiecuje być kolosalnym, skoro ukończone będą linje: kijowsko-poltawska i kijowsko-kowelska. Nowy banhof ma być zbudowany z przepychem i na wielką skalę. Maja być urządzone liczne platformy okolne, tunele etc. Zabudowania nowego dworca zajma całą dzielnicę miasta, między plantem kolei a ulicą Żyłańską.

Probonczek kijowski, ks. kanonik Piotr Zmigrodzki, z powodu nadwątlonego zdrowia, usunął się na sześć miesięcy od sprawowania swoich obowiązków. Tymczasowy zarząd parafją objął wikary kijowski, ks. Jan Łodygo.

Naczelnik ruchu pasażerskiego na kolejach południowo-zachodnich, p. Otto Glinka, wydał świeżo bardzo interesującą broszurę w języku rosyjskim p. t.: „Ruch pasażerski na kolejach żelaznych w Niemczech i Belgji“. Jest to barwne i bardzo staranne opisanie wrażeń z podróży zagranicę, dokąd zarząd kolei południowo-zachodnich delegował w r. z. p. Glinkę, jako swego przedstawiciela, na zjazd kolejowy w Antwerpii. Pan Glinka podaje dużo ciekawych szczegółów o urządzeniach kolei belgijskich i niemieckich, o tamtejszym ruchu pasażerskim, wagonach, stacjach, cenach biletów etc. Ogólne wrażenie p. Gl. z podróży zagranicznej nie jest bynajmniej dodatnie. Autor oddaje znaczne pierwszeństwo kolejom rosyjskim pod względem wygod i zarządzeń służbowych.

J. Zam.

± Z Odesy piszą do nas: Towarzystwo polskie pozostaje dotąd jeszcze pod urokiem wieczoru mickiewiczowskiego. Ponieważ wiele osób, z powodu braku miejsc, nie mogło być na tym wieczorze, przeto zarząd Towarzystwa dobroczynności zamierza przedstawienie to powtórzyć w Wielkim poście, na co już otrzymał pozwolenie władzy. Zamierzony przez tutejsze Tow. artystyczno-literackie wieczór dla uczczenia pamięci Mickiewicza, naznaczony pierwotnie na d. 12 grudnia, następnie zaś na 9 stycznia — dotąd nie przyszedł do skutku. St. Lubicz.

± Czelabińsk. Około stacji Samarsko-Złotonołowskiej kolei żel. Czelabińsk odkryto żyłę złotonosną, która się ciągnie pod linią kolejową. Dlatego też — jak donoszą — władza była zmuszoną bronić bezpieczeństwa tej linii przy pomocy siły zbrojnej. Naczelnik stacji, osaczony przez tłum poszukiwaczy złota, zwrócił się do zarządu kolei skarbowych z zapytaniem, co czynić. Zarząd odniósł się do departamentu górniczego, który ma ostatecznie zdecydować w tej sprawie.

± Ryga. D. 23 stycznia zmarł tu Adam Juszkiewicz, starszy radca rządu gubernialnego, rodem z gub. grodzieńskiej. Zmarły w r. 1882—85 uczestniczył w pracach t. zw. „Kachanowskiej“ komisji, mającej opracować projekt samorządu miejscowego. Wogóle głos jego, jako człowieka wszechstronnej erudycji, wiele ważył w sferach miarodajnych. „Prib. List.“ poświęca pamięci zmarłego obzerne i gorące wspomnienie.

± Turkiestan. Jen-gub. Duchowskiej — czytamy w „Świecie“ — polecił urzędnikom miejscowym zapoznać się z religią tubylców, ku czemu wskazane zostały odpowiednie źródła naukowe w języku rosyjskim. Pod przewodnictwem p. o. jenerał-gubernatora utworzyła się tu nowa komisja. Zadaniem jej, według „Zak. Obozr.“, będzie rozstrzygnięcie kwestyj, związanych z organizacją zarządu do spraw duchowieństwa muzułmańskiego w Turkiestanie.

± Nowoczerkask. Dnia 17 stycznia piszą „Now.“ — rano na jednej z ulic w środku miasta znaleziono zwłoki nauczycielki tańców, Józefy Simanowskiej, która mieszkała w Krostowie. Trup, zaczynający się już rozkładać, był przywieziony dorożką i porzucony razem z rzeczami zmarłej. Bardzo to żagalkowa zbrodnia.

± Kraj nadbałtycki. Wedle pogłosek, obiegających pisma, kwestja wprowadzenia instytucji ziemskich do gub. inflanckiej i cewlandzkiej wówczas dopiero będzie poruszona, gdy instytucje te wprowadzone zostaną do gub. kurlandzkiej.

± Tobolsk. W gub. tobołskiej — jak słyszeli „Birt. Wied.“ — znaleziono ogromną przestrzeń, obejmującą kilka milionów dzieśnic, nadaną pod uprawę roli. Ma ona być podzieloną na działki i oddana przesiedleńcom z gub. wewnętrznych.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

+ Przepisy, dotyczące wypożyczania książek z czytelni bezpłatnych ludowych, zakładanych po wsiach na zasadzie katalogu, ułożonego i wydanego z polecenia J. O. jenerał-gubernatora warszawskiego, ułożone i zatwierdzone w d. 24 września r. z., uległy obecnie uzupełnieniu, zatwierdzone mu w dniu 12 b. m. przez J. O. głównego Naczelnika kraju. W przepisach tych, wydrukowanych w drukarni kancelarii jenerał-gubernatora na użytek wspomnianych czytelni w językach rosyjskim i polskim, powiedziano, że książki z czytelni wypożyczane być mogą bezpłatnie po jednej na termin nie dłuższy, jak dwutygodniowy. Jedynie książki treści gospodarczo-rolniczej mogą być wypożyczane w większej liczbie i na dłuższy przeciąg czasu. Na każdej książce oznaczona jest jej wartość, którą pożyczający zapłacić winien w razie uszkodzenia lub zdefektowania książki napisami. Kontrolę nad czytelniami i zawiadującymi nimi rozciąga kurator w osobie komisarza do spraw włościańskich, do którego służy korzystającym z czytelni ludowych prawo odwołania się w razie pretensji do zarządzających czytelniami. Książki wydawane być mają w niedziele i święta po nabożeństwach, oraz w dni targowe, jarmarczne i wogóle podczas liczniejszego gromadzenia się ludu w miejscowościach, gdzie są czytelnie. Sprawozdanie o katalogu czytelni podaliśmy w korespondencji z Warszawy w Nrze 1 z r. b.

+ XV zeszyt „Prac warsz. komitetu statystycznego“ podaje, że ogólny obszar Królestwa polskiego wynosi 108,451,5 wiorst kwadr. Z ogólnej ilości ziemi do włościan należy 4,871 tys. dz. (43,1 proc.), do mieszkańców osad — 289 tys. dz. (2,6 proc.) i do drobnej szlachty — 670 tys. dz. (5,9 proc.). Najwięcej włościanie posiadają ziemi w guberni suwalskiej — 57,1 proc., najmniej w łomżyńskiej — 21 proc. Obywatele ziemscy posiadają 4,590 tys. dz. (40,6 proc.), — najwięcej w gub. kaliskiej — 52,7 proc., najmniej w łomżyńskiej — 21,9 proc., przeważnie zamieszkałej przez drobną szlachtę. Grunta skarbowe stanowią zaledwie 700 tys. dzies. Ziemi uprawnej wogóle jest 55 proc. W lasy najbogatszą jest gub. suwalska.

+ Donosiliśmy już o tem, że minister skarbu wystąpił z wnioskiem, aby dotychczasowy podatek gruntowy w Królestwie polskim rozciągnąć na grunta dworskie, mające mniej, niż 60 morgów obszaru. Obecnie wniosek ten został przyjęty przez Radę państwa i Najwyżej zatwierdzony w d. 6 stycznia r. b.

+ Komitet mickiewiczowski w Warszawie, według doniesienia „Warsz. Dniwn.“, zawiadomił zarząd miasta, iż gotów jest złożyć kwotę 6 tys. rb., jako kapitał żelazny, którego odsetki mają iść na utrzymanie w porządku pomnika Mickiewicza.

+ Ogłoszono ustawę normalną straży ogniowych w Królestwie polskiem.

W PETERSBURGU.

= Maza szalona za spokój duży ks. bułgarskiej odprawiona została w środę, d. 27 stycznia, w kościele t. zw. Maltańskim, w gmachu Korpusu Paziów. Mszę celebrował biskup-sufagan ks. Karol Niedziałkowski, w asystencji proboszcza miejscowego prałata Martinhofa i kleru. Obecni byli: przedstawiciel osoby Jego Ces. Mości jenerał ks. Dolgorukij, pozostający przy osobie Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Marii Teodorowny ks. Barjatynski, wielu dygitarzy, a także prawie wszyscy posłowie państw obcych.

= Wieczór mickiewiczowski. Bilety na wieczór, który urządził d. 6 lutego zarząd t. zw. „funduszu literackiego“ na pamiątkę Mickiewicza, są do nabycia w kate-

garniach Wolffa i „Nowego Wremia“. W literackiej części wieczoru uczestniczą: Boborykin, Wejnberg, Michajłowski i Spasowicz, którzy mają mówić o Mickiewiczu; dalej W. Gerard, Zagulajew, Karabczewski, Korolenko i Krestowska, którzy wygłoszą nrywki z poezji wieszczą.

= „Macierz wszechsłowiańska“. Dnia 25 stycznia odbyło się pierwsze posiedzenie komisji, powołanej przez słowiańskie Tow. dobroczynności dla opracowania projektu „Macierzy wszechsłowiańskiej“. Na prezesa komisji jednogłośnie wybrano p. Komarowa, redaktora „Świeta“. Następnie utworzono cztery podkomisje: rosyjską, zachodnio-słowiańską, południowo-słowiańską i czwartą, mającą się zająć budową domu „Macierzy“.

= Ks. Światopółk-Mirski. Książę Dymitr Światopółk-Mirski, członek Rady państwa, zmarł w Nicei 18 stycznia. Zmarły uczestniczył w kampanjach 1855 i 1877 roku i za zdobycie Karsu otrzymał order św. Jerzego 2 stopnia. Po za tem służył długie lata na Kaukazie, w roku zaś 1880 mianowany został członkiem Rady państwa.

= Wieczór na pamiątkę Mickiewicza i Chopina odbył się w ubiegłą niedzielę w sympatycznym i coraz wszechstronniej rozwijającym się petersburskiem „Towarzystwie żeńskim“. Pani Lawrentjewa miała odczytać: „Chopin i Mickiewicz“, pani E. Karicz zaśpiewała: „Precz z moich oczu“, z muzyką p. Ketritz. Prócz tego wygłoszono balladę: „Wojewoda“ i kilka bajek — wybór niebardzo odpowiedni dla charakterystyki poetyckiej twórczości naszego wieszca. W dalszym ciągu p. Mierzejewska odegrała parę utworów Chopina. W wieczorze brały udział w liczbie innych artystki Winogradowa i Diniżkowa.

= Operetka polska. W tego rodzaju przedstawieniach nikomu nie chodzi ani o wysoką wartość muzyczną produkcji, ani o ich literackie zalety. Słuchacze godzą się z brakiem logiki i konsekwencji w treści, i najnieprawdopodobniejsze sytuacje przyjmują pobłażliwie, byle tylko były dowcipne i byle je ilustrowała wesola lub charakterystyczna muzyka. Wymagania te artyści produkującej się obecnie trupy w zupełności zadowalniają. Pani Zimajer zbiera rzesiste oklaski. P. Rapacki włada wdzięcznym tenorem, którego umiejętnie używa, — p. Rapacka jest bardzo sympatyczną „nawianą“ i tylko żalować przychodzi, że ją tak mało widzimy na scenie. Wszyscy artyści zgrani wybornie i ensemble nie nie pozostawia do życzenia. Na piątek nadchodzący afisz zapowiada wesolą operetkę „Nitouche“.

= „Lutnia“. Wieczór kostjumowy w sobotę, d. 6 lutego, zapowiada się bardzo interesująco i licznie. Wieczory te, na których zresztą zwykle stroje przeważają nad kostjumami, od lat paru cieszą się powodzeniem.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

W artykule o Karolu Brzozowskim, zamieszczonym w Nrze 1 „Kraju“, twierdzi p. Pelka, iż sędziwy pisarz od lat kilkunastu żył w zapomnieniu i że teraz dopiero Koło literacko-artystyczne przypomniało sobie o jego jubileuszu. Twierdzenie to z gruntu jest fałszywe, gdyż w d. 11 stycznia 1889 r. święciło Koło polwielkowy jubileusz autora „Maleka“.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

Lwów.

OD REDAKCJI.

W. N. Chał. w Kam. pod. Żądane wskazówki przesłaliśmy listownie.

(ces. Wilhelm na bankiecie brandenburskim. Zbrojenia się państw drugorzędnych. Stosunki francuskie. Szturm Manilli i kwestja filipińska w Senacie waszyngtońskim. Nowy gabinet bułgarski).

Na dorocznym bankiecie sejm brandenburskiego ukazał się, jak zwykle, cesarz Wilhelm i wygłosił mowę, w której spowiadał się ze swych wrażeń z podróży do Ziemi świętej i w zarysach ogólnych przedstawił swoje poglądy na wszechświatową rolę Niemiec i na powołanie Hohenzollernów. W ogrodzie Oliwnym monarcha marzył... że jest ogrodnikiem, pielęgnującym potężne drzewo cesarstwa niemieckiego. Na miejscu więc, gdzie Chrystus modlił się przed Swojem męczeństwem, przysiągł ces. Wilhelm, że będzie hodować wspomniane drzewo z wszelką starannością, wypłeniać «szkodliwe» dłań istoty, ścinać «zbyteczne» gałęzie. I na miejscu, gdzie Zbawiciel rozkazał św. Piotrowi schować miecz do pochwy, marzył wódz zjednoczonych Niemiec, że drzewo germańskie rozrośnie się wspaniale i że pod nim stać będzie, o miecz swój wsparty, niemiecki Michel, spoglądając groźnie w dal, jak skała spiżowa, o którą rozbić się musi wszelka tala, zagrażająca pokojowi. Wyobraźnia monarchy nie opuściła wcale gruntu rzeczywistości dzisiejszej. Pokój, broniony przez wspartego na mieczu swym Michała germańskiego, mamy od ćwierci wieku, ale jakoś ten pokój zbrojny nikomu nie imponuje i nikogo nie zachwycił. Świat tęskni do innej, jaśniejszej doby, do czasów, gdy zbrojni pacholki nie będą potrzebowali strzedz pokoju przed... zbrojnymi pacholkami, gdy zapanuje pomiędzy narodami sprawiedliwość, i gdy drzewa państwowości jednakowo cieniem swym okryją wszystkie pod ich konarami żyjące istoty.

Cesarz Wilhelm wie o tem, wspominał z uznaniem o «cudnej» inicjatywie, podjętej w celu zapewnienia ludom dobrodziejstw pokoju, sądzi wszakże, iż wojna jest prawem przyrody, narody bowiem, tak samo jak ludzie, dążą do tego, by zapanować jedne nad drugimi. Wzywa zatem cesarz Niemców, by zjednoczyli się i zespolili w ową spiżową skałę.

Półrządowe pisma niemieckie popieściły zapewnić, że mowa brandenburska ces. Wilhelma nie stoi w żadnej sprzeczności z ideą konferencji pokojowej. «Post» protestuje energicznie przeciwko tym wszystkim, którzy przypuszczają, że Niemcy udział bierny jedynie wziąć w jej naradach mogą, i dowodzi, że właśnie rząd niemiecki powinien popierać energicznie szlachetną inicjatywę zaniechania uzbrojeń, by prze-

konać w ten sposób Rosję o swej szczerzej przyjaźni.

Kwestja zawieszenia uzbrojeń i zapobieżenia ujemnym ze wszechmiar następstwom systemu zbrojnego pokoju staje się z dniem każdym bardziej palącą. Nietylko wielkie mocarstwa, utrzymujące miljonowe zastępy wojska w czasie pokoju, ale państwa mniejsze, nawet te, którym traktaty międzynarodowe zabezpieczają neutralność, zbroją się na wyścigi, jak gdyby świat cywilizowany był w przededniu powszechnej burzy wojennej. Zbroi się Belgja, budując nowe twierdze i wprowadzając nowy system armat i broni ręcznej; zbroi się Holandja, wzmacniając flotę i reformując system poborowy; zbroi się nawet Szwajcarja. Nie mówimy już o państwach bałkańskich, które także w miarę sił i możności, i częstokroć po nad siły i możność, zwiększają swe siły zbrojne i gotują się do jakiejś walki orężnej, która wstrząsnąćby miała posadami politycznymi Europy.

Tymczasem niebo wydaje się jasnym jak nigdy, i tylko korespondent «Corriere della Sera» głosi, że na obiedzie u francuskiego ministra marynarki, p. Lockroy, o niczem innem nie mówiono, jak o wojnie z Anglią. Odwlokła się ona, ale nie uciekła—miał mówić minister francuski, a oczy marynarzy francuskich miotaly iskry. Tak przynajmniej wydało się krewkiemu włochowi, który twierdzi, że flota francuska ani na chwilę nie przestaje gotować się do walki z potęgą morską angielską. Zresztą Francja w chwili obecnej mogłaby rzucić się w wir walki zbrojnej chyba dlatego, ażeby w ten sposób położyć koniec chaosowi, wywołanemu w jej życiu społecznym i politycznym przez sprawę Dreyfusa. Zwolennicy i przeciwnicy rewizji stanowią dziś dwa obozy, tak jaskrawo sobie przeciwne, że żadne porozumienie się pomiędzy nimi dojsć do skutku nie może. Rozmaite ligi wywołują manifestacje uliczne, dążąc do tego, by zwrócić w swoją stronę prąd opinii, tej opinii tłumu, która doprowadza do rewolucyj i zamachów stanu. W Marsylii manifestacja skończyła się na bójce, w której padło kilka strzałów rewolwerowych i której kres położyła żandarmerja, idąc przeciwko tłumowi do ataku. W Algierze, dokąd wybrał się usunięty z urzędu mer tego miasta, znany antysemita Régis w towarzystwie Rocheforta, zaburzenia uliczne wywołały również interwencję zbrojną policji. P. Quesnay de Beaurepaire dowodzi w «Echo de Paris», że sąd karny cyjny porozumiewa się potajemnie z rządem niemieckim, zdradzając Francję, i znajdują się ludzie, którzy temu wierzą. Zdaje się zresztą,

że w nieszczęśliwej ojczyźnie Joanny d'Arc wszystko jest dziś możliwym i wszystko stać się może. Jakiś prąd potężny wieje nad tym krajem i rozpada się przed nim wszystko, wala się w gruzy instytucje i idee. Wrażenie przynębiające sprawiło aresztowanie przed paru dniami w Châlon, jednego z oficerów 20-go korpusu armji francuskiej, oskarżonego o zdradę. Fakt ten stanie się niewątpliwie oliwą na ogień panujących we Francji niesnasek.

Powstańcy filipińscy usiłowali w niedzielę ubiegłą zdobyć szturmem Manillę. Atak rozpoczął się o godzinie czwartej i walka trwała w ciągu dnia całego. Telegramy podnoszą mężstwo i odwagę żołnierzy amerykańskich, oraz skuteczne działania floty, która ostrzeliwała skrzydła wojsk filipińskich i niszczyła osady nadbrzeżne. Jednocześnie wszakże stwierdzają depesze, że jen. Otis rozkazał przewieść kobiety i dzieci na statki i że powstańcy zajmują północną część miasta. Wojsko filipińskie ma być dobrze uzbrojone i zaopatrzone w działa polowe zwyczajne i rewolwerowe. W posiadaniu amerykańców na całym obszarze wysp Filipińskich znajduje się tylko kilka dzielnic Manilli i kilka fortów nadbrzeżnych w najbliższych jej okolicach. Trzebaby posłać na Filipiny kilkudziesięciotysięczną armję i długą prowadzić wojnę, ażeby zmusić rząd p. Aguinaldo do uznania władzy zwierzchniczej Stanów. Wszystko to razem podzielać miało na p. Mac-Kinley'a tak przynębiająco, że uległ chorobie nerwowej i lekarze zalecili mu wypoczynek kilkotygodniowy. Zresztą obaw co do odrzucenia przez Senat waszyngtoński traktatu z Hiszpanją z powodu kwestji filipińskiej już niema, postanowiono bowiem wyodrębnić tę sprawę przez przyjęcie wniosku, zastrzegającego z góry, że ratyfikacja traktatu pokojowego w niczem szkodzić nie może uznaniu niepodległości rzeczypospolitej Filipińskiej, jeżeli ta niepodległość będzie dla ludności wysp pożyteczną. Wniosek taki sformułował senator Sullivan, w celu szczęśliwego przeprowadzenia traktatu pomiędzy Scyllą imperjalizmu i Charybdą demokracji, i prasa amerykańska sądzi, że cel ten osiągniętym zostanie.

W Bułgarji ukonstytuowało się ministerstwo panów Radosławowa, Grekowa i Naczewicza. Znani ci politycy bułgarscy należeli do opozycji przeciwko rządowi p. Stoilowa, która zresztą ograniczać się miała do spraw wewnętrznych księstwa, na kierunek bowiem polityki zagranicznej wpływ decydujący wywiera sam kr. Ferdynand i kierunek ten prawdopodobnie zmianie nie ulegnie.

B. K.

Zgon hr. Caprivi.

Telegram z Crossen przyniósł wiadomość o śmierci b. kanclerza Rzeszy niemieckiej hr. Caprivi. Objawiając tę kanclerską po Bismarku 20 marca 1890 r., piastował ją hr. Caprivi w ciągu lat czterech, dowiodłszy w tym krótkim stosunkowo czasie, że można rządzić Niemcami, szanując konstytucję i prawa ludności. Nie wybaczył mu tego nigdy „żelazny” jego poprzednik i do końca życia młotał na „capriwizm” gromy swego gniewu. Od chwili objęcia przez hr. Caprivi urzędu kanclerskiego, szowinizm germański eksterminacyjny i „junkierstwo” pruskie usiłowały go obalić i politykę „nowego kursu” zwrócić na tory, wytknięte przez Bismarka. Organizowano owe pielgrzymki do Warcina, które dawały powód zięjącemu nienawiścią rasową starcowi wygłaszać mowy ostrzegające Niemcy przed rzekomym niebezpieczeństwem polonizacji, otoczono nowego kanclerza siecią intryg i dopięto cel. W d. 26 października 1894 r. hr. Caprivi otrzymał dymisję. Odtąd żył na ustroniu, unikając rozgłosu i popularności, których tak szukać lubił jego sławny poprzednik. Podobno nawet pamiętników żadnych nie zostawił.

Francja. Komisja parlamentarna znaczną większością głosów odrzuciła rządowy projekt zreformowania procedury w trybunale kasacyjnym i postanowiła ogłosić dokumenty śledstwa o działalności sędziów kasacyjnych Loeva, Barda i Dumasa. Przytem oświadczyła, że ze swojej strony nie znajduje w tej działalności nic karygodnego. Projekt rządowy wniesiony zostanie do Izby deputowanych w piątek i, jak twierdzą dzienniki, gabinet domagać się będzie jego przyjęcia, pod groźbą własnego ustąpienia. Wogóle sądzą jednak, że nowe prawo, wywołane specjalnie przez proces Dreyfusa, zostanie odrzucone przez Izbę, lub przez Senat. Wydział karny trybunału kasacyjnego zakończył już dochodzenie śledcze w sprawie Dreyfusa. Tymczasem wynikła nowa sprawa o zdradę stanu. Niejaki porucznik Boisson został oskarżony o sprzedanie zagranicę wiadomości sekretnych o broni francuskiej. W Paryżu wywarła silne wrażenie wymiana grzeczności między francuskimi władzami portowymi w Algierze a okrętami niemieckimi „Charlotte” i „Stosch”. Po raz pierwszy od r. 1872 okręty niemieckie powitane zostały przez francuzów wedle wszelkich prawideł ceremonjału między-narodowego.

Anglia. W Izbie lordów odbyły się interesujące rozprawy nad odpowiedzią na zwyczajną mowę tronową. Margr. Salisbury oświadczył wyraźnie, że Sudan zajęty został przez Anglię nie tylko jako była prowincja egipska, lecz na zasadzie prawa zaboru wojennego. W sprawie konferencji pokojowej minister angielski wyrażał się nader ostrożnie, z wielu zastrzeżeniami. Wszyscy, zdaniem jego, pragnąć powinni urzeczywistnienia idei Cesarza Rosyjskiego, lecz terazniejszy ogólny prąd ku zwiększaniu uzbrojeń nie zachęca do usiłowań przeciwnych. Należy się przygotować do mniej pomyślnego wyniku prac konferencji pokojowej, która jednak okazałaby wielką usługę przyszłym pokoleniom, gdyby zdołała rozszerzyć przynajmniej praktykę rozjemczych sądów międzynarodowych. Na zakończenie Salisbury oświadczył, że Anglia starając się o pokój, musi być gotową do wojny, i że chociaż w obecnej chwili niebezpieczeństwo wojny nie jest tak groźne, jak podczas wakacji parlamentarnych, jednak przyczyny, mogące wywołać zatarg zbrojny, zawsze jeszcze istnieją.

Stany Zjednoczone. Walka z powstańcami filipińskimi wybuchła. Depesza z Ma-

nilli głosi, że powstańcy atakowali miasto, lecz że przewaga pozostała po stronie amerykańców. Powstańcy—wedle relacji amerykańskich—zaopatrzeni są w dobrą broń, a wojska amerykańskie walczą z wielkim mężstwem. Telegram z Waszyngtonu donosi, że pod Manilla filipińczycy stracili 2 tys. ludzi, a nadto 3 tys. poniosło rany i około pięciu tys. dostało się do niewoli. Wódz powstańców Aguinaldo przez proklamację wypowiedział wojnę amerykańcom. Senat waszyngtoński zatwierdził traktat pokojowy z Hiszpanją zaledwo większością trzech głosów.

Bułgaria. Gabinet Stoilowa po długotrwałych rządach upadł, przyczem ustąpienia tego demonstracyjnie domagała się ludność. W kilku miejscowościach użyto wojska dla przywrócenia porządku. Ster nowego ministerstwa objął Grekow. Organ urzędowy „Swoboda” ogłasza, iż polityka nowego ministerstwa ma być prowadzoną w kierunku rusofilskim. Do czasu wzniesienia mauzoleum zwłoki ks. Marji-Ludwiki pozostaną w filipopolakim kościele katolickim. Nowonarodzoną księżniczkę ochrzczono według obrządku rz.-katolickiego i dano jej imię Klementyny.

Niemcy. Parlament przyjął w trzecim czytaniu ustawę o zniesieniu banicji jezuitów.

Australja. Zebrani w Melbourne przedstawiciele stanów australskich załatwili wszelkie przeszkody, tamujące drogę do federacji. Odtąd federację australską uważać można za fakt dokonany.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

Zagranicą ukazał się niedawnemi czasami paszkwil niejkiego p. Chiniqui, skierowany przeciwko księżom katolickim. Dalo to asumpt p. „Nowemu” do skreślenia w dzienniku kronsztadzkim „Kotlin” feljetonu p. t.: „Spowiedź katolicka i kobieta”. Na feljeton ów w tymże „Kotlinie” znajdujemy obszerną a dosadną odpowiedź czcigodnego ks. Antoniego Rawicza. Ks. Antoni Rawicz wykazuje dowodnie, iż p. Chiniqui—wbrew jego zapewnieniom—nigdy nie mógł być księdzem, co oczywiście jest z licznych szeregu jego błędów i nieznajomości zasad wiary katolickiej. Dalej sz. autor podaje genezę tego rodzaju broszur, które pisane są za grube pieniądze na zamówienie wrogów kościoła. Tak np. znany powieściopisarz Fevale wyznał, iż proponowano mu grubą sumę za romans ośmieszający jezuitów. Fevale odmówił, ale zgodził się Eug. Sue i napisał: „Le juif errant”. Przykładów tego rodzaju wylicza ks. R. wiele. W końcu daje on radę p. Nowemu, by skoro zechce pisać o katolicyzmie, zadał sobie pracę zapoznać się z nim choćby powierzchniowo.

Ks. Czaplinski z Przasnysza (djec. plocka) przypomina, że w Rostkowie, miejscu urodzenia św. Stanisława Kostki, na miejscu dawnego kościoła drewnianego buduje się obecnie kościół murowany, którego potrzeby proboszcz przasnyski poleca uczuciom serc ofiarnych.

Oświata i szkoły.

Dnia 7 b. m. zakończył się w Moskwie doroczny zjazd pracowników na polu wykształcenia rolniczego. Na zjeździe tym załatwiono cały szereg spraw, zdających ku ulpszeniu obecnego stanu szkolnictwa rolniczego. Obrady toczyły się głównie nad następującymi kwestjami: 1) o nowym typie niższej szkoły rolniczej; 2) organizacji zajęć praktycznych; 3) o wynagrodzeniu nauczycieli rolnictwa. Zjazd

postanowił nadto za pośrednictwem departamentu rolnictwa przedstawić radom pedagogicznym szkół rolniczych, ziemstwu i towarzystwom rolniczym następujące kwestje: 1) o środkach, zmierzających ku rozpowszechnieniu wiadomości rolniczych między właścicielami nie tylko drogą niższych szkół rolniczych; 2) o potrzebie organizacji szkół rolniczych bez pensjonatów i bez konieczności obowiązkowego przebywania w nich w ciągu całego lata i 3) o potrzebie organizacji szkół rolniczych, dostępnych dla właścicieli. W sprawie nauki ogrodnictwa w niższych szkołach rolniczych, wyraził zjazd życzenie, ażeby przy każdej szkole istniał ogród doświadczalny, w którymby wszystkie roboty dokonywane były wyłącznie przez uczniów szkoły, pod nadzorem nauczycieli.

— Dnia 1 stycznia r. 1897 — czytamy w „Obrazow.” — w państwie rosyjskiem, z wyjątkiem Turkiestanu i Kraju zakaspijskiego, było ogółem 4,138 czytelni publicznych, przypadała więc i czytelnia na 30 tys. mieszkańców. W guberniach Rosji europejskiej, posiadających ziemstwa jedna czytelnia przypadała na 20 tys. ludności. W guberniach pozostałych z jednej czytelni korzystało 90 tys. ludności. W Królestwie polskiem jedna czytelnia przypadała na 95 tys. ludności. Co do miast, największą czytelnię posiadała Moskwa: jedną na 21 tys. mieszkańców, Odesa — na 25 tys., Petersburg — na 29 tys. Co się tyczy dostępności czytelni dla szerokich mas, to w guberniach z ziemstwami 93 proc. ogólnej liczby czytelni nie pobierało żadnej lub skromną opłatę za wypożyczanie książek. W Królestwie polskiem przeciwnie, 88 proc. ogólnej liczby czytelni pozostawało w rękach prywatnych, co wpływało na wartość czytelni i dobor dzieł w nich. W ostatnich dwóch latach zwiększyła się znacznie liczba czytelni bezpłatnych w Królestwie polskiem i dziś różnica między niem a Cesarstwem nie jest już tak uderzająca.

— Ober-prokurator Synodu rządzącego miał szczęście prosić Najjaśniejszego Pana o zezwolenie na ustanowienie w jednoklasowych szkołach cerkiewno-parafjalnych trzyletniego kursu nauki, wzamian dwuletniego, a w tychże szkołach w miejscowościach z ludnością obcoplemienną czteroletniego kursu nauki. Najjaśniejszy Pan na najpoddańszym raporcie w tej sprawie własnoręcznie napisał: „Zgodzam się”.

Okręg naukowy w Rydze—według doniesienia „Prib. Listka”—wydał cyrkularz, gdzie wyjaśnia, iż nauczycielki prywatne mogą u siebie w domu odbywać wspólną naukę 5—10 dzieci tylko wówczas, gdy są to poddani zagraniczni; w razie przeciwnym należy zwracać się do inspektora szkół ludowych z prośbą o zezwolenie na otwarcie szkoły prywatnej.

Do ministerstwa oświaty warszawskie Towarzystwo farmaceutów wniosło projekt założenia żeńskiego Instytutu farmaceutycznego w Warszawie. Wedle projektu, kończące Instytut panny mogłyby się ubiegać w uniwersytecie o stopnie farmaceutek, bez przedstawienia niezbędnego obecnie świadectwa z ukończenia praktyki w aptekach.

Ministerstwo skarbu wygotowało ostatecznie ustawę szkół handlowych dla kobiet, bardzo niewiele różniącą się od ustawy szkół męskich. Do składu nauczycielskiego kobiety mogą tak samo należeć, jak i mężczyźni.

— Ministerstwo oświaty, jak donosi „Pravit. Wiestn.”, zatwierdziło zapis stypendjalny w sumie 1,000 rb., uczyniony przez ś. p. Dubiasę-Kraczaka dla niezamożnego ucznia gimnazjum męskiego w Kamieniu podolskim, wyznania katolickiego.

Katedra języka abisyńskiego ma powstać — jak donoszą gazety — na wydziale języków wschodnich w uniwersytecie petersburskim.

Ministerstwo oświaty ogłosiło konkurs na ułożenie podręczników naukowych do użytku szkół przemysłowych.

Prawo i sądy.

W znanej sprawie, którą wszczął pastor Witrok z powodu znieważenia go w kościele przez parafian, wynikła — jak donosi „Riżsk. Wiestn.” — zasadnicza kwestja, — jakiemu sądowi podlegać mają oskarżeni? Sędzia śledczy uznał, iż należy sprawę skierować do sądu pokoju, skargę zaś na to pastora Witroka sąd okręgowy uchylił. Pernowsko — feliński zjazd sędziów pokoju, polegając na orzeczeniu konsystorza ewangelickiego, iż obraza dokonana była podczas nabożeństwa, skierował powtórnie sprawę do sądu okręgowego. Wówczas sędzia śledczy powtórnie uznał ją za podległą kompetencji sądów pokoju, i sąd okręgowy powtórnie zdanie to podzielił. Obecnie kwestję sporną rozstrzygnąć ma izba sądowa.

W sądzie okręgowym moskiewskim rozpatrywano przed rokiem sprawę o banarctwie Izraelity Glikina, który dowodził, że powodem upadłości było rozporządzenie ogólne o wydaleniu Izraelitów z Moskwy. Wobec tej deklaracji sąd uznał za właściwe rozpatrzyć sprawę przy drzwiach zamkniętych. Na skutek skargi obrońcy Glikina Senat uznał, że postanowienie sądu było niesłusznem i wyrok unieważnił. Wyjaśnił przytem Senat, że rozporządzenie o wydaleniu Żydów z Moskwy było ogłoszonym do wiadomości powszechnej, i że rozpatrzenie kwestji, o ile związana z niem była upadłość Glikina, nie może stanowić prawnego powodu do zamknięcia sali sądowej.

W praktyce sędziów pokoju prowincji kozaków donackich powstała kwestja, czy należy uważać za występki niestawienie się sekciarzy na dysputy z misjonarzami, wysłanymi przez władze duchowne w celu szerzenia wiary prawosławnej. Wobec uchylania się sekciarzy od dysput, misjonarze zażądali od władz policyjnych pociągania opornych do odpowiedzialności karnej przed sądem. Według informacji pism miejscowych, sędziowie pokoju przychylają się do zdania, że niestawienie się sekciarzy na kazania i dysputy misjonarskie uważaniem za przestępstwo być nie może.

W ministerstwie sprawiedliwości poruszono kwestję zreformowania adwokatury przysięgłej, aby wobec znaczącej zwiększonej liczby adwokatów, ludność miała zapewnioną sobie pomoc prawną.

Ministerstwo komunikacji powzięło zamiar ustanowienia specjalnej instytucji sądowej, któraby rozstrzygała pretensje osób prywatnych do zarządów kolejowych.

Różne.

Miedzy Port-Arthurem i Talienwanem powstaje nowe miasto. Ułożenia planu ulic, budowę cerkwi, teatru, gmachu dla zarządu kolei wachodno-chińskiej i t. d. — jak donosi „Swiet” — powierzono inż. Sacharowowi, któremu zarząd pomienionej kolei wypłacić ma na zbudowanie miasta 18 milj. rubli w ciągu lat sześciu.

Pożar w Zakopanem, który wybuchł dnia 21 z. m. i zniszczył hotel „Morskie Oko” oraz 12 willi i domów w pobliżu hotelu, zarządził szkodę w przybliżeniu na 2½ do 300 tys. zł. Domy były przeważnie ubezpieczone.

Sport.

W dniach 5 do 9 b. m. odbywały się polowania w Szepletówce, gub. wołyńskiej u hr. Józefa Potockiego. Zabito 100 rogaczy, 75 dzików, 4 lisów i t. d. Polowano przeważnie na grubego zwierza. Uczestniczyli w łowach Roman i Kestachy ks. Sanguszkowie, Zdzisław i Stanisław ks. Lubomirscy, Adam i Hubert ks. Radziwiłłowie, August i Jan hr. Zamoyacy, August i Józef hr. Potocy, ks. Szwarzenberg i Jan Grudziński.

W niedzielę na petersburskim torze wyścigów kłusowych rozegrana była jedna z większych nagród (5 tys. rb.) imienia Cesarzewicza. Wyścig wygrał moskiewski koń p. Konopłina „Bojec”, który dystans czterowiorstowy przebiegł w ciągu 6 m. 35¼ sek., ustanawiając tem nowy rekord.

Kapitan Carraro w Rzymie wynalazł rower składany, z kołami wysokości 62 cm.

We Francji na powiększenie liczby rowerów w wojsku wyznaczono na r. b. 40 tys. fr.

DONIESIENIA.



(2386)

ZALOŻONY W R. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

W Warszawie, Marszałkowska № 45, d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadskiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera — przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 6 rs. dalsze sa całkowicie utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

Wilma Monti

profesorka śpiewu z Paryża, chlubnie znana sagra-nica, po kilkunastu latach wybitnej działalności tamże, przybyła do Warszawy, gdzie kasaleci śpiewaczki na sceny i koncerty, oraz daje lekcje prywatne. Warszawa, Jerozolimska 74. (2406)

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Uporządkowanie handlu zbożem.

Wedle obliczeń, dokonanych dla wystawy w Niżnim-Nowgorodzie, przeciętna roczna produkcja zboża w ciągu ostatnich lat kilku wynosiła w Rosji 2,6 miliardów pudów. Z tej ilości zagranicę wywożono przeszło 400 milj. pudów, wartości około 300 milj. rubli, co stanowi prawie 48 proc. wartości całego eksportu Rosji. Liczby te wykazują, jak doniośle dla państwa znaczenie posiada handel zbożowy, to też ujęcie go w prawidłowe formy i nadanie mu kierunku, najbardziej dzisiejszym warunkom odpowiadającego, stanowi bezsprzecznie jedno z najpilniejszych zadań polityki handlowej Rosji. Rozwiązanie tego właśnie zadania ma na myśli obecnie ministerstwo skarbu, zwołując przy departamencie przemysłu i handlu zapowiadaną już od dłuższego czasu komisję w celu uporządkowania handlu zbożem. Program obrad jest bardzo obszerny i obejmuje najrozmaitsze strony handlu zbożowego. Najobszerniej traktowaną jest sprawa składów zbożowych i elewatorów, co do których program zawiera następujące pytania: 1) Czy pożądanym jest rozwój sieci składów zbożowych i w jakim mianowicie kierunku ma się on dokonywać? 2) Jakie zadanie

mają do spełnienia składy zbożowe? (Polepzenie wartości ziarna przez oczyszczenie go; wydawanie świadectw składowych-warrantów; usunięcie zalegania ładunków zbożowych na kolejach; koncentracja zboża włościańskiego; wykonywanie zleceń komisowych co do ekspedycji, sprzedaży lub zastawu zboża; dostarczenie możności utrzymania w równowadze eksportu zboża z potrzebą konsumcji wewnętrznej). 3) Jaki udział przyjąć mogą strony interesowane w rozwoju sieci składów? (Opłata ¼ kop. od puda na kolejach i ½ kop. w portach; udział ziemstw, miast i skarbu). 4) Jak ma być zorganizowany zarząd i kontrola nad czynnością instytucji składowych? W celu rozstrzygnięcia niemniej ważnej kwestji — sposobu organizacji handlu zbożowego w portach, program żąda odpowiedzi na następujące pytania: 1) Czy pożądanem i możliwem byłoby utworzenie dozoru nad handlem zbożowym w portach? 2) Jakie obowiązujące przepisy należałoby w tym celu zaprowadzić (arbitraż; normowanie wartości ziarna)? 3) W jaki sposób dalyby się zmienić dzisiejsze warunki arbitrażu międzynarodowego? 4) Jakie zarządzenia władz miejscowych (w tej liczbie komitetów giełdowych) mogłyby uporządkować handel zbożem, dowożonem końmi do portów? 5) Jakie znaczenie mogą posiadać kolejowe agentury handlowe? Z kwestji ogólnego znaczenia program porusza kilka: 1) Czy pożądanem jest wprowadzenie obowiązującego przepisu, aby zboże kupowano i sprzedawano wyłącznie na wagę? 2) Czy pożądanem jest zaprowadzenie jednostajnej obowiązującej miary dla zboża (purki)? 3) Jakim jest wpływ pożyczek na zastaw zboża, udzielanych obecnie przez Bank państwa i prywatne instytucje kredytowe? Obrady komisji rozpoczynają się w dniu 17 lutego.

G.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Przedstawiciele giełdy moskiewskiej ogłosili w „Mosk. Wied.” następującą rezolucję: „Wobec oświadczeń przemysłowców, że kapitaliści zagraniczni coraz bardziej opanowują przemysł rosyjski, przeważnie wytwórczy; wobec powstałych wieści o tem, iż nowa spółka, ukrywająca się pod firmą przedsiębiorców rosyjskich, domaga się zezwolenia na urządzenie naftociągu do morza Czarnego w celu ułatwienia wywozu nieoczyszczonej nafty zagranicę, — zebranie jednogłośnie postanowiło: o szkodliwości dla ogólnych interesów rosyjskich powyższego stanu rzeczy i o niebezpieczeństwie, które tkwi w dalszym rozwoju działalności przedsiębiorstw zagranicznych w Rosji — niezwłocznie podać do wiadomości rządu”.

W roku zeszłym departament rolnictwa rozesał do towarzystw rolniczych i rad szkolnych wydawnictwa swoje, zawierające obszerny materiał w sprawie organizacji wykształcenia rolniczego, żądając zakomunikowania sobie opinii rzeczonych instytucji. Wobec jednak zasadniczej różnicy w zdaniu i poglądach większości autorów odpowiedzi, nadesłanych do departamentu, minister rolnictwa uznał za konieczne zwołać w roku bieżącym radę, złożoną z reprezentantów ministerstwa rolnictwa, oświaty, Synodu i Instytucji Cesarzowej Marii, dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy organizacji wykształcenia rolniczego.

— Ogłoszone zostały ceny na spirytus, ustanowione na rok 1899. Otóż dla guberni południowo- i północno-zachodnich, a także dla Królestwa polskiego, wiadro wódki 40-stopniowej kosztować ma 7 rubli, wiadro wódki 50-stopniowej (dla niektórych miejscowości w Królestwie) — 8 rb. 75 kop. Rektyfikowany spirytus 57 stopni — 10 rb., 80 st. — 14 rb. i 92 st. 16 rb. za wiadro. Wreszcie wódka wyższego gatunku, t. zw. „wino stołowe”, 40-stopniowa — 10 rb. za wiadro.

— Z powodu wysokiej ceny szyn, jaką podały w roku 1898 zakłady w Roaji, zarząd drogi żelaznej Mandżurskiej zamówił 5 mil. pudów szyn w zakładach zagranicznych. Najniższa cena szyn, jaką podały zakłady amerykańskie, wynosi 50 kop. za pud loco porty wschodnie Ameryki północnej, co z dostawą do syberyjskich portów oceanu Spokojnego wyniesie 97 kop. za pud. Zakłady europejskie podały ceny od 72 do 95 kop. za pud.

— W początkach lutego przy ministerstwie skarbu, pod prezydencją naczelnika głównego zarządu podatków nieustalonych p. S. Markowa, mają się toczyć narady nad niektórymi kwestjami, dotyczącymi przemysłu cukrowniczego. Udział w naradzie wezmą także cukrownicy z okręgów: polskiego, kijowskiego, oraz z gub. kurskiej i charkowskiej.

— W Cesarstwie Tow. technicznem w Petersburgu prof. Czernow odczytał wobec licznie zgromadzonych słuchaczy niezmiernie ciekawy referat p. t.: „Sposób otrzymywania żelaza i stali bezpośrednio z wielkich pieców”. Poruszona kwestja, w razie jej praktycznego rozwiązania, posiadłaby olbrzymią doniosłość dla przemysłu żelaznego.

— Wyszłi pierwszy numer nowego mie-

sięcnika p. t.: „Wodniestwo Rolne”, poświęconego sprawom gospodarstwa rybnego i innych melioracji rolnych. Redaktorami i wydawcami są: p. J. Rajmund Stodolski, inżynier i p. Wacław Sikorski, agronom-ichtyolog.

— Na wyspie Heleken, na morzu Kaspijskim, odkryto podobno obfite źródła naftowe na ziemiach po części skarbowych, po części należących do Turkmenów. W Moskwie organizuje się już Towarzystwo celem eksploatacji tych źródeł.

— Grono cukrowników i kapitalistów podjęło starania, celem utworzenia spółki akcyjnej dla otwarcia dwóch cukrowni w znacniejszych punktach Syberji.

— Ministerstwo komunikacji wyznaczyło 150 tys. rb. na koszt budowy kolei żelaznych rządowych na wystawie paryskiej. Oddziałem kolei zawiadywać ma r. t. Wierchowski.

— Właściciele ziemscy w gub. kieleckiej czynią starania celem przywrócenia w Kielcach kantoru Banku państwa, zamkniętego w r. 1892. Za przyczynę podają brak kredytu dla gospodarzy wiejskich.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 25 stycznia. Po nadzwyczajnem ożywieniu giełdy, połączone z znaczną wyżyką kursów większości papierów wartościowych, nastąpiło obecnie szał. Kurs utrzymuje się jeszcze na poziomie wysokości, ale poprzedniego ożywienia w obrotach ani snaku. Według ostatnich notowań płacono: renta państwowa 101, 4-procentowa pożyczka wewnętrzna 99,75, pożyczki premjowe 291, 273, 225. Z akcji bankowych: międzynarodowe 501, dyskontowe 793, chińskie 263. Z wartości naftowych: bakińskie 918, udziały Nobla 13,250; wśród metalurgicznych petliłowskie 138, briańskie 510, Hartman 241, bałtyckie 2380.

Warszawa, 4 lutego. Rękęjść snad i na giełdzie Warszawskiej: listy ziemskie osłabły do 97,45,

z miejskich miały popyt tylko 5-proc. po 101,25, 10-dniowe 4 1/2-proc. — 99,05. Wśród akcji w ruchu były Litoopy 3417,60, akcje Rudakiego 1260, Starachowice za komplety płacono 413,50.

Monety: Marki niem. — 46,50 k., guldeny — 78 1/2 k., franki — 87,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAMA. Zagraniczne rynki zbożowe są pod wpływem repraj, zapoczątkowanej w New-Yorku, skutkiem realizacji dużych partij. To też wszędzie prawie ceny obniżyły się nieco a transakcje zmniejszają się do minimum. Na głównych rynkach zbożowych płacono:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	98 1/2	—	89 1/2 — 92	76 1/2
• New-Yorku...	95 1/2	—	—	—
• Berlinie...	131 1/2	110,75	106	—
• Królewcu...	98 1/2	86 1/2	75	68,25
• Genewie...	101 1/2	—	—	—

Na rynkach wewnętrznych bez zmiany. Skutkiem wyzerpania zapasów zboża w okręgu nadwołżańskim dość znaczne partie ziarna sprowadzane są z Syberji. W portach bez ruchu. W Warszawie — wódzie „Gaz. Handl.” — magazyny są przepelnione, codziennie dowozy na targ również obfite, ceny więc nie są mocne. Płacono:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	110	73 — 82	65 — 80	75 — 94
• Kijowie...	95 — 98	77 — 80	66 — 72	63 — 90
• Odessie...	84 — 103	78 — 80	69 — 75	62 — 83
• Libawie...	106	84 — 86	82 — 83	—

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ 4,49 — 4,67; w Warszawie: rafinada 5,45 — 5,55, kryształ 4,62 1/2.

MASŁO (kor. „Selbsthilfe”) w Rydze (na eksport): I gatunek 24 — 26 kop., II gat. 20 — 23 kop. za funt.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



VIN DE SAINT-RAPHAËL

Przepyszne w smaku.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na markę fabryczną i na markę stowarzyszenia fabrykantów dla ścisłego fałszu.

Konserwuje się wedle metody Pasteura. Każda butelka zaopatrzona jest w Broszurę d-ra de Barré

O WINIE

Saint-Raphael

jako o wzmacniającym i posilnym środku.



OSTRZEGA SIĘ PRZECIW PODRABIANIOM

Compagnie du Vin de Saint-Raphael

VALENCE, DROME, FRANCE. (6314)



Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH,

Ligowska, 44.

PETERSBURG.

Kalendarz Katolicki

na rok 1899

WYSZEDŁ Z DRUKU I ZAWIERA:

Poradnik religijny na r. 1899 — Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. — Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, przez Ks. J. Pelczara. — Katechizm społeczeństwa XIX w., przez J. Św. Leona XIII. — Katechizm Adama Mickiewicza, przez Ks. W. Sarnę. — Psychologia świętych, przez Ks. Ant. Nowowiejskiego. — Tajemnica wpływu Renana, przez Ks. M. Morawskiego. — Najlepsza metoda wychowania młodzieży, przez Ks. Jana Borka. — O odrodzeniu katolickiego życia w XIX wieku. — O części opowiadania przez Jana Łęgę. — Jakże mamy pole do prac społecznych, przez Zyg. Głogera. — O przepowiadaniu pogody, przez G. Tetwiskiego. — Widok świata w r. 1899. — Święta katolicka według nowego i starego stylu. — Tablice wschodu i zachodu słońca i księżyca w b. miastach, na każdy dzień i t. d., i t. d. (6339)

Cena 35 kop.

Z przesyłką pocztową 53 kop., za załączeniem poczt. 65 kop.

Nakład K. GRENDSZYŃSKIEGO w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

SZPARAGI W KONSERWACH

odznaczające się znakomitą smakiem, sprzedaje u

Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, wewnątrz Rynku Maryjskiego, przy kaplicy. (6336)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z danych ogłoszeniowych, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(606)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonująca wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

NASIONA:
kukurydzy, łazurów, traw pastwiskowych, buraków pastwiskowych, marchwi, wyborowych gatunków szel, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

8. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewoźne komunikuje się na każde zapytanie.

Nawozy sztuczne:

podestry, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyt, krew sucha, mąka rogowa, siarczyn chi-mjaka, kalcj i t. d.

WARSZAWA.

Biuro Górnictwo-Wiertnicze **USTYANOWSKI**, Inżynier-Gór. **HIRECKI** i S-ka
w Warszawie, ul. Ordynacka 28 8, d. hr. Krasińskiego, telefonu 28 1181

Studnie Artezyjskie.

Budowa szyb i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za
ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2166)

NOWSZE WYDAWNICTWA NAKŁADOWE I KOMISOWE

Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ANTONIEWICZ KAROL K. Poezje, wydał X. Jan Baderi, wydanie trzecie, 1 k. 80, w ozdobnej oprawie, 3.
BALONER OSWALD. Genealogia Piastów, wydanie Akademii Um. in 4-to, str. 374, rb. 9.
BARŁUKI M. Mój pierwszy występ literacki, zbiór nowel, wydanie drugie, rb. 1.
— Poezje, b. ozdobne wydanie miniaturowe, oprawne na sposób franc., rb. 2.
BABARASZ S. Prof. Ornament płaski na pomnikach katedry krakowskiej z XV i XVI wieku. Dwa zeszyty z 50 tablicami in folio po rb. 12.
BILCZEWSKI J. Prof. Uniw. Eucharystja w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie b. ozdobne in 4-to, str. 323, z licznymi rycinami, odznaczono nagrodą Akademii Um., rb. 4 k. 50.
BROZOWSKI FR. Przysłowia polskie, rb. 1 k. 30.
CHOŁONIEWSKI ST. X. Kazania niedzielne i świąteczne, wydał X. Jan Baderi, 2 tomy, rb. 3 k. 60.
DANILEWICZ E. Dr. Alkohol i zguby jego wpływ na zdrowie ludzkie, wydanie trzecie, k. 70.
DUNAJSKI JULIAN. Mowy w Sejmie i w Radzie Państwa, obszerny tom, rb. 4 k. 50.
FINKE L. Prof. Bibliografia historii polskiej, tom I i dwa zeszyty tomu 2, wydanie Akademii Um., rb. 8 k. 70.
FOGAZZARO ANT. Dawny świat (Piccolo mondo antico), powieść słynnego autora włoskiego, rb. 1 k. 80.
GAJEK J. Dr. Grafika plus i jej loszenie, z uwzględnieniem klimatu górskiego, rzecz naukowo-popularna, rb. 1 k. 20.
GAWALEWICZ MARJAN. Maister do wszystkiego, zbiór nowel, wydanie nowe, rb. 1.
— Hiczyja, powieść, rb. 1 k. 60.
GŁINSKI HENRYK. Mamusia, studja niedyskretnie, rb. 1 k. 60.
HENRIK HENRYK. Z księgi pieśni, tłumaczenia W. Prus-
niogowej, rb. 1 k. 20.
HEROLD POLSKI. Rocznik 1, bogato ilustrowany, wyda-
ny przez Prof. Piekosińskiego, rb. 1 k. 10.
HYGIENA PALEŃIA. Studium filologiczne - lekarskie, k. 55.
IRENA. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan, wy-
danie nowe, rb. 1.
JERZAK ALOJZY. R. Świata, tłumaczenie histor.
powieści znakomitego czeskiego autora, rb. 1 k. 25.
KALINKA WALESIAN K. Sejm czterdziesty, wydanie
czwarte w 4 częściach, rb. 6 k. 50.
— Ustawa trzeciego maja, k. 50.
KOLACEKOWSKI KLEMENS. General. Wspomnienia od
roku 1793-1820, przyozdobione 17 rycinami, 2 tomy
po rb. 1.
KRYŻANOWSKI ANATOL. Przekon i inne nowela,
rb. 1.
KSIĄŻECZKA do modlitwy dla młodych ze sfery inteligent-
nych, bardzo ozdobne i staranne wydanie, modlitwy
polskie i łacińskie. Oprawa wykonana w pierwszo-
rzednych zakładach; ceny od rb. 1 k. 30 do rb. 5.
LEPSEY L. Cech malarstwa w Polsce od wieków średnich
do końca XVIII wieku, z 6 rycinami, rb. 1 k. 50.
— Wspomnienia artysty, wryski z pamiętnika, wydanie
wytworne z 18 rycinami, rb. 1 k. 50, w ozdobnej
oprawie, rb. 2.
LISICKA ANNA. Ze świata muzyki, sakce i tycjorysy
Rossiniego, Schumanna, Mendelschona, Chopina, rb. 1
k. 80.
LONIEWSKI WŁADYSŁAW. Tłum. szkic socjologiczny, wy-
danie drugie, k. 60.
MANTEUFFEL C. Cywilizacja, literatura i sztuka w ko-
lonii pol. nad Bałtykiem, wydanie drugie, ozdobione
25 rycinami, rb. 1 k. 10.
MATYASZ E. Wesoła szalowskie, k. 30, W. Uja z ludu,
k. 40.
— Z kryzysu młodości ludu, k. 15.
MYCIŁSKI JERZY Prof. Uniw. Dawne opłatki polskie,
z 3 rycinami, k. 60.
— Aleksander Kucharski, malarz polski w Paryżu, z 6 ry-
cinami, rb. 1.
MATERJALY antropologiczne-epogeologiczne i etnogra-
ficzne, wydawane przez Akademię Um. - tom 2, z wie-
loma rycinami, rb. 1.
MORAWSKI MARJAN X. Prof. Uniw. Jag. Filozofja i
jej znaczenie, wydanie trzecie, rb. 2 k. 70.

MORAWSKI ZDZISŁAW. Z dziejów Wenecji w wieku XV,
rb. 1 k. 20.
NOWELE konkursowe „Czasu”: Begrowski, Szkoła Kwin-
tyna, k. 30; Cassaka, Dora, k. 40; Rystan, Jerk, k. 40;
Zielawski, Paz, k. 30.
PAWLIŃSKI S. X. Prof. Uniw. Żywot i dzieła Renana,
wydanie nowe, rb. 2 k. 70.
PELCZAR J. X. Prof. Uniw. Jag. Kazania na uroczysto-
ści i święta N. Marii Panny, wydanie nowe w dwu
tomach, rb. 4 k. 50.
— Prawo małżeńskie katolickie, wydanie czwarte, w trzech
tomach, rb. 7 k. 20.
— Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapła-
ska, wydanie drugie, pomnożone, w dwu tomach,
rb. 5 k. 50.
— Zarys dziejów kasnodziejstwa w kościele katol. Część I.
Kasnodziejstwo greckie i łacińskie, rb. 1 k. 20. Część II.
Kasnodziejstwo polskie, obszerny tom, rb. 2 k. 70.
PIEKOSIŃSKI FR. Prof. Uniw. Ludność wieśniacza w Pol-
sce w dobie piastowskiej, rb. 1.
— Rycerstwo polskie wieków średnich, wydanie drugie,
2 tomy, rb. 10.
— Średniowieczne znaki wodne (Głigany), dwa zeszyty in
folio z licznymi tablicami autografowanymi, rb. 8.
SARNICKI ZYGMUNT. Historia literatury francuskiej,
ulożona według najświetlejszych źródeł. - Jedyny, istnie-
jący w literaturze naszej podręcznik; obszerny tom o
480 str., rb. 2 k. 70.
SCHMAJDER J. Na nartach, podręcznik dla sportu nar-
ciarskiego, z 41 rycinami w tekście, rb. 1.
SCHNUR-PEPŁOWSKI. Cudzoziemcy w Galicji, poglądy
na stosunki galicyjskie różnych podróżników obcych
od r. 1760, rb. 2 k. 20.
SEMENENKO P. X. Mityka, uložona według nauk kon-
ferencyjnych, rb. 2 k. 50.
— Ojciec nasz, dzieło nauk, rb. 2.
SEWER. W kleszczach, Magdusta, dwie nowela, rb. 1 k. 50.
SIGURD. Hemoroidy, tłumaczenie ze szwedzkiego, k. 50.
— Sprzedany sierota, pamiętniki radcy Jonsona, k. 70.
SMOLARE. Księżka ludu, sztuka ludowa w 5 aktach,
k. 50.
SPRAWOZDANIA komisji Akademii Um. do badania hi-
storji sztuki w Polsce, tom 5 składa się z 4 poszy-
tów po rb. 1 k. 50.
— Tom VI, zeszyt 1, rb. 2. - Tom VI, zeszyt 3 i 4, rb. 5. -
Bą to zeszyty in-folio, bardzo starannie i obficie il-
ustrowane, a zawierają prace pierwszorzędných autorów,
na tej niwie pracujących.
STRĄŻYŃSKA H. Królewska wnuczka, opowiadanie hist.
dla starszej młodzieży, kartonowane, rb. 1 k. 50.
— Siościak i królewicz, opowiadanie dla młodzieży, rb. 1
k. 50.
STRELECKI ADOLF. Szekspir i Bakon, studjum, rb. 1
k. 50.
SKAJNOCHA KAROL. Pisma, alioobjęte wydaniem zbioro-
wym, 2 tomy, rb. 3 k. 50.
TARNOWSKI STANISŁAW. „Dworzanin Górnickiego”,
studjum literackie, k. 70.
— O komedjach Aleks. Fredry, wydanie drugie, rb. 1 k. 80.
— Henryk Sienkiewicz, dzieło zawodu pisarskiego znakomi-
tego autora, skrócone w 25-lecie jego pracy, rb. 1 k. 80.
— Studja do dziejów literatury polskiej wieku XIX, tom IV,
rb. 2 k. 70.
TEPA. Nis z salonu, nowela, rb. 1 k. 50.
TRENDEL A. X. Prof. Uniw. Praca i płaca, wyjaśnie-
nie kwestji socjalnej w świetle styki kat., rb. 1.
WAZOW I. Pod jarzmem tureckim, powieść, II. z bulgar.,
rb. 2 k. 50.
WINDAKIEWICZ ST. Prof. Uniw. Akta babiejskie, wy-
dane z oryg. rękopisów, rb. 1 k. 80.
WODZICKA TERESA. Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I,
z 3 portretami, k. 40.
WYSTAWA powstająca we Lwowie, obszerny tom,
każdy dział rolnictwa i przemysłu opracowany przez
fachowych znawców, rb. 3.
ZAGÓRSKI WL. Nowela, seria trzecia, rb. 1 k. 50.
ZYCIE Ojca Hermanna (Cebena) Karmelity, k. 30.

Skład główny w księgarni **GEBETHNERA I WOLFFA** w Warszawie.

Do nabycia także w każdej znaczniejszej księgarni.

(6299)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Biblioteczka Popularna.

Balfour Stewart. Fizyka. Przetłóżył z ostat-
niego wydania angielskiego Wiktor
Birnacki. Z 48 rycinami w tekście,
kop. 50, karton. kop. 60.
Cellier William F. Zasady zoologii. Z an-
gielskiego tłumaczył Feliks Wermi-
ski. Z 47 drzeworytami w tekście,
kop. 40, karton. kop. 50.
Gellie A. Geologia. Tłóm. z angielsk.
prof. K. Jurkiewicza. Wydanie nowe,
przejrane i uzupełnione, z 47 drzew.
w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.
— Geografia fizyczna. Tłóm. z angiels-
kiego, kop. 50, karton. kop. 60.
Gerardin L. Botanika ogólna. Z francuskie-
go przeł. W. M. Kozłowski. Z 51 drzew.
w tekście, kop. 40, karton. kop. 50.
Leokyer J. Herman. Pierwsze początki
astronomji. Przeł. WI. Skłodowski.
Z 44 drzew. w tekście i ryciną tytu-
lową, kop. 50, karton. kop. 60.
Peters Karol F. Mineralogja. Przetłóżył
z niem. J. Morozewicz. Z 46 drzew.
w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.
Piotrowski F. Nauka o pogodzie. Z 52 ry-
sunkami, kop. 40, karton. kop. 50.
Ressou A. H. Chemia. Wydanie nowe
przejrane i uzupełnione, z drzewory-
tami w tekście, kop. 30, kart. kop. 40.
Stech Jan. Zasady ogólnej ekonomji spo-
żecznej, kop. 50, karton. kop. 60.
Sterling S. Dr. Pielęgnowanie zdrowia.
Książeczka dla wszystkich. Dziełko za-
łożone przez komitet higieny ludowej
II-aj wystawy hygienicznej w War-
sawie. Z 13 rysunkami w tekście, kop. 40,
karton. kop. 50.
Boys V. D. Bańki mydlane. Wykład po-
czątkowy o zjawiskach wiskowatości,
przetłóżył z upoważnienia autora W.
Birnacki. Z licznymi drzew. w tekście
i tablicą i togr., karton. kop. 50.
Buckle T. H. Historia cywilizacji w An-
glii. Wykład popularny O. E. Note-
wicza w przekładzie Ad. Dobrowol-
skiego, kop. 75.
Falk Rudolf. Przewroty we wszechświecie.
(W państwie gwiazd. - W dzie-
dnie obłoków. - W głębi ziemi).
Z niemieckiego przeł. W. P. Z 96
drzew. w tekście, rb. 1 k. 20.
Flammarion K. Niebo. Przekład z fran-
cuskiego dr. M. Stefanowskiej. Wyda-
nie 2-gie z liczn. rysunkami, kop. 75.
Hessbaum J. Dr. Wiedomości początko-
we z biologji czyli nauki o istotach
żyjących. Z 38 rysunkami w tekście,
kop. 80.
Reclus El. Zla i smaki. I. Ludy
stałe. Przetł. i uzupełn. dr. M. Ste-
fanowska, kop. 80.
— Zjawiska ziemskie. II. Morza i me-
teory, kop. 80. (2398)

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa
w Warszawie poleca:

Generał **Tomasz Pomian**
Hrabia Lubieński

przez
Rogera Hr. Lubieńskiego.

3 duże tomy (str. 1033) z 8-miu rycinami.

— Cena rb. 3. —

Dzieło to zawiera nader ciekawy i
obfity materiał do dziejów narodu pol-
skiego od roku 1794 do 1848, oraz
historję rozwoju ówczesnej przemysłu i
handlu w Królestwie Polskim. (2394)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna 28 5

(1990)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kołne, Papiernie i Tartaki.

„EXSICCATOR”
de HETTER.

Pe 15-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. - Wskazywał dla każd. fabry., obyw. miejsc. i stem.
III JEDNA PRÓBA WYSTARCZA III
Nieszczy radylała przyb drzewny i wilgoć. Brzożński bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYŁKO
WARSZAWSKA 152. Ostroga przed nadawaniem, gdy pojawiły się ślady. Każde
(2097) naczynie powinno mieć herb Państwa.

PO DZIEŃ 1 STYCZNIA 1999 r.

STAN CZYNNY.

STAN BIERNY

KAPITAŁ I REZERWY		KAPITAŁ I REZERWY	
Kapitał zakładowy	11,998,400	—	11,998,400
Kapitał zapasowy	8,517,700	43	8,517,700
Fundusz rezerwowy	280,000	—	280,000
Wskazy:			
1) na rachunki bieżące:			
a) na okazanie	1,538,917	34	1,538,917
b) na T.d.n. wypowiedz.	1,997,620	13	1,997,620
2) bieżące	818,340	—	818,340
3) terminowa	2,751,443	40	2,751,443
Pracey. weh. i handl. zobow.	982,409	34	982,409
Zastaw papierów wartościowych	—	—	—
Korespondencja	—	—	—
1) Pozost. na ich rachunek (i.e.):			
a) bież. do dyspoz. korespond.	11,418,804	21	11,418,804
b) weh. do banku	701,606	22	701,606
2) Pozost. na rachunek Banku	—	—	—
(i.e.):			
Bież. na Banku	1,429,168	29	1,429,168
Rachunek z oddziałem Banku	11,706	28	11,706
Trzy proc. Bank akceptowanych	—	—	—
byw. od akc. Banku niepodatn.	9,720	80	9,720
Prac. weh. do zapł. od weh. i	—	—	—
i.e. (i.e. do p. g. i. i. i.)	68,491	01	68,491
Prac. weh. i handl.	617,630	38	617,630
Bież. na Banku	618,727	41	618,727
	40,716,713	64	40,716,713
	19,124,677	73	19,124,677
	28,000,180	31	28,000,180

po dzień 31 grudnia 1898 roku.

STAN CZYNNY.

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	—	—	—	5,000,000	—
Kapitał zapasowy	—	—	—	2,500,000	—
Kapitał zapasowy dywidendowy . .	—	—	—	40,000	—
Specjalny	—	—	—	—	—
Rachunki syseków i strat	—	—	—	20,083	69
Niewypłacona dywidenda	—	—	—	877	—
Rachunki przekazowe:					
a) za okazaniem	—	—	716,394	92	—
b) za 7-miodniowem wypowiedzeniem	—	—	572,841	46	—
Wkłady procentowe:					
a) terminowe	—	—	799,814	18	—
b) besterminowe	—	—	102,245	16	—
Korespondenci:				2,181,285	72
a) ich rachunki (loro):					
1) sumy należące się od Banku . . .	—	—	7,430,821	74	—
2) weksle do inkasa	—	—	624,995	68	—
b) Nasze rachunki (nostro):					
Sumy należące się od Banku	—	—	615,819	98	—
Dług oddziałów Centralnej Instytucji	—	—	—	8,571,437	41
Redyskontowane weksle w Banku	—	—	—	4,144,386	78
państwa—Oddział w Łodzi	—	—	—	754,091	80
Procent i prowizja	—	—	—	672,023	69
Sumy przechodzące	—	—	—	1,332,879	93
Rachunek weksli dla zabezpieczenia	—	—	—	—	—
specjalnego rachunku bieżącego	—	—	—	—	—
w Banku państwa	—	—	—	300,044	93
(5326)				25,527,121	11
Depozyty w przechowaniu	—	—	—	10,206,072	99

(6326)

Depozyty w przechowaniu 10,06,072 99

- 1) Nominalna wartość akcji rb. 350.
- 2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- 3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
 - b) Wołosko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 31 grudnia 1898 roku.

Łódź, dnia 31 grudnia 1898 roku.

Akcyjne Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich

HIELLEGO i DITTRICHA

Skład główny w KIJOWIE poleca:

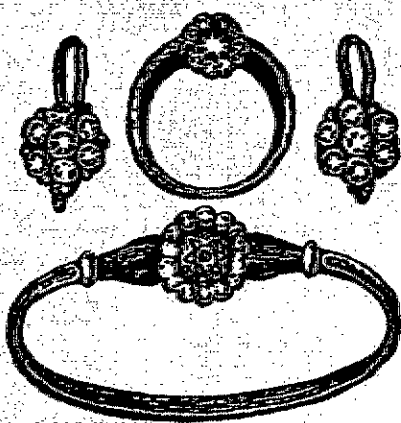
Bieliznę stołową, ręczniki, obustki do nosa.
 Płotną bielona i surowe, oraz wszelkie wyroby lniane.
 Madapolamy i wyroby bawełniane.
 Bieliznę damską i męską.
 Koidry pikowe, wełniane i watowane.
 Wyroby półczoszonione.
 Firanki, dywany i obodniki.
 Tkanina puchowa i także pelerynki, spodniczki, szlafrocni i
 kaftaniki. (618)
 Obetalunki na bieliznę męską, uskuteczalamy dokładnie i przedko.

JANINY

Magazyn Dziecinny
 Marszałkowska 151, w War-
 szawie, stale zaopatrzony w naj-
 modniejsze ubrania dziecięce.
 (2296)

KREM „AMIKOS“.

Kowy ten środek sporządzony został według wskazówek specjalistów.
 Dodać i zachowuje na długo świeżość i zdrową cerę twarzy; niweczy
 plagi, plamy, opalenia i czerwoność twarzy.
 Krem „Amikos“ niezbędny jest dla każdej damy, troszczącej się na
 długo zachować piękność twarzy.
 Cena słoika 1 rb. 25 kop. W Rosji europejskiej wysyła się 2 słoiki
 za 3 rb. 50 k. — Sprzedaj w wszystkich Magazynach aptekarskich i per-
 fumeryjnych w Rosji.
 Sprzedaj hurtowa u wynalazców: Dom Handlowy **PERFUMERYJNE LABO-
 RATORJUM J. HOLLENDER**, Petersburg, Razjeżdża № 13.



Z powodu nadchodzących Świąt,
 przygotowałem wielki wybór wspaniałych
 przedmiotów z czystego 56 próby złota, spe-
 cjalnie na podarunki przeznaczonych. Szczę-
 gólniej **POLECAM WSPANIAŁY PODA-
 REK „Garnitur“** złożony z bransolety
 złotej 56 próby ozdobnie wykończo-
 nej, osypanej sztucznymi paryżkami
 brylantami, a po środku double szafir,
 rubin, ametyst, turku i inne, oraz
 para kolczyków i pierścionek, również
 z czystego złota 56 próby.
 Zamiast 20, 18 i 15 rb. tylko za 12 rb.
 Wysyłam po otrzymaniu zaliczki 3 rb., res-
 tatę za zaliczeniem pocztowym. Adres po
 rosyjsku (6173)

Ju. GUBER

Skład wyrobów złotych. Odessa, ul. Pocztowa
 № 21, lit. KP.

Syndykat Rolniczy

Kijów, Bielwarowa № 9. Telefonu № 307.

Warki pod koniczyne i zboża. Farby. Blacha. Środek do gaszenia pożarów
 „Ratunek“. Torfowy proszek. Cement. Uwożenie. Boja wczesna p. twardzińskiego.

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

♦ FABRYKA W KIJOWIE ♦

Wielka Wasilowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

KOSZULE męskie frakowe z zakładkami, miękkie,
 pikowe i wyszyte.

Kołnierzyki i mankiety modnych fasonów.

Olbrzymi wybór krawatów modnych kolorów i fasonów.

Spinki, pończochy, skarpetki.

W Magazynie bielizny i płócien Moskiewskiego Domu
 Handlowego

Braci A. i J. ALSCHWANG

Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu“.

Przy magazynie krojczy dla przyjmowania obstatunków.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezzwłocznie gratis. (614)

BRACIA K. i A. WÜRLER W KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

POLECAJĄ:

patentowane na Rosję, specjalne wyroby fabryki

H. PUTSCH & Com. w Hagen:

Krajalnice i tarcze do nich, stalowe i z lanego żelaza.

Skrzynki nożowe, całkowicie stalowe, patent H. Putsch et Com.
 № 136.

Noże dyfuzyjne wszelkich systemów i podziałek. (598)

Frezery pilniki i maszynki do ostrzenia i wyrównywania noży.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z danych ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA.

Doniosłych zalet książki pod ogólnym mianem

Leczenie domowe.

Obecnie wyszła XXXII książka: Hypochondrja. Choroby z ura-
 żenia. Cena 60 kop. — Przedostatnie zawierają: XXIX. Bez-
 senność i środki nasenne. 60 kop. — XXX. Ból głowy i jego
 przyczyny, zapobieganie i leczenie. 60 kop. — XXXI. Astma,
 jej powstawanie, istota i leczenie. 60 kop. (2403)

Spis poprzednich 28 książek na żądanie dostarcza Skład
 główny w Księgarni MACHWITZA, naprzeciw posagu Kopernika.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk. Azji. w Moskwie.



Fabryki
 ulica

„LELIWA“

w Warszawie
 Zgoda, № 5

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł.
 apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazanckim moście, i u Limana i Ryksa (2383)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
 MOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczysz-
 czania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
 zakładów przemysłowych. (606)



**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
 TOWARZYSTWO**

„RABOTNIK“

Największy wybór najlepszych ma-
 szyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW:
 Nikołajewska.

PETERSBURG:
 Solanaj-Gorodok.

MOSKWA:
 Sadowaja.

TASZKENT:
 Samarkandzka.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego
 Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwa-
 rjum Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin wła nej fabryki
 w Warszawie, a także Schrodera i Berdux. Wielki
 wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Stein-
 way'a i innych pierwszorzędných fabryk. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

♦ Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

♦ Rad. Bach. Pługwity, sławki rządowe, pługi jedno- i wielosłobowe naj-
 nowszej konstrukcji.

♦ Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, śniwarki i wiatarki.

♦ Ogar wrot & Comp., najnowsze młocarnie do konieszyn „Indjana“, dające
 czystą słomę.

♦ Hofherr & Schramm w Wiedniu, młocarnie konne i kioraty.

♦ Adolf Treutler w Warszawie, sławki ogłowe.

♦ W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.

♦ M. Weiskel w Lublinie, młocarnie i kioraty. (622)